

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-ą okładki po k. 30, na innych stronach po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cena pojed. N-ru bez dod. powieśc. k. 20. Za dojazd, ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pozt. (1/4 k. od 1 futa kaąd. ega) i koszt przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego następcę przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 7 (19) lutego 1892 r.

## PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

SKŁAD MASZYN

### H. CEGIELSKI

Filja: Warszawa, Nowy-Świat II. (W-312-52)

## pcj NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

(W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.

Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

### ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwart' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

## Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

### TAD. KOWALSKI

I

### A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa 4.

(W-310-52)

## S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838 r. (809-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. (W-309-26)

## Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

### JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Niecała 10,

nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrubniejszy krój. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-19)

Marszałkowska 151.

## Magazyn dziecienny JANINY

Dla dzieci Sukienki, Ubranka, Paleta.

Dla dzieci Koszulki, Kamizelki.

Kamasze. (W-250-6-6)

Dla dzieci Rękawiczki, Kalosze,

Zabawki.

Towar wyborowy. Ceny bardzo niskie.

Marszałkowska 151.

## GÓRSKI FRANCISZEK,

zegar mistrz fachowy. Sklep i pracownia: Elektoralna № 14 w Warszawie.

Reperacje zegarów starożytnych, wieżowych, kieszonkowych wszel. syst., szkatuł. grając., wykonywa dokładnie, z gwarancją.

(W-326-12-3)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych.

(W-329-52)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue № 4. (W-306-52-25)

## Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

### W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.  
Bazar, ilustr., k. 25.  
Bławatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat 9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.  
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.  
Filut, kal. humor., k. 20.  
Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.  
» księgarsko-literacki, k. 30.  
» polski ilustr., k. 50.  
» powszechny, ilustr. k. 20.  
» ścienny, k. 20.  
» Ungra, ilustr., k. 50.  
» warszawski, k. 50.  
» Wieku, ilustr., k. 50.

Kołęda dla gospodyń, k. 50.

Satyr, kal. humor. ilustr., k. 20.

Strzecha rodzinna, k. 15.

Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.

Warszawianka, kalen. humor. ilustr., k. 25. (894-5-5)

## Pierwszorządny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszc. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

(W-222-17)

## OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowinji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Chociszewski. (K-1093-1)



# J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju,”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

## ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankwiżówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klaujdi Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów «Kraju» niższa na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

## KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

## Prof. Włodz. Spasowicza

### PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.

Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.

Prenumeratorowie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-4)

## OSZCZĘDNOŚĆ.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męską, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną. Pierwszy zakład reparacyjny. Marszałkowska 143. JAN. (W-196-24-12)

## Garbarnia

### MAURYCEGO EIGER

Sandomierz, gub. radomska.

Doprowadziwszy do najwyższej perfekcji mój zakład, przyjmuję do garbowania skóry po możliwie niskich cenach, gwarantując jednocześnie za dobre wygarbowanie i wykończenie. (W-327-3-2)

**ARTYKUŁ TOALETOWY DLA DAM.**

Używa się dla nadania białości skórze a twarzy i na rękach.



**БЕРЕЗОВЫЙ БАЛЬЗАМЪ  
Д-РА ЛЕНГИЛЯ ВЪ ВЪННЪ.**

Sposób przygotowania: (K-846-4)

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 85 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.

Skład główny w Rosji: u W. Anricha, Petersburg, Kołokolnaja 18—19. Do nabycia we wszyst. perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

*Handwritten signature*

**BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNOW**

oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich

**BRACIA ZAREBSCY**

W KIJOWIE. (K-1075-26-3)



Kreszaticki plac, dom szlachty.

Kreszaticki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

**ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА**

**Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.**

имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что въ произведенный 1 Февраля сего 1892 года шестой тиражъ (соотвѣтствующій по плану погашенія восьмому тиражу) 4% кредитныхъ облигацій Общества, выпуска 1888 года, вышля слѣдующіе номера:

- 006781 — 006800, 006801 — 006820, 026,561 — 026580, 035781 — 035800,
- 042101 — 042120, 056461 — 056480, 077661 — 077680, 082,141 — 082160,
- 086601 — 086620, 091861 — 091880, 115521 — 115540, 116881 — 116900,
- 120841 — 120860, 121621 — 121640, 141341 — 141360, 163721 — 163740,
- 175061 — 175080, 178081 — 178100, 190281 — 190300.

Возвратъ капитала по снмъ облигаціямъ начинается съ 1 Апрѣля 1892 г. и будетъ производиться:

- Въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ;
- Москвѣ — у Л. С. Полякова и въ Московскомъ Купеческомъ Банкѣ;
- Кіевѣ — въ Кіевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка;
- Одессѣ — у г. Аристъ Масъ и К<sup>о</sup> и въ Одесскомъ Учетномъ Банкѣ;
- Варшавѣ — въ конторѣ И. Г. Блюха;
- Ригѣ — въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ и въ Рижскомъ Биржевомъ Банкахъ.
- Вильнѣ — въ Виленскомъ Частномъ Коммерческомъ Банкѣ.

Облигаціи, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 руб. за каждую облигацію, по предъявленіи ихъ при объявленіяхъ, за подписью предъявителей. Бланки снхъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ ослату акцій. (R-1095-1)

**ЗВРАЩАМЪ УВАЖЕ**

pp. aptekarzy i właścicieli skład. aptecz.

W CESARSTWIE I KRÓLESTWIE.

Doszło do mej wiadomości, że jakiś inteligentny młody człowiek, dobrego wzrostu, brunet, tytułujący się moim bratem, podróżuje i sprzedaje jakoby moje wyroby (Malc-ekstrakt i Karmelki), dlatego uważam za konieczne objaśnić, że moich wyrobów nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i mnie, zawiadamiają co do wysyłki towaru.

Wobec tego upraszam pp. właścicieli aptek i składów aptecznych o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem. (W-337-3-1)

Właściciel firmy „LELIWA” w Warszawie

**K. A. KORDANOWSKI.**

**Гłówny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych**

**GIELŻYŃSKIEGO PIOTRA,**

Warszawa, Marszałkowska 137,

posiada zawsze na składzie dywany, materiały meblowe, chodniki, kołdry watowe i bajowe, franki, ceraty oraz materiały białawne w najświeższych wzorach. Ceny niepraktykowanie nizkie. (W-335-15-1)

Zarządzający Składem H. RADECKI.

**Fabryka ram złożonych, rzeźb oraz robót kościelnych**

**FRANCISZKA BURDYŃSKIEGO,**

ulica Marszałkowska № 112, w Warszawie. (W-338-3)

**ПРАВЛЕНИЕ**

**Виленск. Земельнаго Банка**

имѣть честь довести до свѣдѣнія Гг. акціонеровъ, что обыкновенное общее собраніе Акціонеровъ послѣдуетъ 26-го Марта 1892 года, въ 7 часовъ вечера, въ помѣщеніи Банка, въ городѣ Вильнѣ, по Георгіевскому проспекту въ собственномъ домѣ.

Обсужденію Собранія будутъ подлежать:

1. Отчеты Правленія и Оцѣночной Комиссіи за 1891 годъ;
2. Предложеніе Правленія о распредѣленіи прибыли за 1891 годъ;
3. Смета расходовъ Банка на 1892 годъ;
4. Избраніе выбывающихъ по уставу Банка Членовъ: Правленія, Оцѣночной и Ревизионной Комиссій, кандидатовъ къ нимъ и депутатовъ для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ;
5. Предложеніе Правленія объ увеличеніи складочнаго капитала; и
6. Предложеніе Правленія объ измѣненіи нѣкоторыхъ параграфовъ устава Банка.

Если-бы это собраніе не состоялось, то вторичное собраніе, на основаніи § 84 Устава Банка, послѣдуетъ 10-го Апрѣля сего года.

Послѣдній срокъ представленія: акцій 11-го Марта; уполномочій-же на право голоса въ общемъ собраніи — 23-го Марта.

Акціи на участіе въ общемъ собраніи должны быть представляемы исключительно въ Правленіе Банка. (R-1091-1-4)

Ozarów w radomskiej gub. poszukuje

**Lekarza i Weterynarza,**

mówiących po polsku. Wiadomość tamże u aptekarza. (F-35-3- )

**ZEGARKI STAROŻYTNE,** zegarki wszel. systemów, oraz szkatuły grające, reparuje sumiennie i dokładnie z gwarancją, Zegarmistrz Stanisław Ignacy Szymborski. Nowy-Swiat. 25, 1-piętro, front. (W-296-6-5)

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincję, w Rosji i Król. orsz. zagr. rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-aj okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersz. Reklamy («Donoszenia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczych ogłoszeń, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 funta każdego ogłoszenia) i kosztów przes. do Petersburga.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Nałkowska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjął interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 3. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych katedrach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 7 (19) lutego  
1892 roku.



## FAŁSZYWE BUDZENIE DUCHA.

Od wielu lat słyszy się u nas o budzeniu ducha, i o jego gaszeniu. «Gaszenie ducha», to znaczy mówić prawdę w publicystyce, czy o naszej przeszłości, czy o stosunkach dzisiejszych; «budzić go», to znaczy szumnymi frazesami o Polsce gadać, odgrażać obcym a swoim pochlebiać, żeby w miłości własnej głaskanych i za nią ujętych opanować i prowadzić. W ten sposób gasił ducha Skarga, Starowolski, Konarski, Staszyc, później Kalinka, Klaczko i Szujski; w ten sposób budził go przed stu laty Seweryn Rzewuski i Wojciech Turcki, przed laty czterdziestu i trzydziestu Mierosławski, dziś... i dziś jeszcze znajdują się, ba, mnożą się «budziciele».

Dowodzić fałszu w pojęciu i w zasadzie tego mniemanego budzenia i gaszenia, nie będziemy. Dla ludzi dobrej wiary, rzecz jest jasna i dawno dowiedziona; ludzie złej wiary rozumieją ją tak dobrze jak my, a nie przyznają naturalnie nigdy, bo straciliby jeden ze środków, którymi działają na takich, co czując dobrze, dobrze myśleć nie umieją.

Ale między praktycznymi środkami mniemanego budzenia ducha, jest jeden, od pewnego czasu znowu często i pilnie używany, a w skutkach swoich zły, i o tym kilka słów powiedzieć uważamy za potrzebne, bo należy on do naszego publicznego obyczaju, a wpływając może jeszcze (jak już wpływał) na nasze położenie.

Dobrze jest i słusznie chować pamięć, obchodzić pamiętki ludzi znakomych lub zdarzeń dziejowych; źle jest i szkodliwie robić demonstracje. Dlaczego ta różnica? i na czym się ona zasadza? Gdzie jest granica między uczuciem szlachetnym i rzetelnym, a popisową niejako wystawą tego uczucia? Jak jedno od drugiego rozpoznać? Po czystości zamiaru? Skrytości serc nikt nie przejrzy, a choćby ją i przejrzał, to dowieść nie da się nigdy, że zamiar nie był prawdziwie czysty, zupełnie rzetelny. W tem też trudność główna walki z czczymi manifestacjami; trudność przekonania ludzi dobrego serca i dobrej wiary, że pod pozorem uczucia dobrego może się kryć zła wiara i cel szkodliwy.

Wszelkie uczucie potrzebuje zewnętrznego wyrazu i kształtu. Miłość każda musi się objawiać. Miłość mężczyzny

do kobiety musi się oświadczać; miłość rodzicielska, miłość dziecinna, braterska, przyjacielska, musi się okazywać; ukryta, zamknięta w sobie, nie byłaby wiadomą i mogłaby tej drugiej osobie wydać się wątpliwą, niepewną lub zgoła niebyłą. Musi ten jawny wyraz być prawem i potrzebą wszelkiej miłości.

Więc i miłość ogólniejsza ma to przyrodzone prawo i tę potrzebę, a święcenie pamiętek i cześć oddana ludziom zasłużonym, jest jednym ze sposobów uczynienia zadość tej potrzebie i temu przyrodzonemu prawu. Kiedy ludzie mówią, że to może pomagać i przyczynić się do wyrobienia i ustalenia świadomości w szerokich warstwach, mają słuszną.

A jeżeli tak, to dlaczego przeciw obchodom pamiętkowym powstawać, jako przeciw rzeczom złym? dlaczego dawać im tę upokarzającą nazwę demonstracji, która oznacza pozór bez rzeczy, kształt bez istoty i treści, wyraz bez rzetelnego uczucia? Bo bywa ona tylko pretekstem, prawdą jest tu nieraz myśl ukryta.

Jakaż jest ta myśl ukryta i ten prawdziwy cel? Myśl głębsza (mówią nam), a cel wzniosły, «utrzymywanie i budzenie ducha w narodzie». Czy to naprawdę istotny cel, czy tylko zwodnicza ponętna formuła? A jeżeli nawet cel prawdziwy, czy ten środek sumienne, dobrze, rozumnie wybrany? a ta robota czy potrzebna? Budzić ducha? A kiedyż on zasnął? Nie—duch społeczeństwa zasnął za Sasów, ale jak się raz ocknął, tak od tego czasu nie śpi i budzić go nie trzeba. Owszem, on ma własność inną a niedobrą, czujność i drażliwość nerwową, przez którą złudzić się daje tak, że na głos pocztarskiej czy myśliwskiej trąbki zrywa się, jak żeby to była surma wojenna.

Ale może teraz, w ostatnich latach dwudziestu pięciu? może zasnął? Gdzie? Maż być śpiącym i potrzebować budzenia ten duch, który przez tych lat ciąg stworzył życie społeczne, a podniósł ekonomiczne całe jednej części kraju? który naukę polską we wszystkich kierunkach dźwignął tak wysoko, jak nie stała oddawna? który wydał z siebie całą jedną gałąź życia przedtem niebyłą — sztukę? Spi niby ten duch, co przemawiał głosem i sumieniem Szujskiego, rozumem Kalinki, obrazami Matejki? co z Sienkiewicza błyska i ogniem i mieczem? co z całym zastępem mężów czynu rozwija wewnętrzne siły społeczeństwa, a podnosi jego powagę na zewnątrz? To się nazywa snem? i z tego snu żeby nas budzić, potrzeba mów, odezw, dziennikarskich artykułów i demonstracji? Nie! duch, dzięki Bogu, nie zasnął, zasnąć nie może i nie potrzebuje być budzonym. A kto tego nie widzi, kto nie słyszy, jak potęż-

nym, jak zdrowym i mądrym, jak wzniosłym głosem ten duch do niego mówi, ten albo nie widzieć, nie rozumieć, nie czuć nie jest zdolny, albo udaje, że nie widzi i nie rozumie.

Cała robota mniemanego «budzenia ducha» jest niepotrzebną. Czy jest bez celu? To inne pytanie. Jest cel; ale nie ten, o którym się głośno mówi. Celem jest nie budzenie, ale właśnie *uspienie*. Chodzi o to, by tego ducha wprowadzić sztucznie w sen magnetyczny, a w tym stanie z wiedzy i woli własnej wyzuty, robi on to, co magnetyzer pomyśli i zechce. A do jakiego stanu rozstrojenia nerwów, wyczerpania sił fizycznych, upadku sił umysłowych, dochodzą magnetyzowani, to rzecz wiadoma. I tych skutków my obawiać się możemy, jeżeli pod pozorem budzenia pozwolimy się usypiać i magnetyzować. Nasz zaś organizm, wiekowymi kolejami do nadzwyczajnego wyostrenia nerwów doprowadzony, jest dla magnetyzera łatwym, wdzięcznym i ponętnym medjum. Wiemy już z niejednokrotnego doświadczenia, że magnetyzować go i powolnym uczynić łatwo. Kiedy sławny Bismark nazywał nasze narodowe życie *ein künstliches Traumleben*, kłamał umyślnie, czy bezwiednie. Ale jeżeli co w niem do sennego i sztucznego życia podobne, to ten stan wrażeń miłych a nietrwałych, których my łakniemy, których nam nasi magnetyzerowie dostarczają, a w których rzeczywiste są tylko trzy rzeczy: nasze dobre uczucie, nasze osłabienie gdy ten stan się kończy, i ich wola, żeby nad nami panować, a obojętność na to nasze osłabienie.

Do takich środków magnetycznego usypiania nas miłymi wrażeniami, żeby nas owładnąć i pod swoją władzą trzymać, należą między innymi źle użyte, nadużyte, w złej wierze i woli wymyślane i wykonywane obchody pamiętek. Znaną jest powszechnie nauka Mazziniego, żeby lud wyprowadzać na ulice, przyzwyczajając do gromadnego zbierania się. Do tego przywykli, tem w stanie rozdrażnienia i rozstrojenia utrzymywani, da się potem łatwiej kierować i użyć jak magnetyzer zechce. Pamiętki zaś są doskonałą po temu sposobnością i pozorem. Są w każdej pamięci, wruszają każde serce, przemawiają do każdej wyobraźni. A tymczasem, pod rzeczą poważną i wzniosłą, ukryje się i przemyci rzecz zła: zwyczaj i potrzeba wrażeń, powolność każdemu wezwaniu. Ktoby zaś widział, że ten powtarzany zwyczaj jest zły i może być szkodliwym, jak to wytlómaczy? jak o tem przekona te tysiące ludzi, albo niedoświadczonych, albo nie myślących, których się powolnymi i bezwiednie zależnymi chce uczynić? Jeżeli zaś powie, to argument przeciw

niemu gotowy i łatwy, zawsze ten sam: «Nie kocha, nie chce, gasi ducha», i tem słowem zawsze się sprawę na swoją stronę rozstrzygnie.

Trzeba ducha krzepić, prawda; trzeba i myślą, i mową, i uczynkiem, i wszystkimi siłami. Ale trzeba, żeby krzepiony i umocniony, wstawał w swojej sile zdrowy i czerstwy a nie hypnotyzowany, samowiedny nie bezwiedny, samodzielny a nie sługa, rozumny a nie bezmyślny, pan swojej woli a nie niewolnik samozwańczych pełnomocników—bez pełnomocnictwa. W zdrowiu i sile, w jasnej świadomości swego celu i właściwych do niego środków, w wolności i tęgości woli, utrzymać i utwierdzić on da się jedynie przez pojęcie prawdziwe i zdrowe, przez uczucia dobre, przez postęпки prawe. Kto się do niego z innymi środkami zbliża, ten chce czegoś po za nim i oprócz niego, ale nie jego zdrowia, nie jego siły.

Rzecz oczywista, że lepiej nam obejść się bez tego lub owego obchodu, niż potem usuwać złe skutki, jakiego on mógł spowodować. Pierwszy zatem warunek, żeby obchody były słuszne i dobre, jest ten, żeby złych następstw nie spowodowały.

Drugi jest ten, żeby były rzetelne, kiedy chodzi o to, by przy zdarzającej się rocznicy uczcić pamięć drogą człowieka czy czynu. Są złe, kiedy nierzetelne; są nierzetelne, kiedy są pretekstem tylko, kiedy stają się jedną pozycją w agitacyjnym budżecie, kiedy nie cześć i pamięć wielkiego człowieka lub czynu jest ich powodem, ale system i plan budzenia nerwów, a usypiania woli w społeczeństwie. Są złe, kiedy z góry, z kalendarzem w ręku, obmyślane i ułożone, na ten rok taki obchód, a na drugi znów inny, i tak

dalej. Są złe, kiedy nie z prawdziwego uczucia i popędu płyną, ale z powziętego naprzód zamiaru stałych *ad hoc* zawiązanych a bezimiennych komitetów, kiedy są skutkiem lub środkiem tak zwanej organizacji, a prawdziwej deorganizacji społeczeństwa. Są złe, kiedy nakazane, a przynajmniej z ręcznie, pocichu i pokryjomu narzucone. I złe, kiedy z uczciwych a niedoświadczonych, z młodzieży rzemieślniczej czy szkolnej, robią roznamiętione i rozpolitykowane, ale ślepo i bezmyślnie posłuszne narzędzia w ręku ukrytych, bezpiecznych, nieodpowiedzialnych, samozwańczych reprezentantów i obrońców tego ducha, którego ani godnie reprezentować, ani skutecznie bronić nie są zdolni.

W naszych pamiątkowych obchodach tkwi i kryje się ten pierwiastek zły. To nie urojenie, tylko doświadczenie. Wiemy wszyscy, że przed laty trzydziestu urządzone nabożeństwa i śpiewy, dla ogółu były prostem i szczerem nabożeństwem, ale dla tych co je urządzali, były pretekstem i środkiem; i wiemy, jakie były ich skutki. Podobnie jest dziś, choć bez celu zbrojnego powstania. Gdzie my i ogół widzimy tylko pamiątkę, tam nasi anarchiści szukają sposobu ujęcia steru naszych losów w swoje ręce, hypnotyzowania społeczeństwa, przyzwyczajania go do posłuszeństwa swoim rozkazom. W tem połączeniu własnego ukrytego celu ze szlachetnym uczuciem ogółu, jest niezaprzeczone zło.

Czyż trzeba dodawać, że przy poważnych wspomnieniach bolesne są dla polskiego uczucia niepoważne wybryki, które tym wspomnieniom ubliżają, zamiast im cześć oddawać? wybijanie szyb, albo huk i gwizdy na ulicach? Albo rzeczy, które zamiast podnosić

patryjotyzm, dają mu przykry pozór rzeczy teatralnej i śmiesznej?

Smutne to, bo dowodzące, jak powierzchownie, jak dziecinnie, a jak niedostatecznie szanujemy nasze wspomnienia. Ale są rzeczy, od śmieszności nierównie gorsze. Jedną z takich jest rozpolitykowanie niedorostków, uczniów gimnazjalnych: przyzwyczajanie ich najprzód do politycznych dyskusyj między sobą, a następnie do jawnego okazywania swoich «politycznych opinii» i sympatyj. Że chłopiec do tego przyuczony, nie łatwo potem na rozumne go człowieka i dobrego obywatela wyjdzie, to jasne. Drugim złem jest przyzwyczajanie ogółu do powolności i posłuszeństwa dla bezimiennych odezwo i rozkazów.

Po doświadczeniach z przed lat trzydziestu możnaby już zda się przypuszczać, że nie damy się bezimiennej agitacji zaprowadzić tam, gdziebyśmy nie chcieli. Ale któż zaręczy, że słabsi pomiędzy nami znowu zamagnetyzować nie dadzą?

Kiedy się czyta «Króla Leara», nie chce się dowierzać, a nie może się pojąć, iżby starzec poważny i doświadczony, mierzył lekkomyślnie miłość swoich dzieci podług ilości ich słów i retoryki ich oracyj, iżby myślał, że te córki naprawdę kochają go więcej, które w szumnych przemowach składają mu oświadczenia swoich uczuć, a tę odepchnął, ba, przeklął, która mówi cicho i mało, a kocha prawdziwie. Zdaje się, że to nieuwaga wielkiego poety, wierność zbyt wielka starej opowieści, z której wziął treść do swojej tragedji? Nasze społeczeństwo tymczasem — może i wszystkie ludzkie tak samo — są do tego starego ojca podobne. Tylko one stare nie są nigdy; z każdym pokoleniem, jak żeby w fon-

## ODCINEK „KRAJU”.

### 1) ŚMIERĆ DOMU.

OBRAZEK

ELIZY ORZESZKOWEJ.

Hałas grubych rozmów, śmiechów, sprzeczek, tłum koni, przez różnych ludzi za uzdy trzymany, i bydła, któremu na szyje powrozy zarzucają, tłum chłopów, żydów, zagrodowców, szary, siermiężny, chęcią zysku rozgrzany, rozgadany, rozmachany, oczami z pod zmiętych czapek połyskujący. Wśród tłumu, przed rozwartymi wrotami stodół, stajen, obór, na podścielisku słomy brudnej i zmiętej, kocz stary, kabriolet jeszcze nowy i ładny, parę bryczek, wozy, z których na jednym błękitno pomalowana młocarnia, na innych piugi z pobłyskującymi lemieszami, brony zębami do góry obrócone, splecione nogi od stołów i stolików, grube, czerwone szafy, nadwężone albo i połamane, bezimienne i bezkształtne sprzęty, narzędzia, graty, rupiecie. To wszystko na wielkim, gładkim dziedzińcu, z którego strony jednej stoi wysoka gęstwiną drzew, prawie pozbawionych liści, z drugiej, za

szlachetami, tu i owdzie rozwalonemi, leżą pod białym niebem pola brunatne, rozległe, uspięne.

Pod gęstwiną drzew, która zasłona z ciemnych koronek wznosi się nad białym, długim domem, na głębokim ganku, przez cztery grube słupy wspieranym, stoi stół z brudnym kałamarzem, z trochę szarych papierów, z piórem w atramencie powalanem i ze starym dzwonkiem, którego rączka naśladuje figlarnie wykrzywioną małpkę. Przy stole trzy nie zajęte w tej chwili krzesła; z obu stron ganku po sześć okien, niewiele nad ziemią wzniesionych; wszystkie pozamykane szczelnie, z wewnątrz nagie. Nad gontowym dachem, o szerokim u dołu okapie i szpiczastym szczycie, na drzewie najwyższym, u którego gałęzi zwisają jeszcze dość gęsto ładnie przegowane liście wiązowe, sterczy suchymi gałęziami, przez wiatr zapewne wykrzywione, gniazdo bocianie.

Drzwi domu staroświeckie, okryte rzeźbą, naśladującą gęste nabicie gwoździ, roztwierają się szeroko i kilku ludzi, z wielkim stukiem grubego obuwia, wynosi z nich sprzęt długi i ciężki. Jakby na dane hasło, część tłumu ruszającego się i hałasującego dokoła koni, bydła i wozów, z pospiechem rzuca się ku gankowi. Zapewne panowie urzędnicy skończyli już jeść śniadanie i wnet zaczną prowadzić

dalej przerwana na pół godziny licytację. Konie, bydło, narzędzia gospodarskie, graty zawalające oficyny i spichrze już są sprzedane i nabyte; teraz kolej na sprzęty domowe. Ho, ho, ciekawa to rzecz sprzęty takiego starego domu; bardzo starego, bo Joachim ogrodnik, który już ze 70 lat ma, najpewniej opowiada, że zbudowano go za młodości jego dziadka. Nazbierać się też tam musiało rzeczy różnych, przez czas tak długi i przez życie tylu pokoleń. To też młody Franus Kulik, w najbliższe zapusty ożenić się mający, gwałtownie ludzi rozpycha i z rękami zuchwale na kłębach opartymi, staje najbliższej ganku. Ale młynarz Zawruk i handlarz Mendel nikomu na licytacjach ustępować nie przywykli; więc pierśmi jak taranami o stalowe łokcie buńczuczego zagrodowca tłuką, a oczami pozerają ustawioną na brzegu ganku kanapę długą, głęboką, całą z mahoniem, z ogromnymi poręczami i obiciem, na którym, śród tła ciemnego, blednieją dwa splewiałe, na kanwie wyszyte pejzaże. Dawno już te pejzaże wyszytymi zostały, bardzo dawno, bo stary Joachim był chłopcem kredensowym i może jeszcze dziesięciu lat nie miał, kiedy starsza pani wyszywała je w krosnach takimi pięknymi włóczkami, że pociągały one wzrok i ręce malca, ilekroć froterując posadzkę, na krosna okiem rzucił. Wtedy też starsza pani by-

tanie młodości, czy w letejskiej wodzie zapomnienia skąpane, zapominają łatwo o doświadczeniach przeszłości. I one, jak Lear, często wierzą, że większą i lepszą jest miłość tych dzieci, co więcej o miłości gadają. Ale król Lear pomiarkował się przecie, i gdy skrzywdzona Kordelja przyszła go bronić, ratować, pomścić, poznał swój błąd. Gdyby wtedy raz drugi Regan i Goneril były od niego żądały wiary, gdyby były mówiły, że kochają go więcej i lepiej niż Kordelja, Lear już zapewne nie byłby im uwierzył. A nasz Lear co zrobi? czy zapamięta, wiele już za sprawą tych córek utracił?...

St. Tarnowski.

## IRYDJON

w odczycie hr. Tarnowskiego.

### II.

Jeżeli z drugiej części wykładu względnie mniej wyczerpujące niż z poprzedniej dajemy streszczenie, to jest to wynikiem następnej prostej przyczyny: tego, o co głównie chodzić musiało — t. j. zaznaczenia myśli przewodniej poematu, jako i zarysowania głównego planu «Irydjona» — dokonał prelegent w pierwszym wykładzie, a my, idąc za wątkiem jego myśli, markowaliśmy myśl tę i zarys w pierwszym sprawozdaniu.

Charakterystyką ogólną następnych części «Irydjona» jest tryumf Masinissy nad bohaterem — tryumf, objawiający się w dwóch wybitnych chwilach, to jest w chwili niepowiedzenia się spisku w skutek rozterki, jaka zapanowała w łonie chrześcijańskich sprzysiężonych — a następnie w chwili, kiedy Masinissa oszukuje Irydjona widokiem rzekomo tylko spełnionej zemsty nad Rzymem; zemsta to bowiem nie nad pogańskim

Rzymem ucisku cesarów, ale nad stolicą chrześcijańskiego świata, co był bohaterowi nie ciemniejszą — lecz bratem.

Tarnowski, jako interpretator, oddaje poecie z pewnością wielkie przysługi już tam, gdzie zwraca słuchaczom uwagę na pewne poszczególne punkty i epizody poematu — tłumacząc wewnętrzne ich znaczenie, podnosząc zalety zewnętrznej formy. Ale nierównie większą misję spełnia prelegent, zaznaczając dosadnie owe wielkie linje kompozycyjne, kontury główne olbrzymiego zarysu, których, otwarcie mówiąc, bez tak wyraźnego, namacalnego niemal wytknięcia, nigdyby dostrzedz nie zdołał wzrok przeważnej liczby czytelników. Pójdziemy dalej nawet w naszym twierdzeniu. Nawet i bardziej wybrane jednostki nie wynalazłyby może w «Irydjonie» *implicite* owego zarysu, który tak *explicite* stawia przed oczy Tarnowski — dla tej przyczyny, że rzecz w istocie nie jest tak jasno, niezawodnie i ściśle zakreślona, aby mogła wystarczyć tu analiza sama bystrzejszego, spostrzegawczego umysłu. Potrzeba raczej dopełnienia, uzupełnienia — przecucia, połączonego z pewnym własnym, samoistnym, twórczym pierwiastkiem. Dopiero z dwóch tych czynników: materiału, danego przez poetę, a dającego szerokie pole do subiektywnych pojęć i kombinacji — następnie zaś z niemal samodzielnie produkującej pracy interpretatora, jak Tarnowski — wyniknąć może konstrukcja owa przejrzysta, organiczna i harmonijna, którą ze zrozumieniem i zadowoleniem przeglądać możemy w zarysie i wszelkich jej szczegółach.

Masinissa tryumfuje więc stanowczo nad bohaterem. Grek ma plan szlachetny i ze wszech miar usprawiedliwiony oswobodzenia ojczyzny — ale tło psychiczne planu tego w części jest zakazane — bo nie wypływa z samej tylko miłości dla kraju, ale przeważnie z uczucia zemsty i nienawiści dla wroga. Równocześnie w rzymskich katakumbach zbiera się poczynają coraz to liczniejsze zastępy chrześcijan. Masinissa widzi — że z obu tych pierwiastków dałoby się wytworzyć coś trzeciego — co posłuży-

łoby mu znów znakomicie do spactenia, sfalszowania, zohydzenia historii ducha ludzkiego, do zbrukania myśli tak chrześcijańskiej, jak i myśli wyswobodzenia Hellady. Irydjon posłuży więc Masinissie za wyborne narzędzie przez to samo — że zgubnym ogniem uczuć zemsty rozżarzy serca chrześcijan — z konieczności dążących także do zwalczania pogańskiego cezaryzmu.

W ten sposób przychodzi więc do skutku w katakumbach przymierze syna starożytności, klasycznej Hellady z dziećmi nowożytności chrześcijaństwa. Spisek uknuty nosi w samym swym zarodku ziarno niepowodzenia — bo grek w łono idei chrześcijańskiej rzuca zgubne pogańskie zarzewie pragnienia zemsty i odwetu. A wszakże prócz tego i inne znajdują się pierwiastki rozkładu. Chrześcijanka Kornelja ziemską miłością zapałała dla syna klasycznych Aten — a miłość ta staje się zaporą w dokonaniu prawdziwego jej powołania — zdwaja rozterkę między chrześcijanami.

Spisek zostaje udaremiony. Cóż ztąd, że Elsinoe wspólnie z Irydjonem opanowała zniedołężniałego, przedwcześnie zgrzybiałego Heljogabala? Cóż ztąd, że cesarz własnego się lęka cienia — że drży z obawy przed samotnością — że lęka się widoku Irydjona i jego siostry? Nadaremnie kohorty pretorjańskie gotowe są naosłep słuchać rozkazów greka — nadaremnie legjony cudzoziemskie przysposobiono do zamachu. Ci, o których głównie chodziło Irydjonowi — chrześcijanie — nie nadeszli; w katakumbach zapanowała niejedność, walka pierwiastku prawdziwie chrześcijańskiego z demonicznym posiewem zemsty, zaszczepionym przez Masinissę.

Tutaj Tarnowski zastanawia się nad ciekawym szczegółem — przyznając, że w utworze Krasińskiego jest w miejscu tem słabość — choćby zewnętrznej natury. Dłaczegóż temu grekowi chodzi tak bardzo o ową względnie szczupłą garstkę chrześcijan — dlaczegóż już żadną miarą bez niej dokonać nie może zamachu na Rzym — skoro pod jego rozkazami pozo-

ła jeszcze młodą i do pięknej roboty nie zbliżała się inaczej, jak z wesołem nuceniem. Czasem, gdy pana nie było w domu, a dzieci bawiły się w ogrodzie, sama jedna siadywała nad krosnami, przy otwartym oknie, przez które wlatywały do pokoju szelesty liści, zapachy kwiatów, śmiechy dzieci. Szyła i nuciła. Ile razy nawlokła igłę, tyle razy zanuciła, a czasem i zaśpiewała tak głośno, że po całym domu się rozległo. Jak raz w wigilję imienin pana, rymarz Jerzy obił tę kanapę, na paradnym miejscu podówczas stojącą, ciemną materją z temi wprawionymi w nią pejzażami. Pan był bardzo kontent, goście, których na imieniny pełno się nazjeżdżało, robocie nadzieić się nie mogli. Joachim doskonale dzień ten pamięta, bo jadł w kredensie wiele smacznych rzeczy i paru rówieśnikom, przez gości przywiezionym, pokazywał w rosnących za ogrodem olchach gniazda szpaków i dudków. Kiedy zaś jak koty wlatyli na te drzewa, od domu bił gwar muzyki, rozmów, brzęczenia stołowych naczyń. Świat stał w zieleni, dom w wesołości. Nie dziw więc, że to wszystko wybornie pamiętając, starowina w długiej do kostek siermiędze wspina się na palce suchymi rękami zawieszając się na poręczy ganku, kościstą szyję wypręża i tak usilnie, uparcie wpatruje się w spłowiałe pejzaże kanapy, że aż zółte powie-

ki pod siwymi brwiami poczynają mu prędko, coraz prędzej mrugać. Ale w tejże chwili, pomiędzy grubem i zabłoconem jego obuwiem a poręczą ganku, pokornie, cichuteńko przesuwają się stworzenie, które także coś pamięta, i ostrożnie tłum ludzki wymijając, zbliża się do kanapy. Jest to pies nieduży, bardzo chudy, z żółtą, zjeżoną od zaniedbania sierścią, z kiciastym, spuszczone ogonem i niezmiernie smutnymi oczyma, w białych obwódkach. Przybiegł, a raczej przypelzł do kanapy, obwąchał ją i pysk do niej przyłożywszy, zaczął pocichu skomleć. Kochana kanapa! Żółty pies pamięta wybornie, że nazywano ją w domu kanapą babuni, że siadywały na niej osoby, które on kochał i których ręce delikatne i przyjazne z pieśczęcią przesuwają się po jego gładkiej podówczas sierści. On nawet niekiedy i na pejzażach tych siadywać miał prawo, a teraz nie może nawet na nie popatrzeć, bo ludzie cisną się dokoła tłumnie, gwałtownie, aż skurczony, do ziemi przypadły, wcisnąć się musi pod kanapę, gdzie zwija się w kłębek i ciągle pocichu skomli. Ludzie tymczasem tak ściśle otoczyli stół z kałamarzem, papierami i dzwonkiem, że z siedzących przy nim urzędników widać tylko jedną czapkę z błyszczącą gwiazdką, jeden profil bladej i ostrej, i jedną chudą, długą rękę, która przerzuca papiery. Wązkie usta bladego

profilu głośno i dobitnie wymawiają kilka wyrazów, zakończonych głośniejszą jeszcze i dobitniej wymówioną zapytaniem:

— Pięć! Kto da więcej?

Franuś Kulik czerwieniąc się, głębokim basem woła:

— Pięć pięćdziesiąt!

Młynarz, przez Kulika uproszony, milczy, ale handlarz miarkując, że zawsze to czysty mahoń, piskliwie krzyczy:

— Sześć!

Blady profil powtarza:

— Sześć! Po raz trzeci! Kto da więcej?

Kulik w płomieniach cały, z zamasy-stym gestem wykrzykuje:

— Siedm!

— Kto da więcej?

Milczenie. Mendel rozważa i wątpi: a kto na takim staroświeckim gracie siedzieć zechce? Nikomu zaś innemu pośród obecnych kanapa z pejzażami na nic wcale przydać się nie może. Więc chuda, długa ręka, która przed chwilą przerzucała papiery, wyciąga się do dzwonka, chwytając figlarnie wykrzywioną małpkę i silnie nią wstrząsa. W powietrzu rozlega się dzwonięcie przenikliwe, Kulik tryumfujący wydobywa z za kurty skórzany woreczek z pieniędzmi i przystępuje z nim do stołu.

Teraz mnóstwo już rzeczy napelnia głęboki ganek, a ludzie ciężko stukający

stają nietylko ci, co targnąć się mają na tron cesarów—ale nawet i rzekomi tronu tego obrońcy. Niechaj legie spiskowe rzucą się na Kapitol—Irydjon będzie bronił Rzymu na czele pretorjanów w sposób taki—ze z pewnością kamień na kamieniu nie pozostanie ze stolicy wszechświatowej tyranji. Walka uliczna zaleje Rzym strumieniami krwi—a zginą w niej obie strony walczące — runie tron i sam Heljogabal.

A przecież w chwili stanowczej Irydjon znaku unowionego nie daje. Chrześcijanie nie przyjdą — więc on rzuca wszystko i udaje się po nich do katakumb, aby rozgrzać ich do czynu. Dlaczegoż to tak konieczni ci chrześcijańscy wojownicy? Dla czegoż zwyciężyć nie można bez wąskiego ich zastępu?

Tarnowski na pytanie to nie odpowiada kategorycznym, poszczególnym wytłumaczeniem. Przyznaje on tu pewną formalną, zewnętrzną niejasność i niedokładność—która jednak nie wyklucza tego, że wewnętrzne powody — akcent niezwykle, położony na pierwiastek chrześcijański — skłonić musiały poetę do tego, iż tak a nie inaczej postępuje jego bohater. Czyż zresztą i ten punkt nie wypływałby logicznie z konieczności owej matni, w jaką wprowadzić musi Masinissa tak samego bohatera, jak i oba pierwiastki odmienne, sprzymierzone z sobą ku wzajemnej zgubie?

Pytanie to prelegent zostawia pod pewnym względem jako pytanie otwarte. Irydjon, ściągawszy z dłoni cesarza pierścień, będący palladjum Rzymu, pospiesza do katakumb—gdzie rozgrywa się scena dramatyczna pomiędzy Irydjonem, Kornelią a resztą chrześcijan—scena decydująca o niepowodzeniu spisku. Rezultatem jej jest ukazanie się Masinissy w całej piekielnej wielkości demona, tryumfującego nad pierwiastkiem dobrym i szlachetnym. Syn Hellady nie pomści ojczyzny—a cała jego czynność posłużyła jedynie ku temu, aby w samym zaczątku ziarno złego rzucić między chrześcijan.

Nad spiskiem legij zagranicznych i ochotniczych tryumfuje Aleksander. Mia-

sto zgrzybiałego młodzieńca Heljogabala, na tron cesarów wstępuje rzymianin z krwi i kości, w którym idea wszechświatowego absolutyzmu znajduje odrodzenie i nowe siły żywotne. Losem Elsinoe i Irydjonu może być śmierć tylko.

W tem miejscu Tarnowski raz jeszcze obszerniej zastanawia się nad postacią i charakterem siostry Irydjonu. Z tą samą niewysłowioną rezygnacją—z jaką gotową była do wszelkich najstraszniejszych ofiar — pyta ona i teraz, «czy nie pozostaje jej zrobić ostatnie jeszcze poświęcenie?» Jedyne jej życzeniem jest — aby popioły jej spocząć mogły na ziemi greckiej, w zatoce, której wody kąpią piasek nadbrzeżny ukochanej ojczyzny.

Irydjon również już nie pragnie życia, skoro cel jedyny życia tego już nie istnieje. Najsamprzód jednak sprowadza poeta bohatera swego z niezwykłą śmiałością na jeden punkt wspólny z największą możliwą antytezą osoby jego—z rzymianinem Ulpjanusem. Na ten ustęp poematu kładzie Tarnowski słusznie przycisk poszczególny.

M.

(DOK. NAST.)

## Z MOTYWÓW SZOPENA.

### Preludjum.

O graj-że mi! Niechaj płyną  
Ubóstwionej pieśni tony,  
O tysiące staj —

Takie rzewne, takie śpiewne,  
Jako wicher nad poloniną,  
Trącający drzew korony,  
Jako echa nad doliną  
Załośliwe a powiewne,

O graj-że mi, graj, dziewczyno,  
O graj-że mi, graj!...

O graj-że mi!... Niechaj prześnie  
W czarów sile jedną chwilę,  
Co mi stworzy raj,  
Co mnie w ciszę fkolysze

I przypomni owe pieśnię,  
W których cudnych tonów tyle,  
Co brzmią smętnie i boleśnie,  
Jak wieczorne hymny mnisze,  
Niech usłyszę je choć we śnie,  
O graj-że mi, graj!

O graj-że mi—to, co śpiewa  
Hań, z pod chmury chór nad chóry,  
To, co szumi gaj,

Co śród wiosny szemrzą sosny,  
To, co z echem wicher rozwiewa,  
Kwilą leśne trubadury,  
Hymn, co grają szumem drzewa  
To figlarny—to żalony.

Co i śmieje się i gniewa,  
O graj-że mi, graj!...

O graj-że mi!... Marzeń roje  
Niech przed oczy mi roztoczy  
Twey melodji maj;

Niech w jej tony pochwycony  
Słyszę, jako mruczą zdroje,  
Jak po zwirze strumień broczy,  
Szemrzą trawy i powoje,  
Jęczą dęby, gwarzą klony —

I choć pęknie serce moje,  
Ty mi jeszcze graj!...

Paweł Kościński.

## Józef Kenig.

### VI.

#### Zamknięcie.

Nie rzecz moja wypełniać ostatecznymi rysami i odcieniami sylwetkę pisarza, w chwili obecnej zajmującego wciąż jeszcze w dziennikarstwie warszawskim wybitne stanowisko. Słuszna zostawić to wdzięczne zadanie przyszłemu monografście, co kiedyś, za lat, da Bóg, niemało, powołanym do tego zostanie niezależnie od własnej chęci i woli okolicznościami. Aby sylwetka niniejsza istotną i trwałą wartość miała, ograniczam się rozmyślnie na notowaniu tych jedynie rysów,

mi jak w raju, myślą, wspomnieniami, tęsknotą serdeczną, często bywam z wami». Przeskakuje oczami jedną stronicę, drugą, trzecią, aż u dołu czwartej wyczytawszy: «Z miłością bez granic ręce wasze całuję, Helenka», pogardliwie wymawia «glupstwo» i znowu arkusik rzuca na podłogę, gdzie go w minut parę rozdeptują i strzępami na obłożonych podszwach roznoszą ludzie, cisnący się ku widokowi nowemu. Bo otóż i ona sama, ta Helenka, która matkę nazywała «złotą», a ojca «brylantowym», ślicznie wymalowana olejnymi farbami, w białej sukni, z różą przy złotym warkoczu, cienka w pasie, wata. Ona i obok niej ten chłopak, który to tak dalece rachować nie umiał, że za gwiazdę zaofiarował życie, gwiazdy nie dostał i życie utracił. Dumny, ognisty chłopak, ciemnymi oczyma, z pod złotych włosów, jak żywy patrzy z portretu.

Najprzód portret panny.

— Po raz pierwszy: Kto da więcej?

— Po raz drugi: Kto da więcej?

— Po raz trzeci: Kto da więcej?

(D. C. N.)

butami wynoszą z domu coraz inne i przed wschodami ganku ustawiają. Są to najróżniejsze sprząty, w stylach mniej więcej nowych, i te sprzedają się prędko i łatwo. Trudniej idzie z biórkiem staroświeckim, bogato bronzami nabijanem i zdobnym u góry w dwa zwierciadła. Dość drogo je oceniono, a w całym zgromadzeniu nie ma ani jednej pary oczu, któraby umiała zachwycić się harmonijnymi linjami i surowym bogactwem tej starej pamiątki. Tylko stary Joachim, ciągle w poręczy ganku zawieszony, wpatruje się w nią wytrzeszczonymi oczyma, bo bardzo dobrze pamięta, że kiedy ogrodnikiem już będąc, przychodził do starszego najprzód, potem do młodszego pana, a potem jeszcze do wdowy po młodszym, z zapytaniem, przedstawieniem, prośbą, starszego i młodszego i wdowę po młodszym znajdował często siedzących przy odchyłonej klapie tego biórka, w którego mnóstwie szuflad i szufladek chroniło się mnóstwo gospodarskich i innych papierów. Młodszego szczególnie widzi w tej chwili przed sobą jak żywego. Rachmistrz z niego był wielki; przy tem biórku siedywał wtedy jeszcze, gdy wszyscy we dworze spali, pisał w księgach cyfry, podkreślał, rachował. Młodziutkiego syna tylko zawczasu rachować nie nauczył, bo zaledwie dorósłszy rozkochał się w gwiazdzie, wleciał ku niej jak orzeł i zginął

jak mucha, a raczej, jak liść jesienny, odniosło go daleko i — przepadł. Rachmistrz postarzały, osiwiały, przygarbiony, siadywał potem, jak dawniej, przed odchyłoną klapą biórka, z dwoma u góry zwierciadłkami, tylko oczy miał rozdartnione i czasem na tę lub ową ze zdobiących je klamer bronzowych, padała z nich kropla wilgoci.

— Dwadzieścia! Po raz trzeci! Kto da więcej?

— Dwadzieścia i jeden!—woła siwy jegomość w szaraczkowym surducie i trochę jeszcze wahający się, z machnięciem ręki dodaje:

— Co robić? Niech już choć i takie lusterka dla dziewcząt będą w chacie!

Figlarnie wykrzywiona małpka, chuda ręką wstrząsana, przenikliwie dzwoni. Nabýwca, z ustami od lubości rozwartymi, wysuwa szufladki nad klapą umieszczone, a w jednej z nich znalazłszy arkusik papieru, od góry do dołu zapisany, niedbale rzuca go na ziemię. Ale stojący obok jegomostek, łysy, trochę krzywy, w elegancko skrojonym i mocno wytartym paltoście, pokątny doradca z sąsiedniego miasteczka, schyla się pospiesznie, arkusik podnosi i do oczu przybliża. Nuż doku-mencik jaki, albo coś takiego, z czego da się choć trochę pociągnąć! Czytając, mruczy: «Moja mamó złota! Mój brylantowy ojczuszk! Chociaż z Henrykiem jest

faktów i szczegółów, na które czas swoje *ne varietur* położył.

Ostatecznie jeszcze, z długoletniego redaktorstwa Keniga w «Gazecie Warszawskiej», wyluszczyć da się jedną najwybitniejszą cechę tego, jak go słusznie ktoś nazwał, «klasyka» między dziennikarzami. Oto mianowicie cechowało zawsze publicystyczną, Keniga działalność — umiarkowanie. Od lat wielu jest on i pozostał do chwili obecnej umiarkowanie postępowym i umiarkowanie zachowawczym. Umiarkowanie to atoli nie wpływa, zdaje mi się, z temperamentu, z ostrożnej przeczności, lub z jakichbądź względów osobistych. Wypływa ono z szerokich poglądów Keniga na przeszłość i z trzeźwych w przyszłość poglądów. Krewki jego temperament, żywy i wrażliwy po dziś dzień umysł, mają znakomitą przeciwwagę w dojrzałej — powiem dosadnie — mądrości tego człowieka, który wiele widział, wie dużo, jasne zawsze o rzeczach ma wyobrażenie i znakomicie szybko w wypadkach i sytuacjach orientować się potrafi. Był czas, że szerokie koła naszego społeczeństwa, zwłaszcza wiejskiego, w «Przeglądach politycznych» Keniga wierzyły jak w ewangelję; polityka jego wywierała wpływ, o jakim żaden z dzisiejszych «kierowników politycznych» gazet warszawskich marzyć nawet nie może; stąd też i znaczenie Keniga-dziennikarza, z którym liczyć się należy. I szczęśliwie istotnie się stało, że na stanowisku takiego rzeczywistego kierownika opinia publiczną w sprawach *extra muros* stał przez lat tyle nie kto inny, jeno Kenig. Wielki zwolennik instytucji angielskich, wpajał w czytelników swoich, mimowoli nawet, znamionujące je poszanowanie dla porządku i form parlamentarnych, wszelkie zaś na bożym świecie skrajne objawy w należytem przed oczyma nasze stawał oświeceniu. Pamiętne są jego nieporozumienia z korespondentami «Gazety», z T. T. Jeżem za czasów komuny i z Kulczyckim, mające zawsze na celu uchronienie najpopularniejszego u nas czasopisma od przechylenia się na tę lub ową stronę, od przejścia do obozu bądź jakiego radykalizmu. Z tego samego wytrwałego kroczenia po drodze — pośredniej, wypłynął niezawodnie również znany epizod stanowczego wystąpienia Keniga na zajutrz po zamachu na hr. Lütersa, dokonany w ogrodzie Saskim 28 czerwca 1862 r. «W imię sumienia, w imię honoru narodu polskiego — pisał Kenig — w imię całej ludności Warszawy, musimy wypowiedzieć najbardziej stanowcze potępienie». W ośm lat później, okrzyki *à Berlin!* rozlegające się po bulwarach paryskich, nie zdołały zamknąć mu oczu na fatalny stan ówczesnej administracji francuskiej i, wbrew powszechnym niemal przewidywaniom, Kenig latem 1870 roku wcale niedwuznacznie rozpisywał się w swej «Gazecie» o... upadku Francji.

1) Niech na tem miejscu wolno mi będzie przypomnieć o dwóch jubileuszach, święconych przez Keniga: w 1871 roku jubileusz trzydziestoletniej pracy pisarskiej, w 1884 r. jubileusz dwudziestoletniego redaktorstwa w «Gazecie Warszawskiej». Pierwszą uroczystość upamiętnił, między innymi, przesłiczny wiersz «Od drukarzy warszaw-

nikarstwo warszawskie różnym — na lepsze, czy na gorsze, mniejsza — uległo przeobrażeniom, Kenig ani na jotę nie odstąpił nic od swych zasad, bo to chlube mu tylko przynosi, ale ustąpić nie chciał ani na jotę ze swych — przyzwyczajęń. Tedy zasklepiąca w szeroko traktowanych przeglądach politycznych «Gazeta», obliczona na czytelników przestarzałego już nieco pokroju, zaczęła powoli nie wystarczać dla publiczności naszej, zaprawianej systematycznie przez inne pisma do strawy może mniej zdrowej i pożywnej, ale żywotnością i świeżością ponętniejszej. Na dokonanie nowych w piśmie przeobrażeń, jak to się stało za czasów pojawienia się «Dziennika», a następnie w chwili rozwinięcia się konkurencyjnej «Gazety Codziennej», Kenig już zdobyć się nie mógł. Chciał autorytetem swoim osłonić «Gazetę» przed obojętnością i powolnym zapoznawaniem jej zalet, tak wysoko dotychczas cenionych; robił swoje i robił dobrze, dziwił się, że to może — nie wystarczać. W rękę swoim dzierzył podówczas naczelny redaktor niemal wszystkie działy «Gazety», właściwie zaś opiekował się jednym tylko działem — politycznym i to jeszcze opierając go niemal wyłącznie na własnych artykułach, uwzględniając za mało nieodzowne już, napływające z zewnątrz korespondencje. W pracy mu dzielnie dopomagał Win. Korotyński, przez czas długi najczynniejszy, stały «Gazety» współpracownik, na sposób atoli «podawania» materiału, zlewane go w pismo, wpływać nie mógł; losy «Gazety» spoczywały w rękę — redaktora. I oto, gdy losy te coraz bardziej chwiać się zaczęły, z niemi razem zachwiało się — nie poważanie dla Keniga jako pisarza i publicysty — ale zachwiało: Keniga redaktorstwo. Cztery lata temu zrezygnował Kenig ze stanowiska redaktora «Gazety»; niedość na tem, usunął się całkowicie od wszelkiego zgoła współpracownictwa w piśmie, które od 1844 roku, zatem przez lat mniej więcej 40, stale piórem swem zasilał. Nastaje ostatnia, najświeższa faza w życiu jego. Zmuszony do zamieszczania prac swoich w kilku naraz pismach, rozszerza Kenig odrazu zakres swej pisarskiej działalności. Obok artykułów wstępnych, politycznych i społecznej treści, dawanych systematycznie do «Słowa», wraca w temże piśmie do zaniedbanych w czasach ostatnich sprawozdań teatralnych; «Tygodnik Ilustrowany» artykułami poruszającymi kwestje na dobie zasiła; obszerniejsze prace z zakresu bądź spraw teatralnych, bądź spraw społecznych, ekonomicznych, ulubionych wojskowych, zamieszcza w «Niwie». O rozległej tej produkcji sąd nie do współczesnych należy, wolno atoli zaznaczyć przedewszystkiem zadziwiająco istotnie żywotność i ruchliwość umysłu, oraz pracę z młodzieńczą niemal

skich», ofiarowany Kenigowi, skreślony przez Winc. Korotyńskiego. Powtarzam go z autografu:

Onego czasu rzesza nieprzebrana  
Stala nad morzem, by posłyszec Pana;  
A rzesza, morze, i niwy, i skały  
Za przyjsciem Ducha Bozego milczaly;  
A Syn Czlowieczny glos wywyzszyl z łodzi  
Na swiata strony i czasow powodzi:  
«Oto na niwy, co plonu nie miaty,  
Wystapil siewca, i sial przez dzien caly,  
I sial nazajutrz do kresu wieczora,  
I sial, az siejby zamknęła sie pora.  
A ziarna padlo przy drodze niemalo,  
Zlecialo ptactwo i siew pozobalo,  
I hojnych plonow ublizyla niwa,  
I poszla w niwecz praca starobliwa.  
A drugie ziarna opokę dostaly,  
I nie przebiły nieuzytej skały.  
I słońce życie wyszalo im z łona,  
I skrzętna siejba zamarta spalona.

energją graniczącą, które produkcji tej podstawę stanowią. Co zaś do jej treści wewnętrznej... niech mię wyreczy sam Kenig w określeniu zasad, któremi w całej swej pisarskiej działalności rządził się i którym wiernym pozostał przez — życie całe.

Pół wieku temu, zamykając pierwszy swój donioślejszy publicystyczny artykuł («O dandyzmie warszawskim», numer «Gazety» z dnia 18 maja 1841 r.), w którym wady całej frakcji społecznej chlostał nie- miłosiernie, pobudki, które go do tego skłoniły streszcza dosadnie: «dlatego pisał, bo przykro mi było widzieć tylu młodych i tak zdolnych, którzy dla głupstwa, dla marnej chęci błyszczenia nie są tem, czem być powinni, są zerem, niczem, gubią się. Jeżeli jeden z nich aby przeczyta i powie: ma rację, to będzie dla mnie nagrodą». Zaś w lat dwadzieścia potem, w jednym z rzadkich listów Keniga, nie- lubiącego szczerze wszelkiego wogóle listowania, pisanym do Wincentego Korotyńskiego, w chwili gdy tenże zając miał po Przybylskim Wacławie stanowisko sta- lego z Wilna korespondenta «Gazety War- szawskiej», czytamy co następuje:

«...Powiem ci, jak ja pojmuję dziennikarza i czego od niego chcę. Dobrze mu mieć talent pisarski, potrzebna mu bardzo wiedza prze- stronna, ale to na wiele się nie przyda bez temperamentu dziennikarskiego. Bez tego sta- nie się pedantem... Przedewszystkiem zaś i nadewszystko potrzebny mu charakter, nie ja- kiś tam dziennikarski, ale powszechnie ludzki... Prawdziwy dziennikarz z krwi i kości o za- wodzie swym powiada zawsze, że jest najpięk- niejszym i najwyższym, ale zarazem i najtrud- niejszem powołaniem, gdy jest spełniane jak powinno w duchu i prawdzie. Powinniśmy umieć płakać na ruinach, ale zarazem prostow- ać drogę pańską... Łzy nasze nie mogą być łzami ślamazarnej czułości, ani łzami rozpaczy, ale rosą ożywiającą, pełną miłości, chociażby najśroźszą goryczą zaprawnej. Już stary katechizm uczył, że rozpacz jest naj- trudniejszym do odpuszczenia grzechem. Kolo- salna w tem prawda życiowa... Błogosławień- stwo wieczne szukającym sprawiedliwości, cho- ciałby życie całe szukać jej mieli i nie znaleźli. Nie dla siebie pracujemy, lecz dla pokoleń. Ni- czem się nie zrażać, nigdy nie wątpić, nigdy nie upaść; chodzić wszelkimi drogami, gdzie nie ma drogi bitej to po ścieżce, gdzie i ta zamknięta to i bokiem, po kamieniach, po głodnych piaskach, po grudzie, byle nie po- błocie. To najpierwszy obowiązek każdego z nas. Uczyć się, uczyć bez przerwy, uczyć z książki i z życia, uczyć się do śmierci, bo świat ludzki nie stoi, przerabia się ciągle, a my o wszystkim wiedzieć powinniśmy. To obowiązek drugi... Piszac miej to na myśli, miej w sercu, a będzie zawsze dobrze, cho- ciałby mniej wykwintnie wyszło. Żadne słowo uczciwe bez skutku nie zaginie. W druku sta- je się ono ciałem, czynem maluczkim wpraw-

A drugie zasię upadło na łany,  
Gdzie suchych cierniów był siew zablakany,  
I płonne ciernie nad niemi wezbrały,  
I zadławiły trud siewcy zmarniały,  
A inne zasię wzięła żyzna rola,  
I złotem kłosem odziały się pola,  
I plon trzydziesty, sześćdziesiąty, setny  
Nagrodził siewcę za trud całoletny».

Tak Pan przez wieki przemawia do ludzi;  
Głos wielu słyszy, a rzadki się budzi;  
A jeszcze rzadszy do siebie się bierze,  
A jeszcze rzadszy, co pracuje szczerze,  
A jeszcze rzadszy, co się nie zachwieje,  
A jeszcze rzadszy, co do końca sieje.  
Toż z niwy ludów przegląda pustkowie,  
Zatywa w sercu i wysycha w głowie...

Tyś głos ten słyszał, i o rannej zorzy  
Wyszędłes w pole, jako siewca Boży,  
I gdy się słońce k' nadwiczterzu chyli,  
Jeszcześ nie zatył wypoczuienia chwili.  
Nie jedno ziarno zma nialo żalostnie,  
Ale siew bujny runieje i rośnie,  
I plon trzydziesty, sześćdziesiąty, setny  
Nagrodzi siewcę za trud wieloletny.

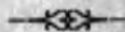
dzie, na pozór nawet niczem, a jednak zawsze czemś. Chociażby ten skutek był najdrobniejszym, zawsze to słowo żyje i życie da. Ideal to, ale bez ideału nie ma siły...»

Przeszły lata, przemknęły wypadki, zmieniły się czasy, zmienili się ludzie, sam pięćdziesięcioletni pracownik na dziennikarskiej niwie uległ z kolei przeobrażeniom rozmaitym, świat i życie coraz to nowe tematy nasuwały pod niestrudzone pióro, zmieniała się z biegiem czasu forma zażycia tych różnorodnych tematów, wewnętrzna tylko treść, duch, tej uczciwej publicystycznej pracy Keniga został bez zmian. To jedyny, a, zda się, najchlubniejszy komentarz do własnego jego wyznania wiary, który pozwałam sobie w ostatnim wierszu tej sylwetki położyć.

Czesł. Jankowski.

## Humonista polski.

MORAWSKI KAZIMIERZ, prof. uniw. Jagiel. «Andrzej Patrycy Nidecki, jego życie i dzieła». (Kraków, nakładem akademii umiejętności. 1892, 8-vo, stron 402).



Część pierwsza tego dzieła, dochodząca w opowiadaniu do roku 1572, znana jest od lat kilku (1884). Druga, obejmująca lat mniej, ale nie mniej zdarzeń, kończy się na śmierci Patrycego w początkach roku 1587. W wydaniu obecnym wyszły obie części razem, jako cały żywot Andrzeja Nideckiego.

Co to za jeden? zapyta może ten lub ów czytelnik w chwili szczerości. Uczony filolog, a jak autor, z pewnością biegły w przedmiocie, zaręcza, najzasłużeńszy z Polaków na polu filologii klasycznej. Zapalony do swojej nauki, a wykształcony w niej przez pierwszych mistrzów włoskich, wydał «Fragmenta» Cyncerona tak dobrze, że do dziś dnia krytycy i wydawcy opierają się na jego powadze. Był biegłym w trudnej sztuce krytyki i restytucji autentycznych tekstów. Oprócz tego należał do współczesnej walki religijnej i wydał «Parallele» wiary katolickiej z naukami protestanckimi. Napisał książeczkę o buncie gdańszczan za Batorego, i jakieś duże historyczne dzieło o Batorym, ale to zaginęło. Był zamłodu sekretarzem dwóch biskupów, później królewskim. Był księdzem, miał różne beneficja, z czasem został kanonikiem krakowskim, a na rok niecały przed śmiercią, pierwszym biskupem inflanckim. Potem zachorował i umarł. Oto wszystko.

Ale to jakoś niewiele? i czy warto było pisać całą książkę o człowieku, o którym w historii nie słyhać, w literaturze także nie, bo komentarze choćby najuczciwsze do Cyncerona, jeszcze stanowiska w niej nie dają, co najwięcej w historii nauk filologicznych. Sekretarzy biskupich i królewskich było tylu, że jeden więcej obchodzić nas dziś nie może: czy on lepiej, czy gorzej pełnił swoje obowiązki w kancelarii, to nam wszystko jedno. Człowiekiem znaczącym i wpływającym na nasze losy oczywiście nie był, bo inaczej wiedzielibyśmy o nim z historii. Z wszelką zaś rewerencją dla Cyncerona wyznać trzeba, że jakieś jego niecałe kawałki, choćby najuczciwiej wydane i objaśnione, nie są znowu rzeczą tak wielkiej wagi, iżby dać mogły wielką zasługę i sławę. Ze profesor filologii klasycznej chciał napisać żywot swego wielce zasłużonego poprzednika w nauce, nic słuszniejszego, a dla filologów książka

jego musi być bardzo ciekawą. Ale dla nas prostych ludzi...?

Czytelniku, który tak myślisz i mówisz, otwórz, przeczytaj: a jeżeli masz w sobie najmniejszą iskierkę zapału dla XVI wieku, jeżeli choć trochę jesteś ciekawy, jak to w Polsce było za Zygmunta i za Batorego, jeżeli nie są ci zupełnie obojętni ówczesni ludzie i chciałbyś wiedzieć, jaki był ten lub ów z historii ogólnie ci znajomy, jeżeli myślisz, że warto jest mieć wyobrażenie, ile być może dokładne, o polskim społeczeństwie i polskiej oświacie, to czasu nie pożałujesz i przyznasz, żeś się z tej książki wiele dowiedział.

Jest to bowiem tylko żywot uczonego filologa, ale jest studjum jedno z najlepszych i najbardziej zajmujących, jakie dotąd mamy o XVI wieku. Żywot filologa i wydania filologicznych ciekawości; ale ten żywot łączy się naprzód z całą kwestją humanistycznej oświaty w Polsce, od początków do końca XVI wieku; potem z kwestją religijną, tą główną arterją ówczesnego życia; potem z politycznymi zagadnieniami i zdarzeniami; potem z ludźmi, ze wszystkimi niemal znaczącymi ludźmi tego czasu, od króla na tronie i kardynała w purpurze, przez doktora w to-dze i senatora w delji, do kancelaryjnego skryby z piórem za uchem. Około Nideckiego figury i losów, skupia się to wszystko; on służy za sposób połączenia tych różnych wizerunków i wiadomości: ale (i to, zdaniem niektórych, jest jedynym błędem książki) ta główna tytułowa postać znika cokolwiek w zbiorze innych, głśniejszych i wybitniejszych, tło ciekawsze i ważniejsze, niż sam portret Nideckiego. Zarzut, zdaniem naszym niesłuszny. Nidecki nie jest ani zaniedbany, ani poświęcony; w proporcji całej książki zajmuje tyle miejsca, ile potrzeba, jest ciągle na widoku: a jest sam nie najmniej żywy i ciekawy ze swoją fizjognomią uczonego, porządnego człowieka, pamiętnego swoich interesów (na starość stał się nawet chciwym), dworaka bez uniżonej służbistości; w miarę zręczny, w miarę pokorny, w miarę gorliwy jako ksiądz, bez miary tylko w Cynceronie zakochany, nie bohater, ani wielki charakter, ale lepszy jednak od wielu, jest on ciekawym egzemplarzem prawdziwego (ale poważnego) humanisty. Jeżeli zaś wydaje się komu zaniedbanym, to dlatego jedynie, że tego czytelnika więcej obchodzi Zebrzydowski, Krasieński, Myszkowski, a cóż dopiero Zamoyski i Batory, aniżeli Nidecki, i więcej na tamtych zważa, niż na niego. A występują tu oni wszyscy: o ile zaś w dzisiejszym stanie naszych wiadomości da się odgadnąć i skreślić właściwa fizjognomia każdego z nich, to jest schwyconą i oddaną; i nie w suchym opisie, ale w ruchu, w opowiadaniu pełnem życia, wdzięku, głębokiej znajomości epoki, i głębokiego i gorącego zapału dla wszystkiego, co w niej było pięknem, głębokiej żalości, że nie było tego więcej, i że to piękne słońce historii polskiej zaszło tak prędko, a nownie wschodzić nie zaczyna.

Wstęp jest krótkim rysem historii nauk klasycznych w Polsce, w wieku XV i w początkach XVI. Jak pierwsze promienie tej nowej oświaty przedzierały się na północ, jak pod koniec wieku XV uniwersytet staje się jej ogniskiem, ale rychło spostrzega się, że są w niej niebezpieczne pogańskie pierwiastki, jak wyraź się ztąd walka starego i nowego kierunku w akademji, jak humanizm zwycięża około roku 1520, i jak w jego dziejach rozróżniają się trzy okresy: pierwszy naiwnej ciekawości i podziwu, drugi za-

pału bez granic i zupełnego naśladownictwa, trzeci wreszcie nauki krytycznej, badawczej. Do tego okresu należy już bohater książki, Nidecki.

Przychodzi on na świat (pierwszy rozdział książki) w Oświęcimie, jako syn rodziców niebogaty, ale nie nędznych znowu, jako szlachcic herbu Wieże. Do szkoły chodzi w Krakowie, u św. Jana, ale w tej niższej szkole ma profesorów dzielnych (Marcius i Novicampianus) i wychodzi z niej dobrze przygotowany do nauk klasycznych. Potem, już na uniwersytecie, znajduje przytułek u franciszkanów i dostaje się pod wpływ wielce w wierze podejrzanego spowiednika królowej Bony, Lismanina. Ten poleca młodego chłopca Zebrzydowskiemu, podówczas kujawskiemu biskupowi, na pisarza, i zaczyna się zawód dworski przyszłego uczonego. Po czterech latach umiera Samuel Maciejowski, Zebrzydowski obejmuje jego stolicę, a z nim sekretarz przenosi się do Krakowa. Tu wytworność i zbytek biskupiego dworu, uczone rozmowy (a pokątne wesole hulatyki), mieszana zbytniej chwilowo gorliwość i surowości w rzeczach wiary, na tle obojętności stałej i usposobienia wcale nie duchowego. Po paru latach biskup wysła sekretarza do Padwy, gdzie się ustala jego powołanie i wartość jako uczonego. Organizacja uniwersytetu i jego ówczesny stan, nacja polska w nim, znakomici nauczyciele, a przed innymi sławni nieprzyjaciecie, Sygoniusz i Robortello: kto się chce małym trudem dowiedzieć, jak było w Padwie, niech przeczyta piąty rozdział książki. Nie znajdzie nigdzie tych wiadomości, podanych krócej, jaśniej, ze wszystkim co istotne i najpotrzebniejsze. Ścisła przyjaźń Nideckiego z Kochanowskim w Padwie zawarta, i powaga, jaką nasz młody uczoney zdobył sobie u wielkiego Pawła Manucjusza, naturalnie mają tu swoje miejsce osobne i zaszczytne.

Wraca do Polski w roku 1556 i trafia właśnie na chwilę najgorętszych zatargów religijnych; sługa Zebrzydowskiego, redaguje jego mowy i listy pasterskie, a zdaje się, jak on, siedzieć na dwóch stołkach i nie wiedzieć co ma myśleć i robić. Jednak, o ile Zebrzydowski występuje w obronie kościoła, robi to z pomocą Nideckiego, który z czasem będzie w tej sprawie czynniejszym. Niebawem (1557 lub początki 1558 r.) powrotny wyjazd do Padwy, koleżeństwo z Górnickim, z Fogelwederem, z późniejszym wywołką dyplomata Dudyczem, i uzupełnienie nauk klasycznych pod Sygoniuszem, który właśnie wtedy zajęty jest zbieraniem «Fragmentów» Cyncerona, co i pracę przyszłego ich wydawcy w tę stronę stanowczo zwróciło.

Po powrocie (1559) zawiązał Nidecki przyjaźń nową, która miała wiele znaczyć w jego życiu. Występuje na scenę Myszkowski. U niego (w Bierzanowie) przygotowują się do druku «Fragmenta». Wydanie ich (1560) podnosi bardzo powagę Nideckiego u swoich i obcych. Już on jest sławnym uczoneym i ma swoje miejsce między znakomitymi ludźmi swego czasu. A gdy Zebrzydowski właśnie umarł, jego następcą Padniewski z zamiłowaniem otaczał się uczonymi, znalazł się Nidecki w ciągłych i zażyłych stosunkach z samym wyborem bystrych i kształconych umysłów. Szkice tych ludzi (Jakób Górski, Herbest, Royzius, Montanus, Kochanowski), w rozdziale IX: «Humanizm i jego wpływy».

Myszkowski obejmując podkanclerstwo, bierze z sobą Nideckiego do kancelarii



królewskiej, i odtąd należy on do ważnych spraw państwa, jeździ z podkanclerzym na sejmy i nieraz za królem, a głównie używany jest do spraw pruskich. To zajęcie wprowadza go w stosunek bezpośredni z biskupem warmińskim i z jego koadjutorem, a wpływ Hozjusza i Kromera sprawia, że dawny pomocnik Zebrydowskiego staje się gorliwym i czynnym obrońcą kościoła: pod tym wpływem pisze on (1576) «Paralellę» Kościoła katolickiego z synagogami heretyków. Nie zaniedbuje przecież prac filologicznych, i drugie wydanie «Fragmentów» Cyncerona, od pierwszego znacznie lepsze, znajduje wielkie powodzenie w świecie, i do dziś dnia utrzymuje między uczonymi sławę Patrycego.

Lata idą tymczasem. Myszkowski wstępuje na biskupstwo plockie, podkanclerstwo bierze Krasiński; w kancelarji pracuje młody Zamoyski i Dymitr Solikowski, ale starszy i wprawny Nidecki ma w niej większą powagę i u zwierzchnika znaczenie. W jego rękach jest cała korespondencja w sprawie barskiej, po królowej Bonie sukcesji. Na tem stanowisku, przeciążonego pracą, a skarżącego się nieraz na złe opatrunienie, zastaje go śmierć Zygmunta-Augusta, która zamyka część pierwszą dzieła.

S. T.

## LUŻNE KARTKI.

[Z myślą o zapomnianych].

wg. Jeśli jesteś rzeźbiarzem, wykuwaj w marmurze Bismarków, Hirschów, Sary Bernhardt lub Marje Vetzery; posągi swego dłuta ustawiaj w salonach finansistów, którzy «sprzętom» swym lubią robić przed światem reklamę; staraj się wkraść w łaski szachów perskich, kedywów i innych monarchów egzotycznych, którzy orderami hojnie szafują; dbaj wreszcie jak najpilniej o względy—dam...

Jeśli na deski sceniczne los cię rzucił, nie grywaj nigdy mistrzowsko rolę nieefektywnych, lecz wybieraj takie role, które same oklask zjednywają; fotografuj się co tydzień i podobiznami swemi kraj zasypuj; nie zaniedbuj być lepszym komedjantem za sceną, niż na scenie; przed krytyką do ziemi się zginaj, a przedstawicieli jej sadzaj za swoim stołem; dbaj wreszcie jak najpilniej o względy—dam...

Jeśliś między synów Apolla wliczony, miej bujne włosy, twarz bladą i krzywe u bótów napiętki; nie ubieraj się jak wszyscy, ani tak jedź, chodź i rozmawiaj; bądź zawsze na widoku, deklamuj na koncertach, uwieczniaj rymem każdy fakt głośny i przypisuj utwory swoje głośnym osobistościom; z krytyką walczyć zajadłe na pióra i na szpady, staraj się, by ulicznik każdy znał cię i palcem wytykał, by konterfektami twemi kufarki wyklejano i by poematy twoje zalecał przedewszystkiem piękny papier i druk ozdobny; dbaj wreszcie jak najpilniej o względy—dam...

Nakoniec, jeśli ci być dano najszcześniejszym dziś ze sług piękna: malarzem, umiej wymalować sobie życie złotem i błękitem, za pomocą wszystkich powyżej wymienionych, a właściwie przystosowanych środków; bądź widocznym, śmiałym, narzucającym się; maluj krezusów, dyplomatów, głośne artystki i głośniejsze kurtyzany; zadziwiaj zuchwałstwami, ogłupiaj dziwactwem, każ rysom ludzkim szeroko się

otwierać, zmuszając oczy do mrużenia się lub odwracania; sprawiaj dużo hałasu około obrazów swych i swojej osoby; dbaj wreszcie jak najpilniej o względy—dam...

Dopiero wszystkie te przykazania zachowawszy, będziesz mógł zostać tem, czem zostać pragniesz: artystą rozgłośnym, gwiazdą sztuki, chlubą swego społeczeństwa i t. p. Dla zdobycia zaś tego wszystkiego, nie będzie ci potrzebny talent wielki, a nawet średni; wystarczy zdolność, zręczność, efektywność...

Zmarły w początkach tego miesiąca w Warszawie Feliks Brzozowski, artysta-malarz, żadnego z tej długiej listy przykazań nie znał, a przynajmniej nie zachowywał. Obdarzony talentem znacznym, choć jednostronnym, ograniczał się na tworzeniu dzieł pięknych, mało dbając o to, jaką mu one korzyść przyniosą. A praca jego była tak cicha, sam on zaś tak zawsze stał na uboczu, że częstokroć i krytyka i publiczność o istnieniu jego zapomniały. Artysta jednak ani skarżył się na to, ani zmiany pożądał. Rozkosz estetyczna, samą pracą zdobywana, owa rozkosz idealna, którą jednak estetycy pozytywni wrażeniami zmysłowemi tłómaczą, wystarczała mu za wszystko. Stworzyć piosnkę, w którą by się cząstkę duszy własnej przelało, wcielić pod maskę autorską natchnienie poety, tak aby się gra niczem od prawdy życiowej nie różniła, wymalować wreszcie obraz, wyrażający wiernie cząstkę przyrody, myślą bożą ożywioną—czyż to nie dość dla artysty, który nie chce być niczem innym, jak artystą?...

Ale jakże trudno o artystów takich!

W Brzozowskim straciło malarstwo polskie utalentowanego przedstawiciela szkoły wczorajszej. Czy szkoła ta była od dzisiejszej lepszą, trudno przesądzać; ale że była dobrą, to zaprzeczeniu nie ulega. Zmarły artysta uprawiał wyłącznie malarstwo krajobrazowe; był zaś u nas w rodzaju tym jednym z najlepszych, jeśli nie najlepszym. A z talentem łączył pracowitość niezmierną. Ilość wymalowanych przezeń pejzaży dochodzi kilkuset. Niemal wszystkie piękne strony kraju naszego odtworzył on na swych płótnach. Malował piaszczyste pobrzeża Wisły i mroczne ostępy puszczy Białowiezkiej, rozległe płaszczyzny Kujaw, oraz wąwozy i wodospady tatrzańskie — na wszystkim zaś, co z pod ręki jego wyszło, widniało odrębne znamię talentu, nawskroś lirycznego: cisza, miękkość, spokój...

Wypieszczone krajobrazy Brzozowskiego rażąco odbijały od dzisiejszych realistycznych i impresjonistycznych eksperymentów malarskich, które dają nam, a przynajmniej chcą dawać: bezosobowe i bezduszne fotogramy przyrody. Brzozowski nie kusił się o przedstawianie natury samej w sobie, ani tego co stanowi jej wewnętrzną, niezmienną istotę; malował on ją taką, jaką widziały oczy jego ducha, a więc: cichą, do harmonji wielkiej ukołysaną i omgloną poetycznymi czarami. Mówiono też o jego pejzażach, że są za piękne...

Gdzieindziej, artysta tej miary nabyłby rozgłosu wielkiego, choćby nawet przed nim uciekał. Możeby go przeoczono w początkach zawodu, ale potem same dzieła mówiłyby za nim i na sławę mu pracowały. U nas, do samego końca, prawie niespostrzeżonym pozostał...

Ujawnił się też przy tej sposobności brak pewien, któremu jak najrychlej zaradzićby należało. Oto, po śmierci Brzozowskiego, dzienniki nasze poświęciły mu kilkunastowierszowe, ogólnikami samemi wypełnione

wzmianki, nie umiejąc powiedzieć nawet: gdzie i kiedy przyszedł na świat, gdzie i u kogo kształcił się w malarstwie, jakie wreszcie były główne jego prace i gdzie szukaćby ich należało. A jednak też same dzienniki o aktorze lub aktorce średniej nawet miary rozpisują się bez końca, ciągnąc przez kilka lub nawet kilkanaście numerów studja o nim krytyczne, biograficzne, anegdotyczne...

W tym jednak razie powściągliwość gazeciarska nie była objawem ani lekceważenia, ani niedbalstwa. Nasi dziejopisowie chwili bieżącej nie poświęcili Brzozowskiemu artykułów obszernych dlatego tylko, że im na materiale do nich zbywało. Materiał ten dostarczyć mogła chyba tylko rodzina artysty; w źródłach publicznych, drukowanych, niktby nawet śladu jego nie odnalazł.

Czyż nie jest to dziwne i czyż nie dowodzi wielkiej naszej lekkomyślności? Chlubimy się swem malarstwem społecznym, o artystów swych gotowiśmy kruszyć kopje z każdym, kto by odebrać nam ich pragnął, a jednocześnie, dotąd jeszcze nikt u nas nie pomyślał o spisaniu choćby tylko biograficznego ich rejestru, z suchem wspomnieniem dat, nazwisk i tytułów...

W encyklopedjach naszych znajdzie się wzmianka o trzech lub czterech tuzach polskiego malarstwa, cały jednak legion, który po za nimi walczy i zwycięża, zwycięża i walczy—pod maską. Malarze tak wsławieni i nazwiska tak rozgłosne, jak: Chełmoński, Chełmiński, Czachórski, Fałat, Kowalski i t. d., dla naszych komitetów encyklopedyjnych dotąd nie istnieją...

Przypuszczam, że nowa encyklopedia powszechna lukę tę wypełni, sądzą jednak zarazem, że tak liczni już dziś i oczy ogółu nietylko naszego zwracający na siebie przedstawiciele polskiej sztuki, powinni mieć encyklopedję oddzielną, własną. W encyklopedji tej, prócz dat biograficznych, znaleźć się powinna charakterystyka talentu, portret oraz podobizny drzeworytowe, fotograficzne lub światłodrukowe najwybitniejszych dzieł każdego głośniejszego malarza.

Smutnem jest zaprawdę i niepojętem dlaczego początek, zrobiony przez Edwarda Rastawieckiego, który pomiędzy rokiem 1850 a 1857 wydał swój «Słownik malarzów polskich», czeka dotąd daremnie na ciąg dalszy i uzupełnienia...

Nie wątpię, że gdyby sprawę tę zapoczątkować chciało warszawskie Towarzystwo zachęty, wykonawcy łatwo by się znaleźli. Jestem też przekonany, że tego rodzaju wydawnictwo, ukazujące się zeszytami, pięknie ilustrowane i poświęcone w równej mierze artystom zmarłym i żyjącym, publiczność przyjąłaby zycielwie i poparła.

Kto wie nawet, czy akcjonariusze Towarzystwa nie przełożyliby go chętnie nad dzisiejsze kosztowne, a najczęściej bezpożyteczne «premjia»?...

## Z historii balów czeskich.

(List do przyjaciela).

Niedawno obchodziliśmy jubileusz pierwszego balu czeskiego w Pradze. Może dziwnem się to wydaje, lecz wierzę mi, mój drogi, że wypadło obchodzić ten jubileusz, gdyż i bal spełnił swoje posłannictwo w dziejach czeskiego odrodzenia.

Było to na początku 1840 r., gdy w Pradze czeskiej zorganizował się osobny komitet, występujący ze śmiałą myślą urządzenia pierwszego czeskiego balu w stolicy Czech. Z pamiętników i opowiadań starych naszych patrjotów wiemy, na jakie wtedy przeszkody narażała się garstka gorliwych entuzjastów i jakie trzeba było podjąć kłopoty — nim do skutku doprowadzono zamiar ten. Nietylko policja nieprzychylna na to patrzyła okiem, lecz i własni po części ludzie nie wierzyli w powodzenie śmiałej próby. Uważano bowiem wówczas wszelkie publiczne manifestacje swojskości za rozruch, za szkodliwy i niebezpieczny objaw życia «szczęśliwie» uspiętego społeczeństwa. Bo na co czeskie bale, skoro były bale niemieckie? Na co po czesku mówić tam, gdzie już oddawna prawo obywatelskie miał wyłącznie język niemiecki? Na co takie przesady i eksperymenty?

Jak tylko rozeszła się wieść o zamierzonym balu czeskim, zaczęły rozchodzić się o nim jednocześnie najrozmaitsze plotki z tendencją w najwyższym stopniu nieżyczliwą. Chodziło o to, aby rzucić śmieszność na zamiar czeskich gorliwców. Tu i owdzie — nawet aż w Dreźnie — pojawiły się w prasie niemieckiej szydercze wiadomości o balu czeskim, czego celem naturalnie było nie co innego, jak tylko podanie w pogardę projektu patrjotów. Tak np. mówiono i pisano na serjo, że każdy, przekraczający próg sali balu czeskiego, będzie musiał się poddać egzaminowi z języka czeskiego... bo niby miarą kwalifikacji miała być znajomość gramatyki Nejedlego. «Kto nie będzie znał jej treści — na bal wpuszczonym nie będzie!» Podług osnowy rzeczonych plotek, na stole, w środku sali, miał leżeć słownik Jungmanna (czeski Linde), wokół którego tańcować jakoby zamierzali czesi, śpiewając przytem ludowe pieśni...

Nic to jednak nie zrażało komitetu, ani nawet wróżba, że bal z pewnością zrobi straszne *fiasco*.

Tymczasem rzeczywistość w świetny sposób kłam zadawała złośliwym plotkom.

Po wytrwałych przygotowaniach i rozległych agitacjach, odbył się nareszcie dnia 5 lutego 1850 r. pierwszy czeski bal! Powiódł on się, w mierze ówczesnych stosunków, po nad wszelkie oczekiwania, zadziwił i zaspokoił wszystkich. Sala konwiktów zaledwie pomieścić mogła obecnych. Płasniano ochoczo i pięknie czeski zwracały na siebie powszechną uwagę; dźwięki mowy ojczystej zjednywały sobie coraz szersze podstawy w publicznym życiu.

Był to pierwszy wypadek, wskazujący, iż w Pradze istniały żywioły, z których życie społeczne na gruncie narodowym można było wykręcać. Szło więc jedynie o umiejętne ich użytkowanie.

Odtąd bal czeski odbywał się corocznie i miał też z roku na rok większe powodzenie. Do tego winniem dodać, że na pierwszych balach czeskich dawano nadobnym tancerkom, jednocześnie z porządkami tańców, miniaturowe książeczki pod tytułem «*Pomnienny*», które zawierały wianek patrjotycznych pieśni i poezyj, pochodzących od wówczas młodych poetów. A któż wtedy nie był poetą? Mam właśnie jeden taki cenny zabytek balowy z roku 1841 pod ręką, zawiera on poezje takich ludzi, jak dr. Fr. L. Rieger, K. B. Strobach, B. Jablonsky, Rubesz, B. Pichl, J. K. Tyl, J. S. Tomiczek, baron Villani, J. K. Erben i t. d. Wszystkie stwory wymienionych poetów jeden mają temat: budzenie patrjotycznego poczucia w sercach czeskich pań. I tak, sędziwy dziś dr. Rieger dorzucił do poetycznej wianki z roku 1841 następujący wiersz, którego nie waham się tu przytoczyć w oryginalnym brzmieniu:

Z Juduw zemie czarokrasne  
Kwietnu wsad' w kraje chladne:  
Poblednou ji lice jasne,  
Hlawu skloni — smutna zwadne.

Tam, co diwka roztoužena,  
Lasku dysze, kdy noc ticha;  
Tuto nyje opusztana,  
Tuszi hrob a temnie wzdycha.

Procz as, diwko, hlawu kloni?  
Wisz, co znaczy mrouci wzdychy?  
Lasku k vlasti — touhu po nil  
Milujesz Ty tak swe Czechy?

Od owych czasów minęło pół wieku! Dziś mamy co rok kilkanaście wielkich balów eleganckiego towarzystwa i mniejszych balów, tak zwanych «wieneczków» kilkaset. Wytworzone sale na uroczej wyspie zofijskiej, gromadzą co roku tysiące wyborowego towarzystwa, nie brak ani imponujących piękności, ani pysznych toalet. Nikomu już na myśl nie przychodzi, jakie to kłopoty sprawiało ongi urządzenie pierwszych czeskich balów, i ogół rzuca się w wir zabawy ze swobodą godną zazdrości. Takie bale, jak bal «Narodni beseda», bal «Sokol», prawników, techników, czytelników akademickiej i t. d., to już bale na wielką skalę. Szczególnie w ostatnich latach rozwija się przepych, który już niczem nie przypomina idealnych czasów czeskiej skromności.

A jednak tańcząc, wcale nie zapominamy przytem o potrzebach i obowiązkach narodowych. Wybitniejsze bale czeskie urządzają się zwykle na korzyść takich instytucyj, jak był dawniej Teatr narodowy (do 1880 r.) i obecnie Macierz szkolna. Takim sposobem wytańczyliśmy z pewnością już kilkakroćtysiący guldenów na cele narodowe i patrjotyczne.

Nadmieniłem powyżej, że dwa lata temu obchodzono w Pradze jubileusz najstarszego balu czeskiego, mianowicie «Narodnej besedy». Obchodzono jubileusz ten wielce uroczystie w dniach 16, 17 i 18 stycznia 1888 r. bankietem, uroczystym przedstawieniem w «Divadle» i balem jubileuszowym, który rozmiarami i świetnością dosięgnął kulminacyjnego punktu w dziejach dotychczasowych balów czeskich. Ogromny szereg ekwipaży i fiaków, ze wszystkich stron starożytnego miasta wioził gości miejscowych i prowincjonalnych na wyspę zofijską, gdzie świeczniki elektryczne rozrzuciły magiczne promienie światła. Wśród gości znajdowali się przedstawiciele całej inteligencji czeskiej; z wielkich panów obecni byli z paniami swemi Lobkowicowie, Schwarzenbergowie, Palfowie, Clam-Martinićowie, Harrachowie, Thun-Hohensteinowie, Wratislawowie, Wallensteinowie, Bubnowie i t. d. Więc było towarzystwo dobrane. Jak lat temu 40 i tym razem dostawały damy, jednocześnie z porządkiem tańców, upominek patrjotyczny, to jest wykwiśniętą miniaturową książeczkę, ze smakiem i bogato oprawną. Sam dr. Rieger w «Pamiętniku» jubileuszowym gorącymi słowami objaśnił cel i znaczenie jubileuszowego obchodu czeskich balów. Pozwolisz, drogi przyjacielu, ażebym tutaj przytoczył choć kilka ustępów ze «Wspomnień starego patrjoty» (d-ra Riegera), tem bardziej, gdyż one najlepiej objaśnią ci, dlaczego i ja osobno rozpisałem się o naszych balach.

«Język — mówi Rieger — który się zna tylko z książek, nie jest językiem żywym; język, którym mówią tylko niższe warstwy ludu, jest wprawdzie żywym, lecz językiem narodowym jest tylko ten, którym mówią wszystkie warstwy narodu, we wszystkich potrzebach publicznych i prywatnych, w całym życiu publicznym... Pierwszy bal czeski, jakkolwiek miał charakter prywatny, wywołał w Pradze całej wielkie wrażenie. Wszędzie mówiono o tem, że czesi na czeski bal przyszli i, co dziwniejsza, po czesku rozmawiali (!). Rzecz to niesłychana! Powodzenie balu czeskiego i nieprzerwane powtarzanie jego od owych czasów, aż do dziś dnia, może się niejednemu wydawać rzeczą małoważną i niejedną też pewno nie zrozumie, z kąd tu powód do święcenia jubileuszu. Istotnie byłby śmiesznym ten jubileusz, gdybyśmy na bal czeski patrzyli wyłącznie jako na zabawę. Ale w owym czasie samo pojawienie się tego pierwszego balu publicznego, na którym wbrew ogólnemu zwyczajowi, uznajacemu tylko język niemiecki za mowę i cechę ludzi wykształconych, mówiono jedynie po czesku, było już wielkim wypadkiem, było ono ważnym i znaczącym, a nawet rewolucyjnym momentem w dziejach naszego odrodzenia narodowego; bal ten był czynem, który rozwarł nareszcie bramę dawno zakleętą, ażeby narodowość czeska wydobyć się mogła na wolne powietrze publicznego życia. Wypadek ten (bal czeski) wyzwolił patrjotycznego czeska z przesady, pomógł do wprowadzenia języka czeskiego, starej mowy sławnych królów, możnych panów i wielkich uczo-

nych, z chat robotników i służby napowrót do salonów ludzi wykształconych».

Otóż, mój drogi, byłem na balu czeskim i bawilem się wybornie.

W głębi sali zofijskiej, o filar opartego spozstrzegiem starca, spoglądającego ze wzruszeniem na imponującą falk nowożytnego naszego balu. Ogromna fala tańczących, muzyka, szum, wir, przepych... wszystko to oddziaływało na starca, którego siwizna, pokrywająca jego głowę, wzbudzała tylko szacunek. Bo to właśnie jeden z balowego komitetu, co prawie przed pół wiekiem funkcjonował na pierwszych czeskich balach.

— A co, panie, ładnie udal się bal?! — zawołałem, podając mu rękę.

On wyciągnął dłoń swoją i uściskał mnie z rozczuleniem.

— A ładnie!

Z oczu starca, błyszczących na pomarszczone czoło — spłynęła cicha łza.

Wiesz, mój kochany, co znaczą takie łzy.

Edward Jelinek.

## Programowe myśli p. Popiela.

Znany członek konserwatywnej kongregacji krakowskiej, J. Eksc. Paweł Popiel, wystąpił świeżo w «Przeglądzie Polskim» z obroną zasad, wygłoszonych przez swego współwyznawcę, hr. Stan. Tarnowskiego, w książce pamiątkowej, która czas jakiś robiła wielkie wrażenie w Galicji i Poznańskim, a znaną jest w Królestwie z pewnej liczby sprawozdań dziennikarskich. Obszerny artykuł p. Popiela polemizuje głównie z «Nową Reformą», która poglądy i twierdzenia hr. Tarnowskiego poddała krytyce w szeregu artykułów, ogłoszonych następnie w osobnej odbitce p. t. «Dwie opinie»; replika zaś na te artykuły p. Popiela nosi tytuł: «Słowo w długoletniej rozprawie», autor bowiem myśli swe osnuł na szeregu zdarzeń z rozmaitych okresów historii naszej wieku XIX.

«Nową Reformę» p. Popiel zalicza do organów demokratycznych. Przedewszystkiem więc daje następujące określenie demokracji.

«Nie sama demokracja jest anarchją, albo do anarchji prowadzi, ale pewien rodzaj demokratów, którzy monopolizując opinię, dążą do przewagi osobistych ambicji, a to za pośrednictwem niewytrawnej zawsze większości, pozyskiwanej pochlebstwem i obietnicami. Demokratami jesteśmy wszyscy. Równość przed prawem, dostępność urzędów i stanowiska, to jest demokracja — nie podburzana sztucznie, każdemu zapewniająca miejsce wedle jego siły i zasługi. Anarchistami są ci demokraci, którzy wmawiają w mniej oświeconych, że bez tych warunków, tych usiłowań, mogą wszystkiego dostąpić, a jeżeli nie dostępują, arystokraci, zacończają temu winni. Dajcie nam wpływ, a dostąpię wszystkiego!»

Utrzymuje p. Popiel, że hr. Tarnowski walczył zawsze nie z demokracją w ogólnem znaczeniu wyrazu, lecz tylko z tym jej odłamem, który naszkicowany został w drugiej części powyższej cytaty. Autor nie potępia nawet w zasadzie tak zwanych stronnictw ruchu. Umie wytłómaczyć «szlachetne porwy w chwili rozbudzonego uczucia», ale twierdzi, że w sporze stańczyków z tromtadacją anarchiczną zupełnie o co innego chodziło i chodzi. Jakoż czytamy u niego w dalszym ciągu:

«Nie każdemu wolno w imię ojczyzny podnosić ruch zgubny i używać do tego nieuczynnych środków; samozwańczą demokrację musimy robić odpowiedzialną za wszystkie nieszczęścia r. 1846 i 1863. A z kądże ten ruch wyszedł? na czyje hasło? kto go przygotował? Partja

rewolucyjna europejska z wielką przebiegłością korzystała z chorobliwego stanu każdego społeczeństwa, to wywołując zaburzenia w Hiszpanji, to wojnę przeciw Sonderbundowi w Szwajcarii, to «gońkę» galicyjską w r. 1846. Autor artykułów w «Now. Ref.», tych czasów oczywiście nie pamięta i nie zna. Gdyby był czytał «Prawdy żywotne» Prawdzickiego, gdyby znał «Ojczyźniaka» Trentowskiego, gdyby od współczesnych badał szczegółowo akcję centralizacji wersalskiej i jej agentów, nie śmiałby nigdy powiedzieć, że demokracja ówczesna nie zasiała pomiędzy ludem zawiści do szlachty. Przygrywką była agitacja czysto demagogiczna ks. Ściegiennego, a w Galicji uprawiano lud po karczmach, po jarmarkach; tylko, że z tej uprawy powstała niechęć do szlachty, a nie miłość ojczyzny. Znaczna liczba szlachty należała także do spisku; prawda. Bo niejako, co łatwo ówczesne stosunki i stan kultury tłumaczy, z rzetelnej miłości ojczyzny pod demokratyczny sztandar wciągnięta, gotową była lekkomyślnie dla mniemanego odzyskania niepodległości, poświęcić siebie i szlachtę całą, podobnie jak ten spiskowiec Krasińskiego, co w duchu poświęcenia sam siebie chciał powieścić, «choćem szlachcic, jak Bóg żywy»... Demokracja nie chciała rzezi, ale powinna była przewidzieć straszny odwet wobec nienawistnego czynnika, z którym wystąpiła do walki, a którym ułatwiła wpływ na lud. O tym czynniku ani hr. Tarnowskiemu, ani mnie, nie jest trudno mówić. Czcimy co sprawiedliwe, dobrotliwe; potępiamy fatalne, przewrotne a zgubne przeszłości błędy i korporacje, które je popełniły. Tak swych uczuć jesteśmy pewni, że nic tu zamilczeć nie potrzebujemy. Ale kraj ma prawo oczekiwać, aby rzetelne, sumienne stronnictwo demokratyczne wyrzekło się ludzi 1846 r. i uznało, że kto wiatr sięje, ten zbiera burzę. Na to czekamy, a póki to nie nastąpi, póty miałby hr. Tarnowski prawo piętnować to stronnictwo jako anarchiczne, gdyby nie oświadczenie «Now. Ref.», «że dziś są inne drogi, nie spiskowe, nie powstańcze, że na te nowe drogi wszedł naród cały, bez względu na stronnictwa i odcienia, weszli i ci, którzy przed 30 laty szli drogą polityki powstańczej, weszli szczerze, bez zastrzeżeń». Jeżeli tak, to zgoda. A cieszymy się bardzo, że nieszczęścia kraju, doświadczenia dni ostatnich, a może i prawdy głoszone wytrwale i odważnie, do tego doprowadziły. A zatem precz z nieprzerwalnością powstania, precz z tajemną organizacją, precz ze szkodliwymi albo bezmyślnymi manifestacjami! Hr. Tarnowski nie chciał czego innego, ani w «Próbach rozstroju», ani w «Doświadczeniach i rozmyślniach», i ma słuszną nadzieję, że autor artykułów w «Now. Ref.» uzna w końcu, iż 1846 rok cięży na demokracji; że histryjony we frygijskich czapkach, którzy uwijali się po krakowskich ulicach, wariaci kaźni; że czas organizację, która dobitnie objawiała się jeszcze w 1877 r., rozwiązać, zasłonić polskie społeczeństwo, już tak obojętne przez podwójnych nieprzyjaciół, od porywów, jak majowe w Warszawie, a czuwać nad ludźmi, którzy zbierają skarb narodowy».

Napiętnowawszy z kolei doktrynę t. zw. konieczności historycznej, którą się niekiedy zasłonić pragną apoloژیści konwentu i rządów tajnych, p. Popiel w dosadnych słowach karcii wyznanie autora artykułów w «Now. Ref.», że w r. 1863 umieliśmy poskromić w sobie ducha anarchicznego tak dalece, że przywódcy ruchu, nieznanymi, nie rozporządzając środkami administracji państwowej, zdołali przecieżyć przez tak długi czas utrzymać posłuch w narodzie. Z ich powodu tak się wyraża:

«Te słowa muszę napiętnować, i warto aby każdy polak je zapamiętał. Co było sankcją rozporządzeń tajnych? Nóż i postronek. Nie chwalcie się, że was słuchano. Smutne świadectwo dla społeczeństwa, które mogło słuchać tajnego, nie wiedzieć gdzie prowadzącego rządu, i smutne świadectwo dla tego rządu, że mógł wymuszać posłuszeństwo tylko przez skrytobójstwa, które najpodlejsze budzą w człowieku uczucia: zawiść i itchórzostwo. Rozpisa-

lem się, bo dość nacierpiałem z powodu takich plam na polskim charakterze»...

Ponieważ «Now. Ref.» uczyniła aluzję do znanych pamfletów «Przegl. Polskiego», p. t. «Teka stańczyka» i rozpasała się języka publicystów krakowskich, w chwili najstraszniejszego upadku na duchu, przypisała skutki późniejszego rozdwójenia w opinii publicznej, przeto p. Popiel, przecząc skutkom, tak powiada o samej broszurze stańczykowskiej:

«Rozłam w opinii, dążności i działaniu, nie nastąpił, jak mniema «Nowa Reforma», po wypadkach 1863 r. Rozłam ten istnieje od dawna i jest konieczny, bo odnosi się do zasadniczych przekonań o początku ludzkości, społeczeństwa i prawa; objawił się w roku 1830, 1848, 1863 i po dzień dzisiejszy; stosownie do czasu i okoliczności, objawia się gwałtownie albo spokojnie. Są istotnie dwie opinie, dwie polityki. Jedna rozumie, że ustrój społeczny wskutek natury człowieka, jest organiczny, to jest jak w każdym organizmie rozwój hierarchiczny, a demokracja prawdziwa na tem zależy, aby dostęp do tej hierarchii był dla każdego otwarty; druga, atomistycznie pojmując ludzkość, woli większości pojedyneków, to jest siłę a nie ideę prawną, przyznaje początek władzy, prawa i całego społecznego mechanizmu. Otóż organizm prowadzi do harmonijnego ruchu ludzkości, to jest do wolności iładu, mechanizm do anarchii albo despotyzmu... Powtarzam, nie o pana Tarnowskiego mi idzie. Z nim i przyjaciółmi jego zgodny co do celu, nie zawsze bywałem zgodny co do środków; mówiłem to głośno i pamiętano mi to długo. Ale mi idzie o zarzuty, odnoszące się do polityki, postawione przez «Nową Reformę» tak zręcznie, że wymagają wyjaśnienia: «Naród, który się ma rozwijać organicznie, przeszłości swojej wyprzedzić się nie może». Dla kogo ta odezwa, czy nauka? Przeszłości podobno nie wypieraliśmy się nigdy; ale błędy i ciężkie przeciw ojczyźnie winy, żeby nie użyć surowszego wyrażenia, świętościami nie są; posłuchu dla tajnego rządu nie mamy nigdy za dowód karności narodowej, a jeżeli przysłyszcie do przekonania, że nie pora na strejki, nowe powstania, to należy je potępić nie tylko na teraz, ale w przeszłości i przyszłości; i słusznie też «Przegląd Polski», z odwagą której mu potomność nie zapomni, skarcił niepoprawnych».

Ostatecznie p. Popiel wyznaje, że od daty ogłoszenia «Teki Stańczyka» okoliczności się zmieniły znacznie, skoro nawet hr. Tarnowski może się słusznie nazwać demokratą i skoro, z drugiej strony, stańczycy niejednokrotnie podejmowali opozycję przeciwko rządowi austriackiemu. Jakoż woła p. Popiel:

«Nie, szanowny autorze! Demokracja monopoljum opozycji nie ma. Oponować będziemy zawsze, ilekroć rząd wystąpi przeciwko interesom duchownym, politycznym albo materialnym kraju. W opozycji byliśmy w radzie państwa 1868 roku; w opozycji jesteśmy dziś, w kwestji szkoły wyznaniowej; w opozycji byliśmy w 1867 r., bo rozumieliśmy doskonale przepaść, jaka dzieliła Beusta od Belcredi. Jedni, szczęśliwsi w izbach, drudzy na drodze jedynie im dostępnej publicystyki, dowodzili, że Austria geograficznie, etnograficznie, historycznie i politycznie jest i konstytucyjnie powinna być monarchją federalną. Tarnowski i jego przyjaciele poddali się większości. Chcący czy niechcący oddano sprawiedliwość komu należało; był oponentem, ale nie był anarchistą, tak jak cała nasza demokracja anarchiczną być nie potrzebuje, do jednakowych zapatrywań nikt jej zmuszać nie myśli. Przed wszystkim wolność, bo powtarzam z przodkami (o co mnie Leon Rzewuski «anarchistą» nazywał): *malo periculosam libertatem quam quietum servitium*. Ależ zostawcie ją i nam, czego nie robicie, wmawiając służalstwo, odmawiając patriotyzmu, dlatego, że środki, których używacie, uważamy za zgubne».

Podnosząc w dalszym ciągu zarzut «Now. Reformy» postawiony stańczykom,

że nie umieli oni nigdy uznać potrzeb kraju, jak się to okazuje z długiego pocztu postulatów, napróżno oczekujących rezolucji rządu austriackiego, p. Popiel tak powiada:

«Co krajowi, narodowi naszemu należy się, to wszyscy wiemy, i na to z «Nową Reformą», nawet z «Kurjerem Lwowakim» zgoda. Tylko nie zawsze wszystkiego żądać można i roztropność pozwala. Napoleon III słusznie mawiał, że polityka, to jest świadomość rzeczy możebnych. Wielka prawda. Większość naszych ludzi publicznych zrozumiała to doskonale i postępowaniem w sejmie i radzie państwa, nie serwilizmem, ale roztropnością zdobyła dla kraju wewnątrz swobody wszystkie dostępne krajowi, nie będącemu w pełni niezawisłości, zdobyła na zewnątrz wpływ i uszanowanie, a co najważniejsze, zaufanie monarchy. Więcej jeszcze żądać można — powiadać. Pytanie, czy te swobody, jakie mamy, potrafilimy zużytkować?»

A nieco dalej:

«Człowiek polityczny jest ten, który obiera najwłaściwsze a najskuteczniejsze środki, aby dojść do swojego celu. Opozycja nie jest tu ani wyłącznym, ani koniecznym narzędziem. Najwyższą polityką w naszym kraju jest: umieć użyć okoliczności, zaufania i szczęśliwych chwilowych stosunków. Nie trudno szermować ostreimi słowami, nie trudno narzekać ustawicznie, że kraj nie jest jeszcze w posiadaniu wszystkich swoich praw; zakres ten jest tak obszerny, żeby go nawet i wymowna «Nowa Reforma» nie potrafiła zapełnić. Na drodze, którą szedł p. Tarnowski ze swymi przyjaciółmi, otrzymaliśmy zdaje się wszystko, co naród, nie będący w pełni swojej niepodległości, zdobyć może. Czy potrafilimy wszystko zużytkować? Na to odpowiada i materialny i moralny stan kraju... Publicysta «Nowej Reformy» p. Tarnowskiego zrozumieć nie może; zarzuca mu on ustawnie fanatyczne przywiązanie do swego stronnictwa. Publicysta «Nowej Reformy», zdaje nam się, nie zna co to jest miłość zasad; aby to znać, trzeba mieć zasady. Otóż p. Tarnowski nie jest ani stańczykiem, ani antagonistą demokracji; jest po prostu człowiekiem zasad i dlatego nad wszystko je ceni, śmiało ich broni i do upadłego bronić będzie!»

W końcu wraca p. Popiel ponownie do strasznej katastrofy 1863 roku, z której stronnictwo krakowskie umiało wysnuć stańczykowski program swego postępowania, i tak się wyraża:

«Zdawało się, że po doświadczeniach kraj otrzeźwieje. Aż tu powstał nowy apostoł w osobie Mierosławskiego, który znowu potrafił, nie wiem, szaleństwem czy wymową wrażliwej młodzieży opanować umysł. Dziś się dojdzie, o ile na ruch 1863 roku wpłynął Mierosławski, o ile rewolucyjny duch Europy z ks. Napoleonem na czele, niesłuchanie trudno; że się tam nie obeszło bez przymieszki nihilizmu, nie ma wątpliwości. Mimo to wszystko, jak sobie wytłumaczyć sumienie ludzi, którzy w ciasnej wyobrażeń politycznych postawieni sferze, którzy bez zapewnienia sobie stosunków i pomocy, jak zrobili włosi, naraz rozpoczynają walkę z potężnym, najpotężniejszym państwem Europy, prawda, chwilowo po wojnie tureckiej osłabionem, ale mogącym ogromem swej potęgi zgnieść usiłowania poświęconej, ale nieobrachowanej odwagi? Nie ludźmy się, szan. autorze artykułów w «Now. Ref.», to jest punkt, w którym się rozchodzimy. Nie idzie nam o drobne czy manifestacje czy pokusy; nam i hr. Tarnowskiemu idzie o to, że nawiązane podówczas stosunki, nigdy rozwiązane, a w każdym razie zaprzeczone, aż do artykułów «Nowej Reformy», nie zostały. Prawdę mówiąc, zaprzeczonemu być nie mogły, bo fakty codziennie kłam by zaprzeczeniu zadały. Może autor artykułów wyrzeknie się duchowego udziału w składkach na skarb narodowy? Może zaprzeczy, aby proklamacje z powodu 3 maja, pochodziły od polskiej demokracji?... Na to już sposobu nie ma, tem bardziej, że widzimy gotujące się na tej samej drodze nowe demonstracje...»

## Wystawa w Chicago.

Otwarcie wszechświatowej wystawy kolumbijskiej w Chicago odbędzie się 1 maja 1893 roku. Dotychczas zameldowało się do współdziałania 39 narodów obcych oraz 24 kolonie. Koszta wzniesienia budowli wystawowych obliczone są na 8 milionów dolarów, a suma ta przedstawia połowę wydatków ogólnych na to wielkie przedsięwzięcie. Budynków głównych będzie około 80, a jednym z najwspanialszych ma być dom przeznaczony dla oddziału kobiecego. Między innymi wzniesiony też będzie budynek dla prasy, w którym przedstawiciele jej z całego świata znajdą wszelkie możliwe udogodnienia; nadto projektowana jest reprodukcja klasztoru hiszpańskiego «La Rabida», gdzie wystawiony ma być bogaty zbiór pamiątek Kolumba. Budowa gmachów wystawowych, nad których wznoszeniem pracuje dniem i nocą około 4,000 robotników—rozpoczęta została w czerwcu r. 1891. Koszta oświetlenia elektrycznego obliczone na 1,500,000 dolarów; siła światła będzie dziesięć razy większą, niż na wystawie paryskiej; ogółem będzie lamp 128,218, z tych 6,766 lukowych o sile 2,000 świec każda i 131,452 żarowych o sile 16 świec każda. W kwestji transportu pasażerów i towarów postarano się o możliwe udogodnienia; wszystkie linje kolejowe i znaczna liczba linii wodnych wydadzą będą bilety jazdy po niższych cenach. Przedmioty, przysyłane na wystawę, mają od 417 linii kolejowych i wodnych zapewniony transport powrotnym bezpłatnie; 37 linii zniżyło taryfę o połowę, 33 zaś zobowiązało się przewieźć przedmioty wystawowe całkiem bezpłatnie. Cło opłacać będą tylko te przedmioty, które zostaną sprzedane. Liczba projektowanych restauracji i kawiarni w obrębie wystawy wynosi 150; cena wejścia wynosić będzie 50 centów, drobna dopłata zaś oznaczona za bilety na Midway-Plaisance, miejscowość, łączącą parki Jackson i Washington, na której urządzone będą wystawy specjalne, jak: «Bazar wszystkich narodów», «Ulica w Kairze», «Ulica w Carogrodzie», «Pałac manrytański» i t. d. Podczas wystawy odbędą się różne kongresy: literacki, muzyczny, artystyczny, naukowy, pedagogiczny i t. p. w pałacu sztuki. Budynki wystawowe oddane zostaną prezydentowi Stanów-Zjednoczonych w październiku r. b. wśród odpowiednich uroczystości, które trwać będą od 11 do 13 października. W kwietniu zaś, podczas wystawy, ma się odbyć w porcie nowojorskim wielka międzynarodowa rewja morska, która będzie niejako wstępem do wystawy chicagoskiej. Budynki wystawy zostaną otwarte w dniu 12 października, jako w 400-setną rocznicę odkrycia Ameryki przez Kolumba. Uroczystość będzie wspaniała, komitet wystawowy przeznaczył w tym celu 300,000 dolarów. Zaproszeni zostaną na nią: prezydent Stanów-Zjednoczonych wraz z całym gabinetem, senat i izba pelseńska, gubernatorzy kilku stanów i przedstawiciele wszystkich obcych mocarstw.

## NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

**Włodzimierz Spasowicz.** Pisma. Tom I. Petersburg. Br. Rymowicz. 1892, str. 362. Z portretem autora.

«Szczęśliwy ten—mówi prof. Spasowicz w przedmowie—który zakładał sobie cele tak dalekie i tak wysokie, że u końcowego kraju życia do nich prawie się nie zbliżył; więc choć nie trafił do spokojnej przystani, ale świecił mu będą te same gwiazdy przewodnie, które nie przestają być wytycznikami dążeń i siłowania nieprzebranym szeregiem następujących po nim pokoleń.» Pisma Wł. Spasowicza w wydaniu zbiorowym świadczą aż nadto wyraźnie, że owe, nieskończenie od nas dalekie i niewidzialne oczom gmin, gwiazdy świeciły autorowi od czasu literackich prób młodzieńczych, do dni powstania prac najnowszych, że chociaż prace te dotyczyły nieraz przemijającej potrzeby chwili, to wszakże osnute zostały na tej tej tkaniny świetlanej, na której najwyraźniej tylko umyślnie ludzkie śnieg umyślnie nieśmiertelne wzory. Tom I zawiera młodzieńcze prace historyczne: wiadomość o R. dawakim, wiadomość o Świętosławie rzelskim i życiorys Hejdenstejna—trzy wstępy do wydań dzieł tych autorów, odczyty o Władysławie Syrokomli, o Wincentym Polu, o bajronizmie Mickiewicza i o «Konradzie Wallenrodzie», studjum o pamiętnikach Matuszewicza i studjum prawnicze o sądach polubownych. Całe wydawnictwo zamknięte się w 6 tomach, które zawierają mają wszystkie ważniejsze prace prof. Spasowicza, z wyjątkiem kilku specjalnie prawniczych i rozpowszechnionej w kołach czytelników naszych historii literatury polskiej w przekładzie p. Bema.

**Stanisław Krusiński.** Szkice socjologiczne. Warszawa. Wydanie pośmiertne. 1892, t. I, str. 143.

Przedwcześnie zgasy autor «Szkiców socjologicznych» kilku zaledwie młodzieńcemi pracami; zdobył sobie poważne stanowisko w zastępie pracowników polskich na polu umiejscowienia. Jego poglądy krytyczny na spencerowską teorię organizmu społecznego, zjednał mu opinię światła naukowym. Marzeniem zmarłego było określenie podstaw umiejscowienia psychologii życia zbiorowego. Pozostałe po nim notatki świadczą, iż zabierał się do pracy z całym młodzieńczym zapałem.

**Esteja.** Fuga Bacha. Powieść. Warszawa. S. Lewental. Bez daty, str. 371.

Dzieje magnackiej rodziny polskiej, przeniesionej, skutkiem poślubienia przez wdowę po hr. Sieniawskim, ks. de Poligny, ze stepów ukraińskich w wir światowego życia paryskiego. Jedną z pańien Sieniawskich wychodzi za dalekiego kontrakt paryskiego, który, pomimo arystokratycznego pochodzenia swego, maltretuje żonę w sposób najbrutalniejszy; druga rani sobie serce, wyrzucając zeń uśmiech dla pewnego paryskiego posagowicza, zrywającego stosunek z chwilą upewnienia się o problematyczności tego właśnie posagu. Osobistościami sympatycznymi w salonach paryskich są jedynie: ambasador szwedzki i młody syn bankiera Vansoekena, umiejący wzbudzić uczucie w sercu wspomnianej ofiary, męża sportmena. Fuga Bacha nie gra właściwie żadnej roli i wplecioną została w intrygę w celu wywołania dość już popolitego efektu. Wogóle, w najnowszej powieści Estei daje się już uczuwać pewne zmniejszenie pióra i myśli, tłumaczące się poniekąd nadbyt obfita produkcją chętnie czytanych egzotyicznych powieści.

**Adolf Dygasiński.** Nauka czytania i pisania. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1892, str. 102.

Jest to elementarz, ułożony przez znanego pedagoga na zasadzie racjonalnej metody nauczania.

**Этнографическое Обозрѣние.** 1891. № 4. Czasopismo, wydawane przez oddział moskiewski Cesarskiego Tow. miłośników przyrodoznawstwa, antropologii i ludoznawstwa.

Cenne, na wzór naszej «Wisły», wydawnictwo etnograficzne moskiewskie, zawiera cały szereg prac samodzielnych i krytycznych w zakresie antropologii i ludoznawstwa. Numer 4 zawiera, między innymi, sympatycznym piórem skreślone wspomnienie o s. p. Izidorze Kopernicku m. «Etn. Obozr.» (odznacza się umiętym traktowaniem przedmiotu i naukową bezstronnością w sądach. Znaleźliśmy w Nrze 4 krótką wzmiankę o zmarłym prof. Kojalowiczu, którego pracom historycznym «Etn. Obozr.» odmawia wartości naukowej.

**Н. Н. Филипповъ.** Святополькъ, князь По морскій. Opowiadanie historyczne. Petersburg (Петроградъ), 1891.

Historji w opowiadaniu tem mniej, niż w ustępie sagi skandynawskiej, którego jest ono trawestacją. Treścią opowiadania jest walka Świętopółka, ks. Pomorza, z duńczykami, celem—rozbudzeni uczucia solidarności «Łowiańskiej wobec wspólnego wroga, Niemca. Przychodzi wprawdzie w opowiadaniu w pomoc Świętopółkowi i polacy z nad Wisły, autor wszakże uważa za stosowne już w XI czy XII w. podejrzewać ich księżat o samolubne odstępstwa od ideałów słowiańszczyzny.

**Odkrytoje piśmo Henry George'a k' Papię Lwu XIII.** Moskwa. 1892. J. J. Janzł, str. 37.

Znany pisarz i profesor rozbiiera w krótkiej niniejszej rozprawce słynny list agitacyjny, wystosowany przez George'a do papieża Leona XIII, z powodu encykliki tegoż o kwestji społecznej. Autor ze słuszną ironją nazywa inkwizyty amerykańskiego agitatora, oskarżającego Leona XIII-go o «socializm», stroną wyciętą z «komedji historii powszechniej» i poddaje słuszną krytykę znaną teorię George'a o reformie podatków, istniejących na rzecz postępowego opodatkowania ziemi. Wedle obrachowania prof. Janzła, teoria upaństwowienia renty, t. j. teoria «jedynego podatku», już dlatego nie wytrzymuje krytyki, iż w razie nawet najściślejszego jej wykonania, ewentualny z tego źródła dochód dostarczyłby, np. w Anglii, zaledwie połowę dochodów, wpływających przy obecnym systemie podatkowym.

## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

**Rafał Loewenfeld,** literat niemiecki, jeździł w roku zeszłym z Berlina przez Moskwę do Jasnej-Polany, rezydencji Lwa Tołstoja, najznakomitszego ze współczesnych pisarzy ruskich, celem uzupełnienia lub sprostowania swych wiadomości o jego życiu i pismach. Wynikiem tej podróży d-ra Loewenfelda jest książeczka pod tytułem: «Gespräche über und mit Tołstoj» (Berlin, 1891, str. 122), podająca wiele ciekawych szczegółów z życia rodzinnego autora słynnej powieści «Pokój i wojna», a obecnie reformatora swego społeczeństwa w zakresie moralnym. Z okazji nadejścia z poczty dzienników i czasopism do Jasnej-Polany, przyszło do rozmowy między ruskim gospodarzem a jego niemieckim gościem i o Sienkiewiczu. Oto, co na stronach 78 i 79 pisze o tem dr. Loewenfeld: «Nowy zeszyt czasopisma «Russkaja Mysl» zawierał ciąg dalszy ostatniej powieści Sienkiewicza «Bez dogmatu». Natychmiast córki hrabiego rzuciły się na ten zeszyt, ponieważ wszyscy w domu, nie wyłączając i hrabiego, powieść tę czytali. Opowiadałem hrabiemu, że dwie powieści Sienkiewicza: «Ogniem i mieczem» i «Pán Wołodyjowski» przetłumaczyłem na język niemiecki i że wkrótce kilka z jego nowelek ukaże się w mym przekładzie i spytałem go, czy zna pisma tego autora. Czytałem—rzekł hrabia—jego opowiadania amerykańskie. Nie zrobiły na mnie zbyt wielkiego wrażenia. Powieści, o których pan wspominał, nie znam. Powieść «Bez dogmatu», drukująca się obecnie w «Russkiej Mysli», podoba mi się nadzwyczajnie. Sądząc po niej, uważam Sienkiewicza za znakomitego poetę».

**Emil Levasseur** na posiedzeniu francuskiej akademji nauk w dniu 6 lutego, odczytał referat o granicach gęstości zaludnienia. Granice te odpowiadają postępowi cywilizacji, to jest perjomom: dzikiemu, pastuszcemu, rolniczemu i przemysłowemu. Na początku każdego z tych perjomów ludność wzrasta. Czy dosięgnie ona we Francji swego apogeum? Pytania tego rozwiązać niepodobna. Odpowiedź zależy od wytwórczych

zdolności kraju. Jeśli naród z bogaci się, w takim razie ludność się powiększy. Paul Leroy-Beaulieu, z powodu referatu Levasseura, wyraził obawę, że ludność, a raczej jej gęstość dosięgnie swego apogeum. Liczba ludności we Francji nie ulega zmianom. To samo zjawisko zauważy się daje i w pewnej części Belgji. W niektórych miejscowościach Anglii, Niemiec, a nawet Ameryki ludność zaczyna się zmniejszać. Przyczyn tego zjawiska szukać należy w naszym bogactwie. Z początku wpływało ono dodatnio na wzrost ludności, teraz zaś stanowi przeszkodę. Zajęcia skazują wiele kobiet na bezrobocie. Z drugiej strony, przyzwyczajenie do komfortu zmniejsza liczbę małżeństw, które wogóle zawierają się znacznie później. Leroy-Beaulieu obawia się, że to zło dosięgnie jeszcze szerszych rozmiarów, jeśli tylko kapitał nie poczyni przynosić coraz mniejszych dochodów, jak to już zauważyć się daje, i jeśli w ten sposób wśród ludzi nie obudzi się zamiłowanie do pracy. Zmniejszenie stopy procentowej być może odnowi zeszła już cywilizację europejską i da nowy impuls działalności ludzkiej.

## ECHA ZACHODNIE.

Poznań, w styczniu.

[Pory polityki ugodowej ].

△ Nie ja rozpisywałem się w «Kraju» ztąd przez dwa lata o polityce ugodowej, dlatego też może tem otwarciej i bezstronniej zastanowić się będę mógł nad nią, kiedy po dłuższych blakaniach, weszła nareszcie na realne drogi. Biorę rzeczy jak są, ze stanowiska czyisto politycznego.

Powiem wam tedy bez ogródki, że artykuł wasz «Prusy i polacy» nie koniecznie tu zyskał poklask. Dużo w nim prawdy, ale dużo także przeciwnostw do zapatrywań tutejszych na «politykę ugodową». Będę zupełnie otwartym. Naturalnie nie będę powtarzał tego, ci w tej materji powiedziały najpoważniejsze organy, jak: «Przegląd Polski», «Czas» i «Kurier Poznański». Czytaliście to wszystko i znacie opinie odzwierciedlające się w tych głosach. Ale pozostał punkt jeden, niedostatecznie jeszcze wyjaśniony, a tworzący jednak jądro całej sytuacji i naturalne wyniki drogoskażne na przyszłość. Zrozumieć je mogą tylko ci, którzy nie czepiają się tego lub owego objawu zewnętrznego, tego lub owego wyrazu, frazesu okolicznościowego, lecz wnioskują w istotę rzeczy.

Polityka ugodowa nie jest wytworem subiektywnych zachcianek, chwilowych porywów—jeżeli kto chce, osobistych zбочeń umysłowych od utartej opinji<sup>1)</sup>; lecz jest objawem wyjścia z epoki niemowlęctwa politycznego. Wyjście to dokonało się zupełnie organicznie i rokuje dalszy postępek ku coraz większej dojrzałości. Żaden rozwój rzeczy ludzkich nie odbywa się tak gładko i prawidłowo, żeby mu zarzucić nie można tej lub owej wątpliwości. Nie ma prawa, któreby nie doczekało się poprawniejszej noweli, nie ma urzędzenia, któreby dość rychło nie zapotrzebowało reformy, nie ma stanu rzeczy, któryby się kształtował wedle idealnego szematu życzeń, zdolnego zadowolnić wszystkie wymagania, zwłaszcza najsprzeczniejsze. Nie po równym, jakoby żelaznym torze posuwają się idee postępu, nie na akamiencie rozparte, odbywają wygodną przejażdżkę turysty, lecz przebojem cisnąć się muszą wśród zbitego tłumy przeciwnostw, nieustępnujących na krok. Łokciem i pięścią, i one torować sobie muszą drogę, wydzielać i odbierać rączy, a chwijają się raz w prawo raz w lewo, spychane z linji prostej, jakoby dla pochodum wymarzyć i przepisać chciał polityczny doktryneryzm. Czyj dach inną drogą idzie, temu się zdawać może, że idzie naprzód, a w rzeczy samej on stoi na miejscu lub cofa się, porwany prądem przeróżnych przeciwnostw.

Otóż tedy i u nas powiedziano sobie, że wymarżona drogą chodzić nie można. Więc zstąpiono na rzeczywistość, po której podążać

<sup>1)</sup> Z «Tygodnia» w Nrze 5. (Przyp. Red.)

<sup>2)</sup> Dowodem tego jest i ten szczególny objaw, że dziś jest legion ludzi, którzy twierdzą, że już dawno, dawno temu wskazywali drogę polityki ugodowej, ale ich ustuchać nie chciano. (Przyp. Koresp.)

można spieszyć wśród pogodnej pory, a wlec się trzeba powoli, gdy przyjdzie czas słotny, lub koła zarzną w piasek głęboki.

Jakie w tej drodze zdarzyć się mogą okoliczności, jakie wypadki przyjemne lub nieprzyjemne, za to nie odpowiada podróżny, czy okoliczności i wypadki te zdarzają się na zwykłym gościńcu, czy na torze «polityki ugodowej». Ale podróżny używa wszędzie humanitarnej opieki. Z pól i wsi okolicznych, za dnia czy w nocy biegną ludzie z wszelką pomocą, z dobytkiem, statkiem, porządkiem, by mu ułatwić dalszą drogę w trudnej przeprawie. Na politycznym gościńcu tylko zdarza się jeszcze niestety, nawet we własnym kraju, że gdy przebywać trzeba najtrudniejsze miejsca, kopią podróżnemu doły, psują mosty—lub szydzą widzowie z założonemi rękoma.

Tak jest poniekąd z nami. Co najmniej na każdym skrócie wołają na nas: w prawo, w lewo, tedy, owędy, że mimo największej uwagi, za jasnego dnia, najprostszą drogą, może się wydać błędna.

Otóż właśnie, wyjaśnwszy, nie wiem czy może nie zbyt obrazowo, podobieństwa naszej drogi, mam się rozprawić z głosem jednym, który nas ostrzega przed mylną jakoby drogą na ziemi, a prawdziwą wskazuje w obłokach.

Zupełnie się godzę na zapatrywanie wasze, że spekulacje wojenne nie powinny być strem naszej polityki ugodowej. Nikt też u nas na serjo o tem nie myślał i nie myśli. Jedno tylko z najbardziej warcholskich pism, kilkakrotnie względem takim starało się pokryć porażkę, jaką poniosło w przepowiedniach swych, że cała polityka ugodowa zupełnie na nic się nie zdała. Akademiczne zaś wywody poważniejsze, na sąd o rzeczy wpływać nie mogą, ani brano być powinny za zapowiedź historycznych faktów przyszłości. Tylokrotnie słyszeliśmy z najpoważniejszych ust, że w całej Europie nikt o wojnie nie myśli, musielibyśmy więc być obrani z rozumu, gdybyśmy utylitarności naszej polityki zasadzać mieli na wojennej narzonce. Zaiste byłaby to zbyt słaba podstawa. Wojny dziś nikt nie pragnie, bo pragnąć nie może, a nawet gdyby wszelkie pozory za jej bliskością przemawiały, jeszcze zawsze będzie najprawdopodobniejszą, że zanim przyjdzie do rozlewu krwi, przeciwieństwa się utra i załagodzą środkami kompromisowemi między potężnymi, a kosztem słabszych, którzyby palce między drzwi wkleszczali niepowołani. Do tego my zaś zresztą praktycznie zupełnie nie mamy sposobności, bo nas nikt w tej mierze o zdanie i radę nie pyta i pytać nie będzie, wiedząc, że związani jesteśmy niezbytymi obowiązkami.

Motywa i cele polityki ugodowej nie leżą tedy po za nami, lecz w nas i u nas. Dobrze to powiedziano niejednokrotnie w piśmie waszem, że jednostki i społeczeństwa powinny prowadzić politykę taką, na którą je stać. Otóż my tu, po tylu doświadczeniach i zbadawszy gruntownie położenie rzeczy, powiedzied sobie musieliśmy: dwie drogi tylko dla nas są wskazane. Albo zrzec się wszelkiej polityki i żyć życiem zarobkowym i spożywczem na etacie wymarcia, albo prowadzić politykę ugodową. Pierwsza alternatywa równałaby się zwątpieniu. Zasklepiając się w niej, zrzeklibyśmy się pretensji do wszelkich zadań cywilizacyjnych społecznego i politycznego świata, zeszlibyśmy na parjasów. Zdecydowaliśmy się na drugą w najtrudniejszych, jakie być mogą, okolicznościach, ale w tem przeswiadczeniu i poczuciu, że nie podupadliśmy tak dalece, żeby dla nas rezygnacja zupełna stać się miała koniecznością.

A teraz ostateczna konsekwencja z zajętego stanowiska w stosunku naszym do tych, którzy związani są z nami więzami krwi i rodu. Wzięty te są bliższe i dalsze. Z natury swej polityka ugodowa jest polityką realną w najbliższym zakresie danych państwowych i narodowych. Wszystko co leży po za tą linią demarkacyjną realnej polityki, dla nas nie istnieje na widnokregu politycznych zagadnień. Ale negacja ta, jakkolwiek stanowcza, nie ma bynajmniej charakteru zaczepności. My tych, którzy z nami są jednego rodu, a żyją w odmiennych stosunkach politycznych, nie pragniemy ludzić nieuzasadnionemi widokami naszego podźwignienia politycznego. Równą miarą

mierzymy stosunki nasze i tamte. Pragnęlibyśmy, żeby, gdziekolwiek żyją polacy, życie swe polityczne chcieli i mogli unormować, na tych samych lub podobnych warunkach, które my sobie wytworzyć usiłujemy. Czy to jest możebnem, nie wiemy. Ale jeżeli u nas możebność wyjścia z absolutnej czynnej i biernej negacji politycznej, zaczyna zwolna przybierać kształty prawdopodobieństwa, czemużby i gdzieindziej nie miały się urobić i spotykać, zbliżyć zwolna opinje ugodowe. Żyliśmy do niedawna wszędzie w niezgodzie i przeciwieństwie do ustrojów państwowych, władających naszym jestestwem. Teraz wchodzimy na drogę przeciwną, bez uniesień i skazy serca, której od nas przynajmniej zdrowa opinja niemiecka nie wymaga, ale z logicznego wyrozumienia stosunków, których odmienić nie potrafi sama chęć i choćby najgorętsze życzenie.

Z tego punktu uważając naszą politykę ugodową i jej tory, niepodobna ją posądzać ani o *prusofilstwo*, ani o zaczepne zamiary naważną. Polityka ugodowa jest polityką zgody z sobą, między sobą i po za sobą.

Korczak.

Berlin, 12 lutego.

[Wiece «anty-polskie». Szowinizm niemiecki].

△ Już z obrad plenarnych nad przedłożeniem dla szkół ludowych, wnosić było można z niejaką pewnością, że z reformy, projektowanej dla nas, niewielkie wynikną korzyści. Chociażby rząd miał względem nas jak najszlachetniejsze intencje, to sposób, w jaki występowało wśród rozpraw sejmowych przeciwko łagodniejszej polityce na wschodzie monarchji, a jednocześnie alarm niegdyś bismarkowskiej prasy i rezolucje powzięte na wiecach niemieckich przeciwko ustawie, słowem cały ruch obecnej wielkiej opozycji, urzeczywistnieniu ich zagrozić musiał. Ile ślepiej zawziętości, pychy i szowinizmu paraliżuje zwrot ku lepszym, ilustruje wyraziście takie np. zebranie wyborców liberalnych i konserwatywnych w Grudziądzu, w którym wzięło udział 500 uczestników z powiatów grudziądzkiego, malborskiego, chełmińskiego i toruńskiego. Przewodniczący Plehn z Grupy i drugi taki Plehn z Józefowa, wnieśli tam rezolucję przeciwko zasadniczemu rozdziałowi wyznań w szkole, przeciwko wpływowi duchowieństwa na szkołę, przeciwko «zaostrzeniu narodowych dyferencyj przez ustawę zamierzoną, bo dyferencje te żywiłowi niemieckiemu tylko szkodę przynieść mogą». Wśród częstych oklasków i wykrzykników entuzjazmu, drugi z wnioskujących panów Plehnów w uzasadnieniu rezolucji zaznaczył, po ustępie p-lym szowinizmu i pychy, że «przed 21 laty nie stworzono ani polskiego, ani jezuickiego państwa, ale cesarstwo niemieckie... Projekt nie zapewnia żywiłowi niemieckiemu opieki dostatecznej, a więc precz z projektem!.. Dla naszej prowincji (zachodnio-pruskiej), nowa ustawa jest tem groźniejszą, że się do jej polonizacji bezwzględnie przyczynić musi... Koniec przemówienia, hucznym brawem i oklaskami przyjęty, charakteryzuje ów wiec najlepiej. Brzmiał ten ustęp tak: «Polska polityka rządu oburzyła mnie i upokorzyła w wysokim stopniu. Nie mamy najmniejszego zaufania do zdrowego rozumu takiego rządu, który się na polakach oprzeć pragnie; z tej więc przyczyny poczytuję sobie za obowiązek względem króla i ojczyzny trzymać się w opozycji do obecnego rządu wszelkimi siłami i wszelkimi środkami, które nam prawnie służą. Polska polityka rządu przejęła bólem i obawą większość niemieckiej ludności w zachodnich Prusach. Wszystkie owoce ciężkiej pracy naszej lat ostatnich, zniszczyć ona może zupełnie. Upraszam więc panów, ażebyście jednogłośnie i bez dyskusji wnieśli rezolucję przyjąć zechcieli». Stosownie do życzenia zapalonego krzyżaka, dyskusji nie było, a tylko jeszcze przemówień kilka, tchnących tym samym duchem.

Wobec takiego usposobienia, które bynajmniej nie ogranicza się na Prusach zachodnich, nie można się dziwić, że w komisji sejmowej dla przedłożenia szkolnego, jedyny nasz reprezentant, ks. dr. Jażdżewski, przepadł z tak umiarkowanym wnioskiem, jak ten, «aby nauka religji w stronach polskich odbywała się w języku ojczystym dzieci, i ażeby nauka

języka polskiego włączoną była do planu szkolnego». Najsamprzód żądanie to, tak proste i naturalne, spotkało się z *contra*-wnioskiem narodo-liberalów, «ażeby nauka wszelkich przedmiotów, udzielaną była tylko w języku niemieckim», a na uzasadnienia ks. d-ra Jażdżewskiego sam minister oświaty odparł, że wniosek taki przejść nie może. W swoich wywodach, jak wiecie, p. Zedlitz stanął mniej więcej w środku, pomiędzy polakami a narodowcami. Obydwa wszakże wnioski, tak polski, poparty przez centrum, jak narodo-liberalny, nie poparty przez nikogo, komisja odrzuciła.

Konrad.

Wiedeń, 10 lutego.

[Z Koła polskiego i z izby poselskiej. Budowle wiedeńskie. Ciągłe fatalności co do zwołania sejmów krajowych. List arcybiskupa Stablewskiego do prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Wieczór dla uczczenia zasług literackich p. Elizy Orzeszkowej. Z tutejszych polskich stowarzyszeń. Polskie Towarzystwo zalickowe w Wiedniu].

△ W Kole polskiem zajmują się posłowie galicyjscy chwilowo sprawami gospodarczemi państwa. Jest ich na porządku dziennym trzy: podatek gieldowy, zapomoga państwowa dla Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju i sprawa budowli publicznych w Wiedniu. W sprawie żeglugi na Dunaju przemawiał w izbie ze strony Koła polskiego poseł Szczepanowski bardzo gruntownie i, jak zwykle, z wielką znajomością rzeczy. Najważniejsze są atoli budowle publiczne w Wiedniu, ponieważ państwo ma za swego skarbu wyłożyć na nie grube dziesiątki milionów guldenów. Odośno ustawy wniósł minister skarbu wczoraj do izby poselskiej. Wiedeń powiększony («Gross-wien») ma otrzymać całą sieć kolei miejskich, regulację rzeki Wiedunki i zamienienie kanału dunajskiego na przystań. Rząd życzy sobie koniecznie, żeby «ustawy wiedeńskie» były jeszcze w bieżącym okresie parlamentarnym załatwione, ze względu na to, iż Wiedeń domaga się rozpoczęcia tych budowli w tym roku. Z drugiej strony, demagują się poważne stronnictwa zwołania sejmów krajowych w jak najkrótszym czasie. Wiedeńskie budowle stoją temu na przeszkodzie, ponieważ, jeśliby izba poselska miała je teraz załatwić, sesja parlamentarna przeciągnęłaby się co najmniej o dwa tygodnie dłużej, tak iż sejmy krajowe mogłyby być zwołane dopiero mniej więcej w połowie marca, zatem do świąt wielkanocnych miałyby dla swych obrad co najwyżej cztery tygodnie czasu, czas widocznie za krótki dla załatwienia chociażby najpilniejszych i najnieodzowniejszych spraw krajowych. Dlatego napotyka sprawa wiedeńska, a raczej jej natychmiastowe załatwienie, na silny opór klubu zachowawców hr. Hohenwarta, a w części i Koła polskiego. Ostateczna jednakże decyzja, co do czasu odroczenia posiedzeń izby poselskiej i zwołania sejmów krajowych, nie zapadła jeszcze i w tym celu mają się zebrać prezesowie klubów parlamentarnych, wraz z ministrami, na konferencję i powziąć rozstrzygającą uchwałę.

Donosiliśmy swego czasu, iż Koło polskie wysłało arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu, ks. Stablewskiemu, telegram gratulacyjny z powodu mianowania go arcybiskupem. Wczoraj nadeszła na ręce p. Jaworskiego odpowiedź listowna ze strony arcybiskupa Stablewskiego z podziękowaniem. Dziś przed południem zwołał p. Jaworski posiedzenie Koła, w celu zakomunikowania jego członkom treści otrzymanego listu. Osnowa listu jest następująca: «Ekscelencjo, czcigodny panie prezesie! Dziś, gdy minęły dni wzruszeń i wrażeń największych dla mnie, odczuwam dopiero w spokoju i dlatego w całej pełni zaszczyt, który mnie spotkał w życzeniach, z jakimi Koło polskie w radzie państwa towarzyszyło mi przy mem wstępowaniu na tron św. Wojciecha. Dzięki składam szanownemu Kołu za ten tak podniosły wyraz uczuć, w których się serca nasze jednoczą w miłości dla Boga i tego, co Bóg dozwolił i kazał kochać na ziemi. Towarzysz do niedawna na tem samym polu pracy i walki, który zna jej trudności i troski z własnego doświadczenia, dotąd mógł się budować i radować na widok jasnego po-

glądu, w miarę przezorności i doświadczenia, popartych tak świetną wymową Koła wiedeńskiego i jego wodzów w niełatwym położeniu—dziś, jako arcybiskup, mogą błogosławić i błogosławię z serca zbożnych braci Koła, a proszę przyjąć równocześnie wyraz głębokiego poważania, z którym miło mi się pisać całego Koła polskiego i czcigodnego pana prezesa sługą oddanym. (Podpis). Florjan, arcybiskup gnieźnieński i poznański. Dan w Poznaniu 6 lutego 1892 r.)

Tutejsze polskie stowarzyszenie «Ognisko» urządza z powodu jubileuszu p. Elży Orzeszkowej wieczór, na cześć niespożytych jej zasług na polu piśmiennictwa polskiego. Program wieczorku jest dużo obiecującym. Nie należy wątpić, iż tutejsza polska kolonia zgromadzi się licznie dla uczczenia znakomitej ojczystej autorki. «Ognisko» wogóle ożywiło się niepospolicie w bieżącym roku. Stało się też ono prawdziwym ogniskiem dla młodzieży. W stowarzyszeniu ujawnia się prąd naukowy. Prawie co tygodnia bywają odczyty z rozmaitych dziedzin naukowych, kończone rozprawą obecną nad poruszonym w odczycie przedmiotem naukowym. Rozprawy te bywają często, tak samo jak i odczyty, bardzo ciekawe, tak iż ściągają one, prócz uczącej się młodzieży akademickiej, także i starszych słuchaczy z grona tutejszych Polaków.

Stowarzyszenie «Zgoda» jest w roku bieżącym mniej ożywione. Natomiast stara się oddziaływać na przemysłowy stowarzyszenia o rozwinięciu urzędzonego już biura informacyjnego i o urządzenie stałej wystawy wzorów galicyjskiego przemysłu. Niestety, użyteczna działalność stowarzyszenia w tym kierunku nie znajduje takiego poparcia, na jakieby zasługiwała. Zasoby i siły samego stowarzyszenia są niewielkie, dlatego przy poparciu możnaby nierównie więcej zrobić.

Dowiadujemy się, że zawiązał się tu komitet w celu założenia w Wiedniu Towarzystwa zarobkowców-gospodarczego. Myśl dobra zasługuje w całej pełni na uznanie i poparcie. Naturalnie, że rozwój stowarzyszenia zawisł od sprężystości i zdolności zarządu. Warunki bowiem rozwoju są, trzeba tylko umieć je wykorzystać odpowiednio.

Mariusz.

Lwów, 12 lutego.

[Do historii «żaloby». Azjatycka wystawa ks. Sapiehy. Stosunki edukacyjne wedle dat urzędowych. Jubileusz: Towarzystwo kredytowe ziemskie i czytelnia akademicka.

△ Z mgieł tajemniczej agitacji i niewyraźnych półsłówki wyłoniła się nareszcie «kwestja żaloby» na pole jawnej dyskusji i nagle stanęła na niemu w pełnym rynsztunku polemicznym. Raz już pisałem do was o tej kwestji, wstępny jednak artykuł przedostatniego «Kraju» każe mi do niej na chwilę jeszcze powrócić. Najprzód, by stwierdzić, że bardzo słuszne, rozumne i trafne polityczne uwagi tam poczynione, zrobiły u nas wrażenie i zyskały sobie u ludzi poważnych zupełne uznanie; po nad to zaś, by całe przedstawienie rzeczy dla jego dokładności uzupełnić. Robiąc bowiem użytek z głosów prawie całej naszej prasy krajowej, nie zrobił go autor artykułu owego (zapewne z przyczyn od siebie niezależnych), z głosu, który na terenie galicyjskim ozwał się o żalobie pierwszy, a ozwał się najwyraźniej i z dzisiejszą opinią ogółu najzgodniej, choć pochodził od pisma w wielu kierunkach najbardziej skrajnego i weredycznego, od «Trybuny». Ona to właśnie pierwsza z prasy, jeszcze w d. 7 listopada r. ub., w odpowiedzi na krążące wieści i propagowane idee «żałobowe», napisała: «Jest pewna wielka duma we wspomnieniach wielkich dni, a im nam ciężiej, tem więcej pijemy tej goryczy, niby kordjalu na dzisiaj. Dlatego to w ostatnich tego okropnego wieku dziesiątkach, wracamy w wiek miniony i po cmentarzysku dziejów idąc od grobu do grobu, wyrzucamy na nie z serca, co w nie przez sto lat nasiąkło. Dlatego i w tej chwili niewiadomo zkad rozchodzą się echa, że to tu, to tam, to znów gdzieindziej, powstaje myśl uczczenia rocznic, taką ponurą koleją postępujących po sobie. Mówią coś o żalobie, nawet... trzyletniej, o wstrzymaniu się od za-

baw karnawałowych etc. Zdaje się nam, że będziemy tylko odgłosem najpoważniejszych i najpatrijotyczniejszych gron, jeśli odezwiemy się do ogółu z prośbą o czynienie odnośnych postanowień z jak największą rozważą. Trzyletnia żaloba wogóle nie jest do przeprowadzenia, a zresztą mogłaby mieć skutki wcale nie zamierzane, bo tylko strasznie żalobne. Jeśli już tak bolesne rocznice miały być obchodzone, to godniejszym stokroć byłoby zebranie składek na jakiś cel społeczny, na rzecz jakąś, której dotąd nie mamy nigdzie». A w dniu 9 stycznia r. b. taż sama «Trybuna» dopełnia powyższych refleksyj takimi: «Ruchów narodowych, obejmujących całą społeczność, nie można nakazywać. Żadna z dawnych żalób nie była dziełem jakiegokolwiek osoby czy komitetu, kto tak myśli, ten się myli. Dziś więc żaloba nie byłaby wpływem żalu, płynącego z serca świeżo zranionego, lecz aktem refleksji czysto rozumowej i już dlatego samego nie mogłaby mieć w sobie siły afektu, opanowującego umysł i udzielającego się dalej. Projektanci żaloby dzisiejszej nie liczyli się z motywami polityczno-psychologicznymi i chyba liczyli na siłę uporczywych twierdzeń, agitację i—teroryzm. Dobrze się zatem stało, iż w różnych kołach naszego społeczeństwa położono tamę wszczeremu ruchowi za powszechną żalobą i bogdajbyśmy jej nigdy, bez żadnych nakazów, przywdziać nie musieli». Stręściliśmy wywody «Trybuny», aby jeszcze raz pokazać, jak dalece mieliście rację, stwierdzając zupełną jedynomyślność galicyjskiego dziennikarstwa i solidarność jego, w potępieniu czy proteście, przeciw wszelkim żalobnym obchodom setnej rocznicy odnośnych faktów historycznych. Dodać mi wypada charakterystyczny wniosek, do jakiego przyszedł dziś «Przegląd» *à propos* wiadomej, a rzekomo z Królestwa nadesłanej tu «odezwy» bezimiennej w duchu innym. Zdaniem «Przeglądu», odezwa owa może pochodzić zkadkolwiek, tylko właśnie nie z Królestwa, gdyż przeczy temu stanowczo gruby błąd gramatyczny w odezwie popełniony, t. zw. *accusativus tromtadriticus* (4 przypadek przy negacjach), specjalność lwowskich egzaltatorów i publicystów cudzoziemskich, słowem tych, którzy najczęściej pracują w języku ruskim a szczególnie niemieckim, nie wymagającym *genitivu*.

Od kilku dni chlubi się Lwów jedyną w swoim rodzaju wystawą, wystawą przedmiotów, jakich i w niejednym pierwszorzędnym muzeum światowym przyszłoby szukać napróżno. Wystawa ta jest owocem niedawnych podróży księcia Pawła Sapiehy po całej krainie wschodnio-azjatyckiej i archipelagu indyjskim, owocem wielu starań, zabiegów, pracy, szczerego zamiłowania i ogromnych wydatków.

Nowe sprawozdanie roczne krajowej rady szkolnej rzuca nowe, zajmujące ale niezbyt pocieszające światło na galicyjskie stosunki edukacyjne w zakresie publicznym. Wprawdzie ilość dzieci pobierających naukę, przez pięć lat ostatnich, wzrosła z 393,764 na 514,445 czyli o 23%, wprawdzie potrzeba oświaty zaczyna już widocznie przenikać do warstw najszerszych, a inicjatywa w mnożeniu szkół wychodzi coraz częściej od samych gmin, wprawdzie co roku rada szkolna zakłada po sto kilkadziesiąt nowych ognisk nauki—ale cóż z tego wszystkiego, kiedy równocześnie brak sił nauczycielskich zamiast ustawać, systematycznie się wzmacnia, grożąc doprawdy sytuacją bez wyjścia w niedalekiej nawet przyszłości. Choć bowiem z musu przyjęto 653 nauczycieli «niekwalifikowanych», na 1,709 szkół publicznych (gdzie wykładowym językiem polski), 113 było nieczynnych w r. ub., a podobnie 137 na 1,991 szkół z wykład. językiem rusińskim. Seminarja nauczycielskie dostarczają rocznie 250 kandydatów i kandydatek, którzy wystarczają zaledwie na miejsca po zmarłych i emerytach, o obsadzeniu zaś pozostałych nowych mowy być nie może, nadto szkoły liczące po kilkaset dzieci, miewają przeważnie tylko—jednego nauczyciela i to często bez kwalifikacji! Czyż więc nauka w takich warunkach jest w stanie dać pożądaną skuteczną, a nie robić ujmy pedagogom ukwalifikowanym? Rada szkolna wyluszczywszy to wszystko obszernie, przychodzi do konkluzji, że zakładanie szkół nowych musi się łączyć ze

szkodą dawniejszych i że prowadzone dalej, nim przyrost sił nauczycielskich zapewnionym zostanie, musi wywołać w całym szkolnictwie ludowym—zupełną dezorganizację... Należy zatem wstrzymać dalsze tworzenie zakładów, a wyteżyć starania około tego, by zastęp pedagogiczny dostatecznie się pomnożył; należy w tym celu pomnażać seminarja nauczycielskie, zachęcać młodzież do nich i polepszyć byt materialny nauczycielskiego stanu, należy dawać stosowne stypendja i tworzyć internaty, dotację krajową dla seminarzystów z 30 na 90 tysięcy złr. podnieść. Uposażenie dzisiejszych nauczycieli ludowych w Galicji jest tak nędzne (przeciętnie... 200—240 złr. rocznie), że od lat kilku opuszczają oni tłumnie swój zawód, przenosząc się do — straży skarbowej, kolei lub wojska. Pod względem ściśle rzeczowym, t. j. pod względem przedstawienia faktycznych stosunków dotychczasowych, sprawozdaniu rady szkolnej niewiele da się zarzucić; natomiast co do proponowanej przez nie recepty melioracyjnej, spotkało się ono z różnych stron kompetentnych z ostrą a nie bezpodstawną krytyką, którą wam przedstawię innym razem.

Dziś zostaje mi do wzmianki parę spraw aktualnych. Gotują się dwa jubileusze dwóch pięknych i zasłużonych instytucyj: 50-lecie swego istnienia obchodzić będzie niebawem nasze Tow. kredytowe ziemskie, a 25 rocznicę życia «Czytelnia akademicka». Na ostatnią sprawozdawały lata ubiegłe coraz burzliwsze koleje losu i stosunki nieraz bardzo krytyczne, i ona jednak miała swe chwile promienne, czasy potężnego rozkwitu, i dużego w mieście wpływu; na czele jej bywał tacy mężowie, obecnie powszechnie znani i szanowani, jak: Roman Piłat, Alfons Czaykowski, Leon hr. Piniński, a historia instytucji wykazuje wiele chlubnych momentów i pożytecznych dla społeczeństwa uniwersyteckiego rezultatów. Rzeczy się pogorszyły, nadarza się dobra pora je poprawić, zrobić coś, coby «Czytelnia» na dawne tory wprowadzić mogło. Jubileuszem zajmie się komitet ze 100 członków, uproszonych przez terazniejszy zarząd «Czytelni», a między nimi ze wszystkich jej dotąd prezesów i tych wszystkich, którzy kiedykolwiek okazali, że młodzież kochają, nią się zajmują i chętnie jej pomagają w zacnych usiłowaniach.

Nota.

Kraków, 13 lutego.

[Żaloba. Zabawy. Nowe stowarzyszenie młodzieży. Miscellanea].

△ Sprawa ogólnej żaloby, o której nikt nie myśli, której nikt nie nosi, i do której nikt nie namawia—pojawiła się nagle na szpaltach dziennikarskich. Jak zauważyłem poprzednio, stronnictwo konserwatywne, jedyne do gaszenia pożaru, nawet tam gdzie go nie ma, w tym wypadku było spokojne i pewne, że choćby namawiano, żadna z patrijotek w żalobie chodzić nie zechce i żaden z patrijotów nie wyrzeknie się zabawy. Dlatego też wszystkie trzy konserwatywne dzienniki, wychodzące w Galicji, ani słówkiem, kiedy była pora ku temu, nie wspomniały nawet o żalobie. Dopiero obecnie, całkiem *post factum*, w wirze zabaw, przy odgłosie walców i polek, uznał za stosowne «Czas» zabrać głos w sprawie, w której, jak mówi, «z umysłu zachował milczenie» i zmuszony został do wystąpienia jedynie na zapytania z Warszawy: jakie on zajmuje w tym względzie stanowisko? Niebardzo mi się chce wierzyć w uiby ciekawość Warszawy, ponieważ ta ciekawość nie może być zaspokojoną choćby dlatego, że w Warszawie «Czasu» nie czytają. Ale mniejsza o to, dość, że «Czas» oświadcza się stanowczo przeciw żalobie, choć kwestja jej, jak sam mówi, «nie istnieje ani we Lwowie, ani w Krakowie, ani w Poznaniu, tem bardziej jest ona przesadzona i niemożliwą dla Warszawy».

Ledwie «Czas» swój artykuł wydrukował, «aby nie było żadnej wątpliwości», przyniósł «Dzien. Poznański» jakąś korespondencję z Warszawy, pisaną niewiadomo przez kogo i twierdzącą, że niepowodzenie zabaw w Warszawie przypisać należy żalobie narodowej. «Reforma», która przedtem wiele przeciw za-

lobie pisała, uznala za sluszne zastrzedz sie, ze nikt nie myslal wystepowac przeciwko tym, ktorzy przez powstrzymanie sie od zabaw i skupienie ducha, stac pragna na strazy idealow narodowych». Frazes ten, nie licujacy z ogolnem usposobieniem, wywolal polemike miedzy dwoma dziennikami, do ktorej wmiestal sie posrednio i «Kurjer Polski», ktory najprzod przedrukowal cala korespondencje z «Dziennika Poznańskiego», a w pare dni pozniej oswiadczył sie stanowczo za balami i wieczorkami tańczącymi.

Cała ta polemika *de lana caprina* jest zabawną przez to szczególnie, że w roku bieżącym, tak jak od paru lat nie pamiętam, karnawał odznacza się mnogością i rozmaitością zabaw. W samą sobotę d. 6 lutego był bal w kasynie powszechnem, bal w Towarzystwie muzycznym, a w Grande-hotelu piknik osób «wykwintnego świata». Bal urządzony w d. 10 lutego, na dochód obiadów dla ubogich dzieci, napelniał salę «saską» tak, że już o godz. 9 «była za małą dla objęcia takiego tłumu» (słowa sprawozdawcy «Czasu»). «Wszystkich opanowała wesołość szczerą. Kadryl aranżowany był z zaskakującym bogactwem oryginalnych i wykwintnych pomysłów i trwał dopóki nie ustaly zmęczone ręce orkiestry» (słowa tegoż samego sprawozdania). Na balu akademickim, który się świetnie zapowiada, przyjęło obowiązki gospodyń 60 dam krakowskich, a to samo już dowodzi, że bal będzie bardzo liczny. Wspomniane kasyno powszechne urządza bale co tydzień, toż samo czyni kasyno obywatelskie—stowarzyszenia: «Ognisko», «Zgoda», «Lutnia», «Praca» (katol. młodzieży rękodz.) nie dają się pod tym względem wyprzedzić—bal nawet koło literackie, które, jak djabeł święconej wody, wypierało się wszelkich zabaw tańczących, w tym roku urządzać ma stałe «sobótki» z muzyką i tańcami. Ponieważ zaś na razie zabrakło celów filantropijnych przeto uznano, że trzeba wydać bal na pomnik dla Aleksandra Fredry. I chociaż nikt do tej chwili ani złamanego szelaga nie złożył na postawienie pomnika dla «wesolego» komedjopisarza—co najlepiej dowodzi, że myśl ta nie przemawia do ogółu—to jednak będzie bal na ten cel, tak nagły i konieczny. Inicjatorowie sądzą, że dwie litery, *hr.*, jakie umieścili w odezwie pomiędzy imieniem a nazwiskiem autora «Ślubów panińskich», zmuszą całą arystokrację do wzięcia udziału w zabawie. Dlatego też wzywano do komitetu urządzającego paru młodych panów z takimiż *hr.* przed nazwiskiem. Jednocześnie nie od rzeczy może będzie zauważyć, że kiedy niezbędne wydatki Towarzystwa weteranów z roku 1831 wynoszą miesięcznie 647 złr., to do kasy tegoż Towarzystwa wpłynęło w styczniu r. b. 335 złr., wliczając w to 100 złr. z koncertu p. Salomońskiej, 66 złr. nadesłanych ze Stryjskiego i kwotę blisko 100 złr. zebraną przez dwie panie—czyli, że składki zwyczajne miesięczne, stanowiące główną podstawę istnienia Towarzystwa, nie przyniosły w ciągu stycznia nawet 100 złr., a cały wpływ pokrył w połowie zaledwie wydatki.

Zajęte balami i wieczorkami, dziennikarstwo nasze nie zwróciło uwagi na ciekawy objaw pomiędzy młodzieżą. Gromić ją, wtykać jej błędy, wyszukiwać ujemne strony; dziennikarstwo nasze umie wybornie—ale pochwalić i podnieść to co należy, nie wydaje się dla niego obowiązkiem. A przecież zaszedł fakt dość, a może nawet bardzo doniosły, dowodzący zwrotu w opinji znacznej części uczniów uniwersytetu. Dnia 20 stycznia młodzież zebrana na zwołanym wiecu, założyła «stronnictwo narodowe», a dwa tygodnie później stronnictwo to wydało I numer swojego organu, p. t. «Młode słowo». Program stronnictwa da się streścić w krótkich słowach. Stronnictwo nikomu ze swych członków nie narzuca zasad i przekonań społecznych; toleruje wszystkie i wszystkich, ale pragnie aby po nad zasadami i przekonaniami, na pierwszym planie wznosiła się miłość do własnej ziemi. Ostatnie lata okazały, że miłość ta u jednych padła ofiarą kosmopolityzmu, u drugich zanikła w socjalizmie. Objaw to niezdrowy, gorszący, a więc należy przeciw niemu walczyć, łącząc tych wszystkich, którym teorie nie kazały zapomnieć o obowiązkach obywatela. Członkowie stowarzy-

szenia wiedzą, że młodzież nie może jeszcze brać udziału w życiu publicznem, ale wiedzą zarazem, że to życie publiczne lada chwila otworzy przed nimi podwoje, a więc chcą za pomocą zebrań, dyskusyj, odczytów, przygotowywać się do przyszłej działalności, nie spuszczać z oka głównego celu stowarzyszenia. Te myśli wypowiada też pierwszy Nr. «Młodego Słowa», w którym widać dużo dobrej woli a nie arogancji, tej głównej cechy dotychczasowych organów młodzieży. Opierając się na faktach w tym N-rze przywiedzionych, widzimy, że nowe stronnictwo jest wcale silne, na ostatniem bowiem walnem zgromadzeniu czytelnicy akademickiej miało ono przy głosowaniu wprowadzić małą, ale zawsze większość. Jako charakterystyczny fakt podnosi «Młode Słowo», że żaden z żydów nie stanął po stronie jego partji.

«Przegląd Powszechny» pomieścił w ostatnim N-rze artykuł «Prawdziwe tajemnice Krakowa»; autor jego zadał sobie trud poszukiwania pornograficznych reprodukcji i publikacji po antykwarniach krakowskich. Używał ku temu rozmaitych wybiegów, jak mógł usypiał czujność sprzedających i wreszcie przyszedł do przekonania, że w wielu antykwarniach sprzedaż książek szkolnych jest tylko pokrywką do prowadzenia handlu nie tylko pornograficznymi broszurami i fotografjami, ale i przedmiotami «praktycznymi», w związku z tym handlem zostającymi. O tych przyniotach antykwarni krakowskich nie wiedzieliśmy, ale mieliśmy i tak wiele dowodów jak działają one pod innym względem demoralizująco na młodzież. Toć to, z małym wyjątkiem, składy kradzionych rzeczy. A pomimo, że nie jeden antykwaryusz był kilkakrotnie o kupowanie kradzionych rzeczy przekonany, pomimo, że jeden z nich, parokrotnie już przedtem karany, został schwytyany na formalnej spółce ze złodziejami, którzy ze składu księgarskiego na wielką skalę książki wynosili, pomimo, że sąd przysięgłych uznał go winnym tej kradzieży—pomimo to żadnemu z nich ani magistrat, ani jaka inna władza administracyjna koncesji nie odebrała. Wobec tego trudno się dziwić, że antykwaryusze są na wszystko gotowi, zwłaszcza że każdy żydziak czytać nawet nie umiejący otrzymuje z łatwością koncesję na antykwarnię. Sekcja skarbową rady miasta przygotowuje nam miłą niespodziankę, a mianowicie: podniesienie podatku na potrzeby gminne z 6 do 10 proc. i dodatku na cele szkolne z 6 do 12 procentów. Gmina na tem zarobi rocznie przeszło 40 tys. złr., ale co na to powiedzą przeciętni już niesłychanie podatkami kupy i właściciele domów?

Towarzystwo tatrzańskie odbyło swe walne zgromadzenie, na którym po złożeniu sprawozdania za rok ubiegły, prowadzono obszerną dyskusję nad powiększeniem dworca tatrzańskiego w Zakopanem i nad zaciągnięciem w tym celu pożyczki w kwocie 8 tysięcy złr. Związek literacki, o którym poprzednio donosiłem, już się ukonstytuował wybierając przewodniczącym prof. d-ra Tretiaka. Towarzystwu idzie głównie o dostarczanie swoim członkom jak największej ilości publikacji periodycznych, oraz o tworzenie biblioteki przez zakupywanie znakomitszych dzieł najnowszej literatury. W teatrze przedstawiono «Sprawę Clemenceau», w której, jak wiadomo, Dumas najnikczemniejsze charaktery obdarzył nazwiskami polskimi—z tą wystawieniem tej sztuki jest najlepszym dowodem, jak dalecy jesteśmy od wszelkiego rodzaju «przesądów».

Wydział lekarski przedstawił na katedrę higieny d-ra Bajwida z Warszawy i d-ra Ponikłę z Krakowa.

Srednik.

Ziemie słowiańskie.

Belgrad, w styczniu, [Emigracja bułgarska. Interpelacja w sprawie królowej Natalji. Traktat celny z Austro-Węgrami i polityka rządu].  
Prasa wiedeńska, berlińska, a szczególnie paryzka rozpowszechniała w ostatnich czasach o sprawach bałkańskich wiadomości ta-

sprzeczne i tak zabarwione subiektywizmem, że ziarno prawdy daje się z trudnością wyróżnić w stosach dziennikarskiej plewy, sypanej hojnie przez wszystkie niemal pisma w rubryce, poświęconej sprawom południowo-słowiańskim. Opowiadano np. tyle rzeczy o emigracji bułgarskiej w naszym kraju i o postawie rządu, iż osoby niewtajemniczone powziąć mogły o tej kwestji wyobrażenia niewyłącznie. Rzecz miała się według źródeł wiarygodnych tak: Naprężone przez pewien czas stosunki z Bułgarią, powodowały od kilku już miesięcy pewne zaniepokojenie, które wpływało bardzo ujemnie na stan finansowy królestwa. Okoliczność ta w połączeniu z innemi, mianowicie zaś z brakiem sympatji czynnej na zewnątrz, zniewoliła naszych u steru władzy stojących radykalistów do nawiązania ściślejszych stosunków z istniejącym faktycznie, chociaż nieuznanym rządem bułgarskim. Skorzystano z nowego roku i w dniu tym minister Dżordżewić udał się do agencji dyplomatycznej bułgarskiej, by w imieniu rejencji i rządu złożyć powinszowania rządowi bułgarskiemu i ks. Koburskiemu. Grzeczność tę przyjęto w Sofji z oznakami wielkiej sympatji, spotęgowanej następnie przez wieść o internowaniu emigranta Rizowa w twierdzy belgradzkiej. Rizow jest z pochodzenia macedończykiem. Przybył on do Sofji w r. 1883 i oddawał się przeważnie dziennikarstwu i sprzyśnięniom. Brał on udział we wszystkich niemal konspiracjach, od czasu rewolucji w Rumelji aż do sprzyśnięcia Panicy; ta ostatnia sprawa, pomimo uniewinnienia Rizowa przez sąd, była powodem wydalenia jego z granic Bułgarji. Zagranicą już Rizow wydał broszurę, w której dowodzi, że sąd się pomylił, uniewinniając go wówczas, gdy on to mianowicie był duszą konspiracji. Po wielu podróżyach na Wschód i Zachód Rizow powrócił do Serbji, by stanąć na czele garstki emigrantów i popchnąć ją do czynów otwarcie rewolucyjnych. Rząd bułgarski przedstawił dowody tak oczywiste tej działalności Rizowa, iż ministerstwo nasze, po krótkiej naradzie, postanowiło uwięzić Rizowa i zamknąć go w twierdzy belgradzkiej.

Posłowie do skupsztiny, należący przeważnie do stronnictwa liberalnego, w liczbie kilkunastu interpelowali rząd w sprawie nielegalnego, zdaniem tych posłów, wydalenia królowej Natalji, którą jej zwolennicy zawezwali jednocześnie do powrotu. Odpowiadając na tę interpelację prezes ministrów oświadczył, iż skutkiem nieistnienia w konstytucji serbskiej orzeczeń, dotyczących stosunku rodziny panującego do rządu, a zarazem skutkiem tego, iż stosunek ten winien dla zasady monarchicznej być innym niż dla innych obywateli, rozwikłanie wszelkiego nieporozumienia pomiędzy osobą z rodziny panującego a rządem, podlegać winno skupsztynie i królowi, względnie rejencji. Temu stało się, zdaniem mówcy, za dość, skupsztyna bowiem poleciła rządowi poczynić kroki odpowiednie celem zniewolenia królowej do opuszczenia kraju. Odpowiedzialność za zamieszki, jakich wydalenie stało się powodem, złożył p. Pasić na tych, którzy je bezpośrednio wywołali. Po tem oświadczeniu skupsztyna przeszła do porządku dziennego.

Sprawa traktatu celnego z Austro-Węgrami posuwa się naprzód dość spiesźnie. Delegat rządu naszego, p. Milovanović, który przybył tu w celu otrzymania ostatecznych wskazówek, wyjechał ponownie do Wiednia. Nie od rzeczy będzie z tego powodu przytoczyć główne dane statystyczne, dotyczące handlu z Austro-Węgrami. Wartość wywozu d Austro-Węgiei wyraża się cyfrą 15 mil. guldenów. Wywozimy przeważnie bydło, nierogaciznę, zboże, drzewo, wełnę, owoce, skóry i inne artykuły surowe. Dowozimy z Austro-Węgiei wszelkiego rodzaju fabrykaty, reprezentujące wartość 15 przeszło mil. guldenów. Wartość dowozu i wywozu równoważy się z dodaniem cyfry 1/3 mil. guld. na korzyść Austro-Węgiei. Korzyść ta wszakże, chociaż niewątpliwa, zostanie z kolej zrównoważoną skutkiem tendencji zwykłej, jaka daje się zauważyć w handlu wywozowym. Ugoda celna z Austro-Węgrami ważną jest dla nas szczególnie z powodu konieczności uregulowania handlu nadgranicznego, tak dziś ospale dozoro-

wanego, że zauważono cały szereg malwersacyj, dalej zaś z konieczności stworzenia stałych podstaw dla wywozu bydła, będącego dotąd na lasce i nielasce węgierskich i austriackich ministrów. Usiłowania w celu wyemancypowania się z pod presji ekonomicznej Austro-Węgier, spełzły na niczem skutkiem trudności znalezienia stałego rynku dla sprzedaży naszego surowca. Ugoda osłabi niewątpliwie tę presję i stanowić będzie trwałą podstawę dla naszego handlu i dla kredytu państwowego. Porozumienie z Austro-Węgrami uważać zatem należy za krok, podyktowany trzeźwym poglądem na potrzeby ekonomiczne państwa, nie zaś za dowód zwrotu w polityce międzynarodowej królestwa.

Salko.

## Czechy.

∞ Sprawa unormowania stosunków czesko-niemieckich w królestwie św. Wacława, na podstawie opracowanych przed paru laty w Wiedniu punktacyj ugody, zaprzęta wciąż tak rząd austriacki, jak obie strony interesowane. Staroczesi, którzy podpisali wspomniany protokół ugody, zmuszeni są moralnie do jej popierania, wobec wszakże protestu narodu czeskiego i zmiany w poglądach na sytuację, nie chcą oni przykładać dziś ręki do chybionego dzieła i gotowi są raczej złożyć mandaty. W ostatnich dniach nastąpiły pewne fakty, które zdają się świadczyć, iż do takiej ostateczności nie przyjdzie. Pierwszym z tych faktów jest patriotyczne wystąpienie historycznej szlachty czeskiej, która oświadczyła iż solidaryzuje się ze staroczechami i działać odtąd będzie nie inaczej, jak w porozumieniu z tem stronnictwem; z innej znów strony, mianowicie ze strony niemieckiej, wystąpiono z żądaniem, które pogodzić się nie dają z zastrzeżeniami, uczynionymi przez staroczechów w protokółach ugody, co umożliwia odwrót. Hrabia Taaffe konferował w tej sprawie tak z przywódcami staroczechów, jak z przedstawicielami aspiracji niemieckich, pp. Plenerem i Schmeykałem. Niemcy pragną przedewszystkiem, ażeby obecnie już, czyli na marcowej sesji sejmiku czeskiego, przeprowadzono podział obwodów sądowych według narodowości, nie czekając ukończenia prac komisji rozgraniczającej. Jest to zamaskowana dążność zaprowadzenia w pewnych częściach królestwa czeskiego wyłącznie niemieckiego języka urzędowego. Powstają też przeciw temu tak staroczesi, jak konserwatywna szlachta czeska, która żąda, by nie przeprowadzano żadnego podziału obwodów sądowych, zanim umowa ugody nie zostanie opracowaną w całości. Chociaż pp. Plener i Schmeykał zdawali w klubie zjednoczonej lewicy niemieckiej sprawozdanie ze swych rokowań z rządem, wynik wszakże tych rokowań nie został ściśle określony, sytuacja zaś pozostała niezdecydowana. Że istnieje wszakże możliwość wyjścia z zagmatwanego labiryntu tej sytuacji, dowodzi okoliczność, iż po kilku zgromadzeniach mężów zaufania, posłowie staroczescy postanowili nie składać mandatów. Zaznaczyć wypada pewne objawy, które zdają się świadczyć o częściowym odzyskaniu przez stronnictwo staroczeskie dawnego wpływu. Zaliczyć do nich należy wybór staroczecha przez praską izbę handlową i pewne wahanie się umiarkowańszych żywiołów młodoczeskich, pragnących wylać się z pod wpływu bardziej stanowczych przedstawicieli stronnictwa d-ra Gregra.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 27 stycznia.

[W kwestji uchwał na rzecz dotkniętych głodem. Nieuwzględniona prośba o ulgi gorzelniarne. Adres do Orzeszkowej. Odwiedziny przyjacielskie p. Weljaminowa-Ziernowa].

□ Podana w pismach wiadomość, że marszałkowie naszej guberni, wspólnie z delegatami szlachty, uchwalili podatek na dotkniętych głodem w guberniach śródkowych Cesarstwa, wymaga bliższego rzeczy omówienia. W ubiegłym miesiącu grudniu odbyło się zwykłe doroczne posiedzenie koła marszałków i deputacji wywodowej, bez udziału jakichkolwiek delegatów. Nie było na niem właściwie mowy o podatku obowiązującym; uchwalono tylko dobrowolną składkę od szlachty, w wysokości 3 groszy od dziesięciny użytków. Z przeciętnego obrachunku wypadło, że w ten sposób zbierze się przeszło 10 tysięcy rubli z guberni, nadto w powiecie dziśniejszym ze-

brano już 6 wagonów żyta, które wysłano do guberni woroneżskiej.

Przewidywane z góry przyjęcie z pomocą dotkniętym klęską głodową, i zeszłoroczny nieurodzaj kartofli, zmusiły ziemian naszych, przeważnie gorzelników, wystosować do władz miejscowych prośbę o wyjednanie pewnej ulgi u rządu, mianowicie o zmniejszenie na rok bieżący ilości mającego się wypędzić spirytusu, obowiązującej gorzelników według ustawy, i zaliczenia do remanentów odpowiednio większych odsetków tegoż, w ciągu tegorocznej kampanji gorzelanej, bez tej bowiem ulgi nasze gorzelnie wiejskie, o których podtrzymanie rząd usilnie się troszczy, ujrzałyby się zmuszone pędzić okowitę ze zboża, którego nie mamy do zbytku. Jak się dowiadujemy, prośba naszych gorzelników nie została uwzględniona.

Liczni u nas wielbiciel talentu Orzeszkowej, posyłają w tych dniach jubilatce w serdecznych wyrazach skreślony adres, napisany na pergaminie, ozdobionym akwarelowymi wiankami, widokami katedry, Ostrejbramy i chaty litewskiej. Adres pokryty licznymi podpisami, a przy nim, jako upominek, dołącza się duży zegar kominkowy, srebrny, przedstawiający historyczną górę Zamkową w Wilnie.

W tych dniach, przejazdem, bawił parę dni u nas kurator okręgu naukowego kijowskiego, p. Weljaminow-Ziernow, i zwiedził ciekawsze pamiątki historyczne naszego grodu. Pan Weljaminow-Ziernow, jak słyszeliśmy z dobrych źródeł, jest znawcą zabytków dawnej naszej przeszłości, dla której nie żywi wcale uprzedzeń, tak pospolitych dzisiaj.

St. Wil.

Mińska gub., 20 stycznia.

[Sprawa ordynaryj dworskich].

□ «Minskij Listok» w N-rze 1 zamieścił korespondencję wielce sensacyjną z powiatu oszmiańskiego, w której czytamy dość nieprawdopodobną wiadomość, jakoby niektórzy ziemianie tamtejsi, wyzyskując tradycyjnie robotników, pod pretekstem obecnej drożyzny zboża, zmniejszali ilość wydawanej parobkom ordynaryj w stosunku do cen zeszłorocznych, to jest, ponieważ płacono wtedy pud żyta po kop. 60, a teraz kosztuje 1 rs. 20 k., więc się wydaje połowa tylko zamierzonej normy zboża.

Jest to tak ważna kwestja i w razie sprawdzenia się faktu, tak ujemnie świadcząca o ziemiaństwie, że chyba miejscowi obywatele pospieszają z odpowiednim wyjaśnieniem. Tymczasem konstatujemy widoczną przesadę p. korespondenta w czem innym. Wymawia on ostro ziemianom, iż robotnikom, potrzebującym zboża, sprzedają takowe *po cenach istniejących* i tylko w powiecie całym jeden jest taki filantrop, który oddaje zboże pracującym właścicielom *za pół ceny*. Co to jest? Wprawdzie wolno każdemu popuszczać wodze ofiarności, ale gospodarstwo dworskie nie jest przecie instytucją dobroczynną, jeno swego rodzaju dobrowolnie umówioną spółką pracowników z właścicielami; przeto, jeśli któremu z robotników nie wystarcza dla rodziny zboża, z prawa je kupić musipocenie rzeczywiście, tak jak w latach minionej taniości rynkowej, nietylko opłatani w interesach dzierżawcy, musieli wypłacać wysokie pensje parobkom, czeladzi i oficjalistom. Wolno, a nawet chwalebnie jest wprowadzać do tego stosunku filantropję, ale nie wolno na nieprzeznaczających tej filantropji powstawać. Zresztą, skład parobków dziś bez hamulca, demoralizowany i koczujący ustawicznie z miejsca na miejsce, nie bardzo zachęca do tej filantropji i jeno osiedziali emeryci dworscy zasługują na wyróżnienie stanowcze i opiekę bezwzględna; całkiem inna rzecz wszakże, jeśli się sprawdziło, że są ziemianie redukujący ordynaryj z racji drożyzny zboża—byłby to z ich strony nietylko błąd, ale i czyn nieszlachetny, godzien publicznego napiętnowania.

Nie sądzimy jednak ażeby fakt miał miejsce, chyba w jakimś nadzwyczajnym wypadku, u właściciela nie mającego żadnego poczucia ludzkości i nawet rozsądku. Należy oczekiwać wyjaśnienia tej sprawy ze strony ziemian oszmiańskich.

Al. Jelski.

## Z Białej Rusi.

[Parę uwag rolniczych o korespondencji «Białorusina»].

□ Autor korespondencji o stosunkach na Białej Rusi, zamieszczonej w N-rze 49 «Kraju», poruszył wiele kwestyj z życia wsi. Nie mało w niej jest poglądów trafnych, wziętych z własnej praktyki życiowej, lub gorzkiego rozczarowania sąsiadów. Odrzuca jednak rzuca się w oczy, że «Białorusin», mając stosunki ze wsią lat ze 30, zbyt powierzchownie zapatruje się na omawiane kwestje, a pomimo to daje rady zbyt stanowcze gospodarzom wiejskim, nieco lekkomyślnie natrząsając się z usiłowań ku polepszeniu trybu i systemu uprawy roli.

Nie będę poruszał wszystkich chybionych sposobów gospodarki rolnej w «parafji babinowickiej», albowiem i te sposoby, użyte umiejętnie, przy sprzyjających warunkach prowadzą do pożądanego celu. A dzisiaj sztych z nieudatnych reform gospodarskich nie sztuka. Jak prarodzice nasi w raju nie pokoszowali zakazanego owocu, jeśli by byli przekonani, że wynikną ztąd dla nich złe skutki, tak i my gospodarze rolni nie użylibyśmy sposobów, nie dających się zastosować z korzyścią dla naszych gospodarstw, żebyśmy mieli doświadczenie. Doświadczenie to także ważny rezultat.

Lecz niech «Białorusin» przypatrzy się bliżej, a przekona się, iż wielu z nas ominęła ruina majątkowa; wyprzedaż lasu, kolonizacja wyrębów leśnych, parcelacja części gruntów i zastaw w banku, z użyciem części otrzymanych pieniędzy na płodozmian, wzorową mleczną gospodarzę, lub młyn, krochmalnię, gorzelnię, wyszło na korzyść majątkom i ludziom. Ze «młodemu człowiekowi», «srogiemu gospodarzowi» i «weteranowi», o których wspomina «Białorusin» — nie powiodło się w nowym dla nich zawodzie, coż to za dowód przeciwko reformie, jakiej mogli z powodzeniem dokonać gospodarze specjaliści. To tylko dowód braku uzdolnienia osobistego, nagana ludzi, a nie systemu.

Gospodarowanie panów z «parafji babinowickiej» było krótko-trwałe, a przez to też nie mogło wywalczyć sobie racji bytu. Czy zaś te gospodarke były tak starannie prowadzone, jak utrzymuje «Białorusin» — to jeszcze pytanie? A jeżeli i były, to w ciągu kilku lat jeszcze nie mogły dawać dochodów, stosownych do nakładów. A coż można zrobić przez kilka lat, i jaką gospodarke rolną można wzbogacić w te wszystkie zasoby, które zbierają się przez lat dziesiątki? Ojciec «młodego człowieka», «srogiego gospodarza» i «weterana», przez wiele lat nie dbali o własną gospodarke, dla przy czynu rozmaitych, a narazie zjawiwszy się na roli, chcieli wszystko naokoło siebie zastosować do własnych emocjonalnych temperamentów, i lud długie lata demoralizowany łatwością nieprawego nabycia lasu i zbóż, z dóbr rzuconych na laskę 30-rublowych ekonomów, lub dzierżawców-włóścian, chcieli od razu odurczyć karami. A gdy się nie udało, «krzyczą «veto!» i uciekają na Pragę». Może mają rację w zasadzie, ale z tym zasobem doświadczeń dowiedzieć nie potrafią, bo złe może leżeć nie tylko w stosunkach, ale przedewszystkiem w braku osobistych kwalifikacyj.

Zupełnie zaś nie wypada z tak szczupłym zasobem doświadczenia prawić moralistów naszemu Towarzystwu rolniczemu, że stoi na mylnej drodze, że nie robi tego lub owego. Trudno wymagać od Towarzystwa rolniczego gubernjalnego, ażeby zajmowało się kwestjami ogólnopaństwowymi: o uporządkowaniu stosunków między pracodawcą a robotnikiem. Zwyczajnie, powiada autor, Towarzystwa rolnicze tracą czas: «na słuchaniu chwaleń się o dobrych urodzajach członków, mających wiele długów». Co tu jedno ma do drugiego? Gleba przecież, chociażby odłużona, lecz bogata w zasoby organiczne i mineralne, potrzebuje roślinom, może dawać lepsze plony od gleby nieodłużonej, a jałowej. A Towarzystwo rolnicze przecież powinno mieć na względzie dobre urodzaje.

Nie w reformach bo rolniczych błąd, lecz w ich nieodpowiednim stosowaniu. Trzeba tylko wiedzieć, co, jak i kiedy stosować i prowadzić gospodarke tak, jak w danej miejsco-



włości i położeniu jest najdogodniej: gdzie nie brak rocznego robotnika, nie z proletariatu, ale z gospodarzy wiejskich, i gleba niewyniszczona i nie brak kapitału obrotowego — tam prowadzić trzeba gospodarke najemną. Jeśli plodozmian nie urządzony, to możebnie prędko starać się przejść na gospodarke wielo-polową i tem powiększyć produkcję ziemi z 3 rubli na 20, lub nawet na 50 z dziesięciny. Gdzie gleba nie zupełnie wyniszczona, brak rocznego robotnika, a jest w zwyczajnie oddawanie pól z połowy urodzaju w ziarnie, zostawiając słomę i inne odpady w gospodarce, to i ten sposób jest zadawalniającym i przy powiększeniu ilości orných gruntów, produkty mogą na tyle się powiększyć, iż dorównają ilości otrzymywanej przy prowadzeniu gospodarki rocznym robotnikiem, lub wyrabianiem przez okolicznych włościan ziemi dziesięcinami.

Gdzie brak robotnika pierwszych dwóch kategorii, a jest możność oddawać wyrób ziemi dziesięcinami, to ten sposób, chociaż zły, lecz przy usilnem dopatrywaniu może dać zadawalniające rezultaty. Tam tylko, gdzie robotnika wspomnianych trzech kategorii nie ma, wypada dzielić na fermy i zadawalniać się ceną od 3 do 5 rs. za dziesięcinę. I tylko w tych ostatnich warunkach, przy intensywnem prowadzeniu gospodarki, nie będzie mieć zadawalniających rezultatów ten gospodarz, który ma ziemi produkcyjnej niewiele, a wielkie obszary pod zaroślami i innymi nieużytkami, albowiem jedna dziesięcina pod ananasami nie będzie produkować za sto dziesięcin zasianych żytem.

N. J. S.

Kamieniec-Podolski, w styczniu.

[Towarzystwo trzeźwości. Dzierżawy. Ochrona lasów].

□ Na porządku dziennym stoi kwestja dość ważna, a mianowicie: za inicjatywą władzy duchownej gubernialnej, we wszystkich parafjach podolskich mają powstać z początkiem r. b. towarzystwa wstrzeźliwości, skutkiem wyrażonego przez miejscowe duchowieństwo prawosławne zamiaru.

Przez wielu kapłanów katolickich kraju zachodniego podobna wstrzeźliwość od trunków, stanowczo dla zdrowia szkodliwych, jest szerzoną już oddawna jak najgorliwiej wśród prostaczków, lubo nie wszędzie jeszcze zakorzeniła się z jednaką pomysłowością. Nowe usiłowania na tem polu zachęca pewno i katolickie duchowieństwo do wspólnej, podniesłej walki z potwornym nałogiem, rozpowszechnionym szczególnie między ludem.

Najgorzej wpływali w tym względzie, podług organów miejscowych, starozakonni, których liczba, z powodu praw obostrzających, wciąż zmniejsza się, tak w karczmach, młynach, jak i na dzierżawach wiosek prowincji tutejszej. Z zebranych przez władzę wiadomości o wpływie izraelitów na wydzierżawione im dobra, okazało się, jak dowodzą też dzienniki, iż długoletnia gospodarka żydowska najgorzej oddziaływała na stan całego majątku. Starozakonni nigdy należycie nie użyniają ziemi nawozem, nie trzymają dostatecznej ilości zwierząt domowych, spuszczać się we wszystkim na włościan, którym dają naprzód pieniądze niby na odrodek, a za procent pobierają lichą pracę podzienną. Zasiwają wiele rzepaku zimowego, ponieważ takowy przez lat kilka był w cenie, mimo zaś, iż rzepak nadzwyczajnie wyniszcza grunt, natychmiast po zbiorze obsiewają te same pola pszenicą, co zwykle możliwem jest jeno przy wielce udoskonalonym plodozmianie, o którym żydzi nie mają żadnego wyobrażenia. Siano i słomę (nawet ozimą) zbywają w stronę, zamiast skarmiać bydłem na miejscu dla wytworzenia nawozu; źle utrzymują budynki gospodarskie, doprowadzając je do zupełnej ruiny, i nie używają plugów głęboko orzących, a niedbale orzą ziemię parokonnemi pluzkami czeskiemi, orzą «ruchadła». Wszystko to fatalnie wpływa na przyszłe urodzaje. W końcu, po dzierżawie żydowskiej, majątek dużo traci na swej wartości, i oddając następnie mienie porządne gospodarzowi, dziedzic musi ustąpić przynajmniej za dwa lata połowę tenuty.

Gdy mowa o niszczeniu dóbr, nadmienimy jeszcze, iż podolski komitet gubernialny ochrony lasów zabronił wyrąbywania, do zatwierdzenia planów gospodarstwa prawidłowego: w zagajniku holeniszczewskim, w części wsi Kopystyrzyńce p. Marji Pałuskiej; przy wiosce Leźniewo, powiatu płoskirowskiego; w siole Czerniatyńce, na 6 dzies. p. Henryka Kielkiewicza, powiat lityński; tudzież na 180 dzies. miasteczka Balina p. Ludwika Sadowskiego, w powiecie kamienieckim.

R. P.

Kijów, 29 stycznia.

[Zjazd «kontraktowy». Sobolówka. Zebranie członków Tow. rolniczego. 2-gi wiec rolniczy. Zmiany w biurze Tow. rolniczego. Towarzystwo zachęty sztuk pięknych. XX wystawa przenośna. Prelekcje «na głodnych». Towarzystwo opieki nad choremi dziećmi].

□ Każdy pociąg przywozi do nas coraz to nowych gości; właściwe jednak «kontrakty» cukrownicze decyduje dopiero przyjazd p. Rau, co zazwyczaj następuje dopiero około 10 lutego. Dywidendy cukrownicze za kampanję 90—91 r. zapowiadają się niezgorzej, tak na przykład spółka akcyjna fabryki w Sobolówce (plantatorowie buraków dla której, jak to już wiadomo czytelnikom «Kraju», są zupełnie zadowoleni ze sposobu przyjmowania buraków przez jej administrację), wykazuje czystego zysku 92.750 rs.; jak na kapitał zakładowy tego Towarzystwa, wyniesie to 18,55%.

Zebrania członków naszego Towarzystwa rolniczego rozpoczną się 12 lutego, odbywać się one będą, jak zwykle, w sali szlacheckiego domu, pod przewodnictwem wice-prezesa Towarzystwa, p. Leonarda Jankowskiego, pełniącego zastępczo obowiązki prezesa, z powodu nieobecności w Kijowie ks. Repnina. W liczbie spraw, podlegających rozpatrzeniu ogólnego zebrania podczas sesyj «kontraktowych», niepoślednie zajęcie budzi, opracowany *ad hoc* przez p. Pichno projekt ustawy «wzajemnego kredytu ziemskiego».

Zaprojektowany na rok bieżący 2-gi wiec rolniczy w Kijowie, odbędzie się dopiero w końcu lutego, po powrocie z Petersburga ks. Repnina; obiecuje on być bardzo zajmującym wobec znacznej ilości nadesłanych opracowań kwestyj objętych programem. Urządzana zazwyczaj podczas «kontraktów» przez biuro Towarzystwa rolniczego doroczna wystawa nasion, nie przyjdzie w tym roku do skutku, tak ze względu na powszechny prawie w naszych prowincjach zeszłoroczny nieurodzaj, jako też z powodu zaszłej niedawno śmierci zawiadowcy wydziału nasion w biurze Tow. rol., p. Tadeusza Rechberga. Wakująca po nim posada będzie zamieszczoną dopiero przez wybranie nowego zawiadowcy, podczas zebrania członków Tow. rolniczego.

Zawiazane w Kijowie w roku zeszłym Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, urządziło niedawno, w celu wzmocnienia swych funduszy, wieczorek dramatyczny, z dodaniem żywych obrazów; sprawy tego Towarzystwa, wobec powszechnego zainteresowania się miejscowych sfer ruskich, idą coraz to lepiej; na marzec r. b. Towarzystwo to zaprojektowało wystawę obrazów malarzy miejscowych, z rozlosowaniem kilku zakupionych obrazów; ogłosiło również konkurs dla malarzy nie-akademików, na trzy najlepsze obrazy wszelkich rodzajów. Pierwsze premium wynosi 150, drugie 100, trzecie 50 rs., obrazy przytem zostają własnością autorów.

W tych dniach XX wystawa przenośna otworzy się dla publiczności w sali miejscowego municypalitetu, zamiast, jak bywało: zazwyczaj, w aktowej sali uniwersyteckiej, zajętej obecnie pod prelekcje «na głodnych».

Prelekcje te, niestety, nieszczęśliwie cieszą się powodzeniem: sala pusta prawie, bywają dni, iż prelekcje dają po 7 rs. zysku, pomimo bezpłatnego pomieszczenia i pracy prelegentów; nadmiar publicznych rozrywek karnawałowych odciąga żądną wrażeń publiczność kijowską od smutnych myśli o «głodnych».

Również tępo idą sprawy także nowego w Kijowie Towarzystwa opieki nad choremi dziećmi. Projektowane przez Towarzystwo otwarcie bezpłatnej lecznicy i apteki, dla przychodzących chorych, dotąd nie przyszło do

skutku, z powodu nie zatwierdzenia dotąd urzędowo ustawy tej lecznicy, która to ustawa ugrzęzła gdzieś w biurach administracyjnych. Natomiast agituje się energicznie inne, przedsięwzięte przez Towarzystwo zadanie: zbierania po domach i użytkowania, w celu zwiększenia funduszy Towarzystwa, rozmaitych wyszłych z domowego użytku rzeczy, jak: starej odzieży, bielizny, butelek od lekarstw, skrawków od cygar i t. p. Towarzystwo było zmuszone niedawno zmienić sekretarza swego komitetu zawiadowczego, p. K., na którego miejsce został obrany adwokat, pan Michalowski.

Mik. Trzaska.

Usołje, w styczniu.

[Wspomnienia. Kaplica. Cmentarz].

□ Nie omylę się, jeżeli powiem, że nie ma w Polsce ani jednej rodziny, dla której Usołje nieznane byłoby z nazwiska. Przed niedawnymi czasami mieszkali w niem setki osób, które los zapędził z kraju do tej miejsciny, jednych na niedługi czas, a niektórych na zawsze, bo tu, czy też w tych stronach pomierali. Dziś w tej miejscinie, w której znajdują się warzelnie soli i gdzie spędzają lato kuracjusze, prócz pamiątek dawniejszych, które należałoby zanotować, mieszka kilkudziesięciu zaledwie naszych rodaków, z których 24 z r. 1863. Wszyscy prawie z klasy rzemieślniczej, lub wieśniacy, za wyjątkiem byłego urzędnika kolei wiedeńskiej, p. Stanisława Żurkowskiego z Warszawy; zacy ten 80-letni starzec w czasie pogrzebu kogokolwiek z ziomeków naszych, w braku księdza, pełni jego obowiązki. Co mam powiedzieć o tych rozbitkach, pędzących resztki życia? Klepią biedę i nie widzą przed sobą nic, prócz mogiły, która nie za górami. Biedacy zawsze walczą z nędzą zawzięcie. Między nimi są żonaci i mają dzieci, lecz nauki im nie mogą żadnej dać, bo środków i możności na to nie ma.

Mamy swój kościółek, czyli raczej kapliczkę. Zapewne nie omylę się, jeżeli powiem, że w całej Syberji to jedyna wiejska kaplica, która została zbudowaną po 1863 r., wyłącznie przez naszych rodaków. Niedawno kaplica chyliła się ku ruinie, lecz ubogi, a przynajmniej ograniczone środki posiadający, p. Kiempkiewicz, przyłożył dość kosztów ze swej kieszeni, ażeby zapobiedz temu i odrestaurował ją jako tako. Każdorocznie wikariusz irkuckiego kościoła, objeżdżając swą rozległą parafję, zajeżdża i do Usołja, gdzie bawi dni kilka. Przytem zdarza się często słyseć, że niektórzy po kilka, lub kilkanaście lat nie widzieli księdza. Pokarmu duchowego odrobiny posiadamy: trochę książek, które jeden drugiemu udziela... a pism perjodycznych stonkowo do naszej ilości i zamożności, sporo otrzymujemy: «Kraj», «Kurjer Codzienny», «Gazeta Rzemieślnicza», «Dziennik dla wszystkich» i «Wędrowiec».

Mamy tu swoje pamiątkowe domki. W jednym z nich długo mieszkał książę Wl. Czetwertyński ze ś. p. Julianem Kędrzyckim. Nieboszyk, znany czytelnikom z nekrologu w odcinku «Kraju» za rok 1889, Nr. 44. Autor wielu ulotnych wierszy i śpiewów: «Hej koledzy, precz frasunek!..» Kreślił on w Usołju dużo różnych okolicznościowych wierszy, które czasami bywały z odcieniem satyry, co wywoływało nieprzyjemne zajścia. W tymże domu na dole mieszkała rodzina hr. Bnińskich, u których codziennie naocześnie drzwi stały otwarte dla rodaków, skupionych w te czasy w tak ogromnej liczbie, a którzy znajdowali u nich pomoc i otuchę. Tu nieraz były zagajane zgromadzenia w różnych kwestjach, pod kierownictwem p. Aleksandra Oskierki. W sąsiedztwie domu pp. Lasockich mieszkał p. Władysław Bogusławski, znany krytyk i literat z Warszawy. Nieco dalej czcigodny autor listów z nad Niewiaży, p. Jakób Gejsttor z p. Józefem Popowskim, członkiem poselskiego Koła polskiego w Wiedniu... Na zakończenie wstąpmy i na cmentarz, gdzie także dużo rodaków spoczywa. Krzyże niektóre jeszcze trzymają się. Krzyż na mogile ś. p. Tomasza Ilnickiego, męża znanej autorki Marji, lada chwila runie i widać tylko Tom... I... i jakby niczem nie mogące zetrzeć się «sielczak». S. p. zacy ten staruszek w ostatnich chwili

lach dostał obłędu i takim go zamordowano. Tuż kamień na mogile z Kurcjuszów Hofmeister, małżonki czcigodnego Apolinarego z Grodzieńskiego, znanego przed rokiem 1863 z obywatelskiej ofiarności usamowolnienia włocian. W Usolju i sąsiedniej wsi Aleksandrowsku wiele pracy położył, ucząc nas bezinteresownie języków obcych: francuzkiego i angielskiego... Mogił mecenasa Piotra Kobyłańskiego i Józefa Mianowskiego, brata ś. p. rektora, a który zakończył swój żywot w obłędzie, z trudnością znalazłem tylko ślady.

Adam Jastrzębski.

#### Mińsk.

± «Minskij Listok» z powodu przyszłego z gromadzenia Towarzystwa rolniczego zaznacza, że ma ono być bardzo interesującym. Oprócz wyborów prezesa i trzech członków rady, do decyzji zgromadzenia raz jeszcze podaną będzie zasadnicza kwestja o kierunku działalności Towarzystwa. Kwestja ta wyplynie ze sprawozdania komisji o uregulowaniu odpowiedzialności Towarzystwa i jego członków we wszelkich sprawach handlowych, które podejmują bardziej energiczni i przedsiębiorczy członkowie Towarzystwa, pod firmą tego ostatniego. Przeciwnicy handlu jeszcze raz spróbują zwrócić Towarzystwo na dawną drogę. Nie przesądając rezultatu walki «konserwatystów» z «postępowcami», zdaje się «Minsk. Listku», że nowy kierunek ma wielu jeszcze stronników energicznych, chociaż nie świetne rezultaty niektórych przedsiębiorstw nieco liczbę ich zmniejszyły. Wybory wobec tego będą miały charakter stronnicy. I ci i tamci postarają się przeprowadzić do rady swych kandydatów, których *profession de foi* w danym razie bardzo miarodajne: należy im tylko ogłosić się za stronników handlu lub pracy kulturalnej. Nie mniejszy wzbudzi interes referat o obowiązkach i odpowiedzialności członków, który dowodzi zdaniem «Minsk. Listka», że sprawa ta szwankuje.

#### Kazań.

± Z Kazania donoszą do gazet petersburskich, iż w celach osłabienia w mieście tyfus, który przybrał formę epidemiczną, dokoła Kazania rozciągnięto kordon sanitarny.

#### Tyflis.

± Z Tyflisu donoszą, że naczelnik prowincji zakaspjskiej, jen. Kuropatkin, sporządził projekt reorganizacji zarządu tejże prowincji. Obecnie «Tyfliskij Listok» podaje zasadnicze rysy tej reformy. «Jen. Kuropatkin—pisze organ miejscowy—uznaje za konieczne pozostawienie nadal sądownictwa ludowego dla miejscowej ludności; dla przybyszów zaś projektodawca widzi konieczność wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich».

Helsingfors, 23 stycznia.

[Zapowiedziana na lato uroczystość muzykalno-wokalna].

□ Stowarzyszenie oświaty ludu «Volksaufklärungsgesellschaft» urządza na lato muzykalno-wokalną ucztę «Sänger und Musikfest». Utworzona w tym celu komisja, wezwwała na dyrektora uroczystości Faltina, nauczyciela muzyki przy uniwersytecie helsingforskim. Około 20 czerwca festyn rozpocznie się procesją historyczną z muzyką i śpiewami ludowymi; będzie to wspomnienie tego, jaki się odbył 15 czerwca 1640 r., przy otwarciu akademii w Abo. Akademia ta miała długo czysto szwedzki charakter, profesorami byli szwedzi, studenci przeważnie szwedzkiego pochodzenia, rektor, jak u szwedów, nazywał się kanclerzem i wybierany był zwykle z pomiędzy szwedzkich dygnitarzy. Z przyłączeniem Finlandji do Rosji, akademja z Abo przeniesioną została do Helsingforsu, a przekształcona na uniwersytet zwany Aleksandrowskim, zatrzymała typ dawny. Uniwersytet związany wyłącznie z Finlandją, jest dla niej wspomnieniem przeszłości i kontyngensem przygotowującym ludzi na różne stanowiska dla kraju, który ma wiele odrębnego, swojskiego, wśród swej majestatycznie-oryginalnej miejscowości.

D. J.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Otwarcie parlamentu angielskiego. Deklaracja Salisbury'ego w sprawie egipskiej. Wspólne ewolucje eskadr ruskiej i francuzkiej na Wschodzie. Wewnętrzna pożyczka niemiecka i napaści prasy berlińskiej na Rosję. Projekty nowoformułowanej ugody czesko-niemieckiej. Z parlamentu wiedeńskiego].

W mowie tronowej przy otwarciu w d. 9 lutego n. st. parlamentu angielskiego, publicystyka niewiele znalazła materiału do uwag. Stosunki monarchji z mocarstwami zagranicznymi pozostają na stopie dawnej przyjaźni, o sprawie egipskiej, z powodu zgonu kedywa, wyrażono nadzieję, że następca jego przytrzyma się będzie mądrej i przewidującej polityki ojca, w końcu zapowiedziano projekt do prawa o usamowolnieniu Irlandji. W izbie lordów, podczas dyskusji nad adresem do królowej, margr. Salisbury oświadczył, że w Egipcie rząd nigdy nie dopuści ani do hegemonji innego jakiegokolwiek mocarstwa, ani też do zaburzeń i anarchji wewnętrznej. Wobec energicznej tej deklaracji, w prasie angielskiej nie wywarła wrażenia wiadomość paryzkiego dziennika «Temps», powtórzona następnie w organie ministerjalnym «Standard», jakoby na przyszłość eskadra ruska na wodach Lewantu stale trzymać miała towarzystwo eskadry francuzkiej. «Manifestacja ta, dodaje «Standard», pragnie naocznie wykazać w Konstantynopolu i Kairze istnienie przymierza franko-ruskiego i zgodność widoków politycznych na Wschodzie Rosji i Francji». W paryzkiej gazecie «Rappel» ukazał się jednocześnie wykaz nowych okrętów i pancerników, przeznaczonych do zbudowania w okresie od 1892 do 1895 r.; po wykonaniu tego planu, flota francuzka składać się będzie z 27 pancerników wojennych, 29 okrętów przewozowych, 12 awizowców, 294 minonosek i odpowiedniej ilości statków drugorzędnych. W parlamencie angielskim złożono w tymże czasie sprawozdanie z robót marynarskich, dokonanych na mocy uchwały z r. 1889, znanej pod nazwą «Naval Defence Bill». Z projektowanych wtedy 70 nowych wielkich monitorów, spuszczone już na wodę 39, a budowa reszty posuwa się spieszenie. Obliczając z tego powodu siły morskie Anglii i Francji, berlińska «National-Ztg» przychodzi do wniosków nader niekorzystnych dla Francji na przypadek zbrojnego zatargu. Zdaniem tegoż dziennika, współdziałł z Anglią marynarki wojennej Niemiec, Włoch i Austro-Węgier tak samo jest niewątpliwym, jak współdziałł z Francją marynarki ruskiej.

«Now. Wremia» wskazuje na pewne niepowodzenie ostatniej wewnętrznej pożyczki niemieckiej. Rząd zażądał 340 milionów marek, społeczeństwo ofiarowało zaledwie jeden miliard, dwadzieścia milionów marek, wtedy gdy na pożyczkę zeszłoroczną w wysokości 450 milionów marek, ofiarowano 17 miliardów. «Względna ta oziębłość—pisze dalej organ p. Suworina—spowodowała w prasie berlińskiej nowy przypiływ napaści na Rosję. Szczególną zjadliwością odznaczają się w tym względzie artykuły «Voss. Ztg» i «Kreutz-Ztg», oraz berliński urzędowy korespondent wiedeńskiej «Polit. Corresp.». Korespondent ostrzega Niemcy, żeby się miały na baczności i nie wierzyły pogłoskom o pokojowych usposobieniach Rosji, zmierzających jedynie ku temu, aby załatwić się z własnymi kłopotami finansowymi. Co do «Kreutz-Ztg», organ ten, wbrew oświadczeniom hr. Caprivi'ego, nie prze-

staje wytykać gromadzenia się wojsk ruskich na wschodnich granicach Niemiec. Idzie oczywiście—zdaniem tego pisma—o uspienie opinji publicznej i o nagłą napaść na ligę środkowo-europejską. «Kreutz-Ztg» koniecznie żąda, ażeby Rosja cofnęła swe wojska z nad granicy, jeżeli istotnie pragnie dowieść swej przyjaźni i zamiarów pokojowych».

Na widnokregu spraw austriackich ponownie się ukazała ugoda czesko-niemiecka, pogrzebana w roku zeszłym wskutek uporów młodoczechów. W przyszłym sejmie pragskim Plener wystąpić ma z niezalatwionymi dotąd projektami zgody, dotyczącymi podziału na kurje, reformy wyborczej, własności wielkiej i szkół paralelnych w okręgach mieszanych. «Politik» jednak donosi, że reprezentanci własności większej w Czechach, w porozumieniu się ze staroczechami, nie zgadzają się na częściowe roztrząsanie tych projektów i woleliby doczekać się chwili, w której rząd wystąpi z całością nowoformułowanej ugody.

W parlamencie wiedeńskim zaszedł w tych dniach niewielki spór między lewicą centralistyczną a prawicą autonomiczną. Wskutek nędzy i bezrobocia wśród ludności Wiednia, hr. Taaffe zamierzył popierać projekt wielkich robót komunikacyjnych w stolicy państwa, mianowicie zbudowanie stołecznej kolei żelaznej; projekt ten poparty został przez lewicę, żądającą natychmiastowego przystąpienia do rozpraw nad tą kwestją. Sprzeciwili się temu polacy i klub Hohenwartha, żądając zawieszenia prac parlamentu na zbliżający się okres posiedzeń sejmów prowincjonalnych. Rząd, wzięty we dwa ognie, chce podobno obrać drogę pośrednią, zawieszając wprawdzie obrady w radzie państwa, lecz na czas znacznie krótszy, bo tylko do świąt wielkanocnych. Jak z powyższego widzimy, Austria zachowuje się dość spokojnie wobec rozmaitych pogroźek wojennych, krążących na Zachodzie, i szczerze krząta się dokoła swych zagadnień wewnętrznych. Zresztą, siły jej wojenne i marynarskie dociągnięte zostały w ostatnich latach do takiego natężenia, że dalsze w tymże kierunku usiłowania zagrażałyby pęknięciem struny finansowej.

J. T. H.

### Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarzowa zachorowała na influencję; ostatnie telegramy głoszą, że dostojnej chorej nie zagraża żadne większe niebezpieczeństwo z powodu możliwych komplikacji choroby. Ks. Bismarck ma zamiar udać się do Berlina, w celu wygłoszenia w parlamencie wielkiej mowy opozycyjnej; traktaty handlowe z Austrią już uchwalone, przeto eks-kanclerz zogniskować ma swoje zasoby krasomówcze około nowego prawa o szkołach ludowych; organ jego, «Hamb. Nachrichten», uczynił już w tym celu kilka kroków naprzód, w celu zbliżenia się ze stronnictwem liberalno-narodowym. Stronnictwo katolickie w parlamencie wystąpiło w d. 10 lutego z oświadczeniem, że z powodu silnej agitacji przeciwko ustawie o szkołkach i deklaracji hr. Caprivi'ego o tem, iż rząd sprzeciwia się powrotowi jezuitów, centrum cofa z porządku dziennego wniosek s w ó j o jezuitach, przeznaczony do pierwszego czytania w izbie w dniu 11 lutego. W Berlinie, jak się dowiaduje «Figaro», wpadnięto na ślady ogromnego sprzysiężenia anarchistów; aresztowano dotąd osób 60. Cesarz Wilhelm wystosował reskrypt do namiestnika Alzacji i Lotaryngji w przedmiocie nowonadanego tej prowincji herbu; herb ten nosi na sobie wszystkie cechy autonomiczne i świadczy, że w Berlinie nie pragną ani zlania się tej prowincji z Prusami, ani też oderwania się jej od cesarstwa niemieckiego.

Austro-Węgry. W Pradze czeskiej ukazał się w d. 15 lutego n. st. manifest staroczechów, głoszący, że jakkolwiek ugoda cze-

sko-niemiecka, zawarta w Wiedniu, nie sprzeciwia się wymaganom czeskiego prawa państwowego, co do niepodzielności ziem korony św. Wacława, to jednak wobec rozdrażnienia umysłów w Czechach niezbędnym jest, ażeby obrady nad ugodą odroczone zostały aż do chwili, w której rząd będzie w stanie wystąpić z całością projektu, a we wszystkich stronnictwach nastąpi zwrot ku spokojniejszemu i sprawiedliwшему zapatrywaniu się na sprawę. «N. Fr. Presse» donosi, że w zachodniej Galicji głód zaczyna mocno dawać się we znaki ludności wiejskiej. Podczas obrad w izbie deputowanych, w d. 15 lutego n. st., nad kwestją budowy nowej kolei Stanislawa w Wronenka, Vaszaty wystąpił z mową, wykazując nieprodukcyjność nowej drogi. Dziesięć milionów deficytu w budżecie oplacą Czechy i Morawja na rzecz Galicji. Rząd dba dziś wyłącznie o Wiedeń i prowincje polskie. Projektowana droga ma na celu przyspieszenie przewozu wojsk przeciwko Rosji. Mobilizacja ta anty-ruska jest następstwem przymierza z Niemcami i odbywa się pomimo formalnych zapewnień Rosji, że żywi względem Austrii uczucia przyjaźni i całkiem nie pragnie nowych terytorjalnych nabytków z tej strony. Austrii wypadałoby zbliżyć się do Rosji i nie słuchać gazet wiedeńskich, które wciąż prawią o głodzie w Rosji, a o klęskach w Krakowskim i Pradze czeskiej zapominają. Szczepanowski, jako referent wniosku o kolei, zaprotestował przeciwko twierdzeniu Vaszaty'ego, ażeby Niemcy w stanowczej chwili opuścić mogły Austrię. Izba projekt do prawa o nowej kolei przyjęła.

**Francja.** W d. 9 lutego n. st. admirał Gervais, opuszczając Cherbourg, zegnany był przez ludność gorącymi owacjami. Muzyka grała ruskim hymn narodowy. Z powodu nadużyć firmy Dreyfusa przy dostarczaniu zboża do miejscowości w Rosji dotkniętych głodem, dziennik «La petite Republique» zamieścił ognisty artykuł, który, według prywatnego telegramu «Now. Wr.» z d. 16 lutego n. st., obudził w całej Francji najwyższe wrazenie. Gazeta «Autorité» w artykule p. t. «Zdrada względem Rosji», podaje straszliwy obraz klęski głodowej, dotyczącej w chwili obecnej «drogie, sprzymierzone państwo» i zamyka swe uwagi na wniosku, że sprawa Dreyfusa jest okropną. Dziennik «Lanterne» żąda w tej kwestji wyjaśnień od p. Ribot, ministra spraw zagranicznych.

**Hiszpanja.** W Xeres, w d. 10 lutego n. st., czterej anarchiści, skompromitowani w ostatnich zaburzeniach, ponieśli karę śmierci.

**Bułgaria.** «Frankf. Ztg.» otrzymała z Sofji zawiadomienie telegraficzne, że konsul niemiecki Wangerheim był obecnym w d. 8 lutego na galowym obiedzie, wyprawionym przez nadwornego marszałka ks. Ferdynanda. W tymże dniu szef sztabu armji bułgarskiej, pułk. Petrow i dowódca dywizji, pułkownik Andriejew, udali się do Berlina w celach oswojenia się ze szczegółami niemieckich spraw wojskowych.

**Rumunja.** Dotychczasowy rezultat wyborów do izby przychylnym się okazał dla stronnictwa zachowawczego. W drugiej kolekcji wyborczej wybrano dotąd, wedle depeszy z d. 15 b. m., 50 konserwatystów i 12 z opozycji. W trzeciej kolekcji wyborczej wybrano 34 zachowawców i 3 członków opozycji. W ogólności wybrano we wszystkich trzech kolekcjach: 144 konserwatystów, 23 członków opozycji, a w 19 okręgach odbył się głosowanie ściślejsze.

**Grecja.** Depesza «Ag. Havasa» z d. 15 b. m. donosi, że w Atenach zaszły ruchy z powodu przyjęcia wyznania protestanckiego przez pewną część ludności. Gmin napadł na kościół podczas nabożeństwa, znieważył pastora i rozgromił świątynię. Interwencja wojska okazała się niezbędną; aresztowano kilka osób.

**Stany Zjednoczone.** W nieporozumieniach z Anglią o morze Berynga, rząd Stanów Zjednoczonych zgodził się na rozjemstwo trzech mocarstw przyjacielskich. W roli sędziów wystąpić mają ze strony Anglii — Włochy, ze strony Stanów Zjednoczonych — Szwecja. Superarbitrem będzie podobno Francja.

apanaże: księżna Meklemburg-Strelitz 3,000 f. szt.; księżna Cambridge 12,000 f. szt. i księżna Teck 5,000 f. szt. rocznie.

> Wystawa muzyczna i teatralna w Wiedniu zapowiada się wspaniale. Z Wiednia piszą: Mascagni przyjedzie z własną orkiestrą z teatru Pergola, z Florencji, i będzie na wystawie dyrygował dziesięcioma przedstawieniami swojej opery «Amico Fritz». Medjolan przysyła swoją miejską orkiestrę i zajmie 400 metrów kwadratowych na swoje okazy w rotundzie. Opera czeska przedstawi dzieła Dworzaka i Smetany, «Comédie française» Moliera, Sardou i Dumasa, Towarzystwo duńskie Hollberga i Ibsena. Przygotowują się historyczne widowiska, oraz koncerty na wyłącznie starych, już teraz nie używanych instrumentach. Terminy ułożono dotąd następujące: «Comédie française» dawać będzie przedstawienia w ostatnich dniach maja, teatr «Plattdeutsch» w końcu lipca, Towarzystwo francuskie Réjoux od 15 do 20 czerwca, Towarzystwo duńskie na początku lipca, Towarzystwo zjednoczonych teatrów berlińskich w drugiej połowie lipca.

> Baron Hirsch w liście swoim do gazety «Eclair» donosi, że Towarzystwo kolonizacyjne żydowskie ma na celu urządzić w r. b. w Argentynie kolonie dla 15 — 20,000 żydów ruskich. W New-Yorku istnieją już ulice, którym żydzi nadali nazwy, jak: Mińska, Wileńska, istnieje «moskiewski dom modlitwy», «moskiewska orkiestra», «kuchnia moskiewska», a nawet «moskiewska restauracja», w której częstują szczupakiem po żydowsku.

> Prof. Cornille i dr. Chantemesse referowali w paryskiej akademii medycznej o swych pracach nad baccilusem influenzy. Referaty te, między innymi, w zupełności potwierdzają rezultaty badań w tym kierunku d-rów Pfejfra i Kituzato w instytucie chorób zakaźnych w Berlinie.

> W 21 portach chińskich, dostępnych dla cudzoziemców, tych ostatnich liczą źródła urzędowe ogółem 8,100. W tej liczbie 3,300 angiolków, 1,500 amerykańców, 1,300 niemców i portugalczyków, około 500 francuzów i 100 rosjan.

> Wkrótce pojawi się w druku korespondencja Rossiniego. Genjalny autor «Cyrulika» pozostawił obszerną i zajmującą korespondencję, która rzuci światło na artystyczną jego działalność i nareszcie rozjaśni światu tajemnicę jego długiego, bo 40-letniego milczenia. Wiadomo bowiem, że Rossini po napisaniu «Tella», w pełnej sile twórczości, postanowił nie więcej dla teatrów nie pisać i niestety, obietnicy dotrzymał. Rossini był najdowodniejszym z muzyków, to też w jego listach znajdują się zapewne rzeczy zabawne i udatne. Dzienniki angielskie cytują obecnie doskonały jego dowcip o muzyce Wagnera. Zagadnięty, co myśli o muzyce Wagnera «Lohengrina», odpowiedział włoski maestro: «Dans la musique du Wagner il y a de beaux moments, et de mauvais quarts d'heure».

> W New-Yorku d. 26 stycznia w ogromnym budynku «Hôtel-Royal» wybuchł pożar, który rozrósł się nadzwyczaj szybko do ogromnych rozmiarów. Przebudzeni lokatorowie, wyłącznie prawie przyjezdni, nie mieli nawet czasu się ubrać. Wobec groźnego niebezpieczeństwa, ratowali się nawet wyskakiwaniem z okien, co również śmiercią groziło. Pożar zniszczył cały gmach w ciągu godziny. Nie licząc ranionych, zginęło w płomieniach około 100 osób.

> «Cavalleria Rusticana» w Paryżu otrzymała, jak wiadomo, zaledwo un succès d'estime, obecnie zaczyna się pewna reakcja przeciw zbyt pospiesznym i doraźnym sądom publiczności i bulwarowych dzienników; poważna krytyka, a na jej czele znakomity Camille Bellaigue z «Revue des deux Mondes» zabrał głos w tej sprawie w sposób poważny i godny. P. Bellaigue powiada, że «Cavalleria» stoi poniżej swej sławy, ale i powyżej pogardy francuskiej, muzyka wprawdzie jest miejscami banalna, ordynarna i nie oryginalna, ale za to pełną życia, temperamentu dramatycznego i ciepłego kolorytu.

> Wiadomość, że sułtan postanowił odtąd wyrzec się usług oficerów niemieckich, jak donosi «Now. Wr.», nie potwierdza się. Gazety berlińskie zapewniają, że major artylerji Grumbkow wkrótce udaje się do Konstantynopola na miejsce niedawno zmarłego podpułkownika Steffena, i że głównie zajmie się dalszem fortyfikowaniem Bosforu i Dardanellów.

nastąpiło już porozumienie między ministrami Austrii i Węgier i wszystko zdaje się sprzyjać przywróceniu stanu rzeczy, przy którym guldeny przestaną być «idealnikami», a obietnica o wypłacaniu w złocie, figurująca na każdym papierku, stanie się prawdą. Zachodzi tu jednak drobna kwestja, zresztą nie finansowej, a że tak powiemy, «wspomnieniowej» natury. Dwa razy już próbowano w Austrii przywrócić obieg metaliczny, raz było już wszystko gotowe ku końcowi 1858 roku, ale popsuta kombinacja słynna mowa Napoleona III i wojna włoska, drugi raz było wszystko przygotowane przez p. Plenera, ale stanęła na przeszkodzie wojna 1866 r., słowem, jakaś fatalność psuła dwa razy rachunki austriackim finansistom. Czy więc nie popsuje ich po raz trzeci?

Zmierzająca ku końcowi sesja austriackiej rady państwa, będzie bardzo ciekawą w dziejach parlamentaryzmu, który stanowczo pod kierownictwem hr. Taaffego wchodzi na nowe drogi. Nie mogąc połączyć stronnictw i klubów w parlamencie w spójną większość, hr. Taaffe połączył je w swoim gabinecie, gdzie każdy klub znaczniejszy ma swego przedstawiciela. Właściwie więc, system reprezentacyjny uzupełniono jeszcze nową reprezentacją ministerjalną, zupełnie nieznaną dotychczas. Któż jednakże będzie rządzić, jeżeli nawet ministerjum służy właściwie nie do rządu, ale do reprezentacji interesów? Naturalnie hr. Taaffe z kilkoma ministrami «niepolitycznymi», jak panowie: Gautsch, Conrad, Wellserheimb, i naturalnie rządzić po za parlamentem, właściwie nawet nie rządzić, ale załatwiać sprawy bieżące, unikając gruntu politycznego. Pierwszą próbą takiego «załatwienia» miało być wyzyskanie częściowe niedosłej ugody czesko-niemieckiej i podział Czech na okręgi sądowe wedle narodowości. Próba się jednak podobna nie uda, ponieważ równocześnie ze zbliżeniem się niemców czeskich do prezydenta ministrów, zbliżyli się staroczesi do stronnictwa szlachty czeskiej i zamierzają w sejmie krajowym poddać dyskusji nie ów jeden punkt, ale cały projekt ugody czesko-niemieckiej i przyjąć go lub odrzucić w całości. W ten sposób kwestja polityczna wymijana w parlamencie, wystąpić może w sejmie czeskim w całej potędze, a od jej rozstrzygnięcia może zależeć dalszy przebieg wewnętrznej polityki austriackiej.

Młodzież akademicka w Krakowie założyła «stronnictwo narodowe» i wzwala swych kolegów, bez różnicy przekonań, aby do założonego stronnictwa przystępowali. Stronnictwo to będzie miało nawet swój organ «Młode Słowo», w którego N-rze 1 czytamy przedstawienie programu, streszczającego się do następujących punktów: «Nowe stronnictwo pragnie rozbudzić pomiędzy młodzieżą zamiłowanie do życia politycznego, to jest do dyskusyj, pogadanek i odczytów na tle polityczno-społecznem, pilnie na to jednak zwa-

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Angielska rodzina panująca pobiera następujące apanaże: królowa Wiktorja ogółem 385,000 funtów szterlingów, cesarzowa Fryderykowa 8,000 f. szt.; księżna Walji 40,000 f. szt.; księżna Walji 10,000 f. szt.; księżna Edyuburski 25,000 f. szt.; księżna Krystjanowa 6,000 f. szt.; księżna Ludwika (margrabina Lorné) 6,000 f. szt.; księżna Connaught 25,000 f. szt.; księżna Albany 6,000 f. szt.; księżna Henrykowa Battenberska 6,000 f. szt. W ostatnich czasach dla dzieci ks. Walji przyznał parlament 36,000 f. szt. rocznie. Prócz tego boczna linja Cambridge otrzymuje



Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 lutego.

Austro-Węgry mają przywrócić u siebie obieg metaliczny. Projekt tej wielkiej operacji finansowej jest już podobno zupełnie wykończony, nawet

zając, aby walka o zasady nie zamieniła się na walkę o sprawy lokalne lub osoby. Stronnictwo wie, że stanowisko akademika nie daje jeszcze żadnych praw do wybitniejszej działalności w społeczeństwie, pozwala jednak we właściwym zakresie przyłożyć rękę do prac społecznych. Do takich należy oświecenie i uspołecznienie ludu. Młodzież akademicka zatem powinna wstępować do tych stowarzyszeń publicznych, gdzie inteligencja styka się z ludem. Wszystko to jest bardzo pięknym i bardzo dobrze robi młodzież, wstępując do tych stowarzyszeń, o ile na to odnośne ustawy i naukowe zajęcia młodzieży pozwolą, ale nie widzimy żadnego powodu wiązania się na własną rękę i organizowania się w «stronnictwo», chociażby «narodowe». Stronnictwo musi mieć program czynny i zasób wpływu moralnego i materialnego, a takie cele, jak «ożywienie dyskusyj i odczytów», nie wymagają nic innego, oprócz talentu i pracy umysłowej. Przedwczesna zaś organizacja na gruncie li tylko słów i poglądów, krzewić jedynie może zadawnioną w naszym społeczeństwie chorobę bałwochwalstwa słów. Niech młodzież pogłębia i wypracowuje w sobie przekonania obywatelskie i polityczne, ale niech dochodzi do tego rezultatu na drodze studjów sumiennych i wolnej dyskusji, a nie organizacji stronnicej. Słuszny aforyzm słynnego profesora o «ostrożnym obchodzeniu się z obchodami», należałoby dla naszej młodzieży uzupełnić zdaniem o «stronieniu od stronnictw».

Specjalny korespondent «Now. Wr.» i «Mosk. Wied.» z Wołynia, od roku stara się wystawić jak najdosadniej niebezpieczeństwo germanizacji guberni wołyńskiej i domagać się działalności w kierunku przeciwnym. Słuszność wyznać nakazuje, że desideraty p. «Wołyńca» nie pochodzą z niewyczerpanej w pewnych organach prasy, skarbnicy «iskorienienij i presieczienij», ale przede wszystkim mają na względzie działalność dodatnią. P. «Wołyńiec» był np. propagatorem Towarzystwa ruskiej własności ziemskiej, a świeżo domaga się odpowiedniej reformy w ustawie banku włościańskiego, którego operacje albo się zmniejszają, albo się likwidują w sposób niepożądany, t. j. przez wywłaszczenie nabywców na rzecz banku. Korespondent mniema, że dopłaty wymagane od włościan, są zbyt wysokie, i że przy oczekiwanej reformie ustawy, należałoby mieć na uwadze wyjątkowe stosunki w prowincjach południowo-zachodnich, gdzie Niemcy ciągle dystansują włościan przy nabywaniu ziemi. Wszystko to jest bardzo słusznym i reforma ustawy banku włościańskiego jest nieuniknioną i pożądaną koniecznością, ale jeżeli ma być w rzeczy samej skuteczną, to musi unikać tendencji politycznych. Tymczasem w ostatnich korespondencjach p. «Wołyńca», podobnie jak i w poprzednich jego artykułach o Towarzystwie popierania własności ruskiej, znowu znajdujemy wzmiankę o «włościa-

nach wielkoruskich», którzy już wiadomo dlaczego nazywają się «miejscowymi». Otóż działalność banku włościańskiego nie może się stać równoznaczną z działalnością komisji kolonizacyjnej dla ludności wielkoruskiej, bo taka działalność przede wszystkim nie odpowiadałaby chyba założeniom państwowej polityki agrarnej, która przecież we włościanach gub. południowo-zachodnich widzieć się dotychczas zdawała żywo i prawomyślny, bo powtórę, działalność taka skazaną byłaby na niepowodzenie finansowe. Dotychczas w ustawie banku włościańskiego uwidoczniły się najwyraźniej dwa punkty, wymagające reformy: 1) zbyt wysoki odsetek listów zastawnych, które należałoby skonwertować i prolongować; 2) zbyt wielkie obciążenie formalne i zbytnia centralizacja. Po za tem może być mowa chyba o zmniejszeniu tendencyjności i utworzeniu ustawy, łatwiej mogącej się stosować do warunków miejscowych, a nie o poświęceniu instytucji wszechpaństwowej celom kolonizacyjnym.

W N-rze poprzednim, z powodu braku miejsca, nie mogła być umieszczoną poznańska korespondencja «Korczaka», o znaczeniu, przyczynach i widokach polityki ugodowej, zainicjowanej przez posłów polskich. Omówienie rzeczony korespondencji, na którą ponownie zwracamy uwagę czytelników, znajduje się w N-rze 5.

Czytamy w «Now. Wr.»: «Ze Lwowa donoszą do «Voss. Zeit.», że na posiedzeniu starorusińskiej partji, które się tam odbyło, prezydujący Pawlikow odrzucił wszelkie podejrzenia starorusinów o rusofilskie dążności. «Starorusini—powiedział Pawlikow—pozostaną patriotami austriackimi, cokolwiekby się stało». Były poseł Dobrzański w ostrych wyrażeniach napadał na młodorusińską partję, członków jej nazwał zdrajcami i wniósł projekt podzielenia Galicji na wschodnią i zachodnią».

## Przegląd prasy.

Pod tytułem «Kompromis rusko-polski», zamieścił «Mosk. Wied.» bardzo obszerny artykuł, w którym zapewniają, że polacy mają zwyczaj narzucania swej «specyficznej kwestji polskiej» wszelkim wpływowym faktorom politycznym. Ma to mieć swój wyraz w nominacji arcyb. Stablewskiego, w pozostawieniu *carte-blanc* polakom w Galicji przed rząd wiedeński, w nominacji kard. Ledóchowskiego na prefekta *de propaganda fide*... Ztąd wnioski, konkludują «Mosk. Wied.», że na Zachodzie obecnie wielki popyt na «kwestję polską». «Mosk. Wied.» nadto zauważyły, że polacy poddani ruscy starają się związać tę kwestję z «ogólno-słowiańskimi interesami». Pozornie wygląda to przesłicznie, ale zajrzawszy do głębin tej polityki, co innego znajdują «Mosk. Wiedomosti». Artykuł wzmiankowany przede wszystkim zastanawia się nad listami polaka do swego kolegi rosjanina, które przed trzema miesiącami zamieściło piśmo «Błahowiest», wychodzące w Petersburgu. O listach tych w swoim czasie, t. j. przed trzema miesiącami, podaliśmy wiadomość w «Kraju», z której również «Mosk. Wied.» starają się wyprowadzić

najrozmaitsze wnioski, a przede wszystkim jeden, przeciwko któremu protestowaliśmy dawniej, zanim jeszcze «Mosk. Wied.» zdążyły go światu ogłosić—i musimy zaprotestować obecnie.

«Autor listów — czytamy w artykule — i «Kraj», podjęli się pracy przygotowania warunków wzajemnego zbliżenia się i spokojnego, pozbawionego podejrzeń i wrogich uczuć, współmieszkania»...

Zaznaczyliśmy wówczas i zaznaczamy obecnie, że żadnych na ten temat dyskusyj z autorem listów w «Błahowiestie» nie prowadziliśmy i prowadzić nie myślimy. Zresztą, listy owe z przed trzech miesięcy, jak się tego można było spodziewać, przebrzmiały bez wrażenia, bez wpływu, bez najmniejszego znaczenia, a gdyby obecnie «Mosk. Wied.» nie wyciągnęły były ich na światło dzienne, z pewnością nawet i autor o nich zapomniałby zupełnie.

Druga część artykułu «Mosk. Wied.» więcej aktualna, większe też wzbudzić może zainteresowanie. Oto polacy austriacki, twierdzi autor artykułu, wyrażają tego rodzaju życzenie: «Ach, gdyby Austria i Rosja zgodziły się na zamianę Królestwa polskiego na Ruś Czerwoną!» «Jakież to wzór otwartości!»

«Formuła takiej zamiany: Austria, otrzymawszy wzamian za Ruś Czerwoną Królestwo polskie, w znacznym stopniu wzbogaca się w pierwiastek wrogi Rosji i łączy w jedną całość  $\frac{3}{4}$  tego rozrzuconego pierwiastka pod swoim berłem. Zgodnie z zasadą *divide et impera*, Austria nigdy nie uzna za wyczerpaną kwestję «o polskich pretensjach do kraju zachodniego». Sami polacy przy takiej kombinacji również za nic nie pozbedą się fantastycznych praw «na odbudowanie ojczyzny od morza do morza».

Nakoniec, za pomocą tego rodzaju zamiany, Austria, zaspokoiwszy polaków przez nadanie im autonomji, odrazu wzmocni się wewnętrznie, a rezultatem ma być wojna przeciwko «hydrze słowiańskiej».

«Spójrzmy — czytamy dalej — czego ma się spodziewać Rosja. Rosja wprawdzie otrzyma drogocenną perłę ruską — Ruś Czerwoną, przeszło od 400 lat cierpiącą pod hegemonją polskich magnatów i szlachty, którzy jak pijawki przypinali się do nie-zczęśliwego ludu galicko-ruskiego. Ale jednocześnie wejdą do Rosji i ci magnaci i szlachta — właściciele ziemi, którzy siedzą na ziemi dziedzicznej w tej samej Rusi Czerwonej i korzystają nietylko z równouprawnienia, ale z rozmaitych kastowych, politycznych i narodowych przywilejów. Ci sami magnaci i szlachcice polacy, którzy oddychają nienawiścią do Rosji, nie omieszkają wspólnymi siłami, jakkolwiek z nielicznym, przedstawiającym tylko cienką warstwę, pierwiastkiem polskim w dziewięciu zachodnich guberniach — stworzyć taką podstawę «praw historycznych» do tego kraju zachodniego, która opierając się na połączone austro-polskie siły, zawsze będzie gotową do powstania. Nie należy też spuszczać z uwagi i 600,000 polaków «zakonu mojżeszowego», którzy uwili sobie ciepłe gniazdko w Rusi Czerwonej. Ci polacy «zakonu mojżeszowego», jak ich lubią nazywać sami polacy, cieszą się również z politycznego równouprawnienia i z przywilejów. Ograbiony, nędzny lud galicyjsko-ruski i demoralizowana przez Austrię i polaków inteligencja ruska, zamykają tę smutną perspektywę, chyba nie ponętą dla Rosji, pomimo jej naturalnych skłonności dla pokrewnego i jednowierczego narodu ruskiego w Galicji».

«Inna rzecz, gdyby Ruś Czerwona znalazła się pod berłem państwa ruskiego bez żadnej zamiany. Wówczas spełniłaby swoją naturalną misję, jako źródło zasady ruskiej».

«Dożyliśmy, dzięki Bogu — kończy autor artykułu — do czasów, w których trzeba patrzeć na życie część polaków, jak to zaświadcza sam autor listów, wyrzeka się niemożliwego do urzeczywistnienia restauracyjnego marzenia, czyli «Fillonowskiej idei». Da Bóg, jeśli nie my, to dzieci nasze doczekają czasów, w których polacy przekonają się nareszcie o efemeryczności «osobnego samorządu na etnograficznym gruncie», który był już raz stosowany i tak smutnie się skończył. Szczególniejszą należy przytem zwrócić uwagę na to, nie podlegające dyskusji żadnej zjawisko, że lud polski nie podziela fantazji i zachcianek swoich panów».

P. A. Wołyniec, który od pewnego czasu obszernie zamieszcza artykuły o kolonizacji niemieckiej w kraju południowo-zachodnim, pisze:

«Jakim są Niemcy ciężarem dla całej ludności rolniczej na Wołyniu, widzimy z tego, że szlachta gub. wołyńskiej stara się u rządu o wyjednanie zabronienia nabywania gruntów przez Niemców. Do tej petycji przyłączyli się i obywatele polacy, którzy do ostatnich jeszcze czasów chętnym okiem patrzyli na niemiecką kolonizację i sympatyzowali z Niemcami. Już z tego jednego faktu widać, że sprawa przyjęła obrót bardzo poważny. Nie wszystko to jeszcze: tego rodzaju starania podjęli i właściciele wielu majątkowości na Wołyniu...»

Prosimy naszych korespondentów o bliższe szczegóły.

List poniższy porusza bardzo ważną kwestję praktyczną, na którą nieraz zwracaliśmy uwagę. Że taka reprezentacja, a raczej agentura specjalna w Petersburgu dla całego szeregu spraw i informacji, jest koniecznością obecnych stosunków, to wątpliwości nie ulega, nadmienić wszakże winniśmy, że dotychczasowe próby, poczynane co prawda na bardzo małą skalę, wypadły naogół niepomyślnie. Rzecz więc warta zastanowienia, czy wogóle urządzenie odpowiedniej na większą skalę reprezentacji informacyjno-interesowej jest niepodobniestwem, czy dotychczasowe niepowodzenia przypisać należy wadliwej organizacji? Otwieramy dla dyskusji rzeczowej w tej kwestji łamy naszego pisma, zastrzegając sobie głos ostateczny, oparty na pewnym doświadczeniu i niejakiemu znajomości stosunków.

Szanowny Redaktorze!

Dość upowszechnionem jest u nas na prowincji błędne w zasadzie przekonanie, jakoby załatwienie jakiegokolwiek sprawy w centralnych instancjach rządowych było niezwykle utrudnionem i wymagało specjalnych zabiegów i starań ubocznych.

Ktokolwiek ocierał się o centralne władze w Petersburgu, był zawsze olśniony przystępnością, grzecznością i uprzejmością najwyższych dygnitarzy, do których zaiste dostęp łatwiejszy, niż na prowincji do naczelnika powiatu. Z tego względu powyższe mniemanie o konieczności szukania dróg ubocznych, jest bajką, jest wodą na młyn tych «chodatajów», którzy jak wszędzie są plagą pod postacią pokątnych doradców, tak tem bardziej w stolicy, chlubiąc się swemi niby to stosunkami, wyzyskują łatwowiernych.

Jeżeli mówimy, piszemy i usilujemy, aby na prowincji lud uchronić od szpon pokątnego doradcy, to w Petersburgu również musimy się starać o to, aby przyjeżdżający z odległej nieraz strony, i po raz pierwszy, nie dostał się w złe ręce, które po manowcach prowadząc, tylko go wyzyskują.

To jedno. Powtóre, dla każdego mającego jakąkolwiek sprawę ważniejszą, byłoby wielce dogodnym, aby nie tracąc czasu i kosztu na daleką podróż, mógł mieć czy interes załatwiony przez korespondencję, czy dokładne otrzymanie wskazówek i informacji.

Jakkolwiek w Petersburgu mieszka wielu ludzi dobrej woli, wielu adwokatów, ale ci wszyscy albo mają swoje specjalne zajęcia, lub w jednym tylko pracując kierunku, nie są w stanie ani zebrać ogólniejszych wskazówek, ani właściwych nawiązać stosunków.

Gdyby jaki pracowity, uczciwy a niezaruszany człowiek, mieszkając stale w Petersburgu, specjalnie zechciał się poświęcić interesom mieszkańców pewnej okolicy lub kraju, znalazłby dla siebie bardzo przyzwoite utrzymanie, a tym których interesa by załatwiał, wyświadczył wielką przysługę.

Są u nas w kraju dwie bardzo poważne instytucje: Towarzystwo kredytowe ziemskie i Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, które powinnyby mieć swoich stałych reprezentantów w Petersburgu. Dlaczego ich nie mają, nie wiem. Być może, są tu jakieś przeszkody organizacyjne, które chyba dalyby się usunąć. Naturalnie «kwestyj ważnych» taki stały reprezentant załatwiać nie może, ale ileż

jest kwestyj potocznych, ileż informacji osobistych, ileż interesów drobnych, któreby w zupełności usprawiedliwiły wydatek łożony na reprezentanta. Rzucam tę myśl do uznania sfer miarodajnych i osób kompetentnych.

Kwiryn Sobieszczański.

Przez Tomaszów-Lubelski w Podiudowie.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Mosk. Wied.» donoszą, iż w składzie osobistym ministerstwa finansów nastąpią zmiany: dyrektor kancelarii ogólnej, Bajewski, bierze dymisję; dyrektor departamentu podatków stałych, Kobeko, przeznaczony jest na jego miejsce; miejsce dyrektora departamentu, Kobeko, zajmie dyrektor kancelarii kredytowej Słobodczykow, tego zaś ostatniego zastąpi wice-dyrektor Pleske.

× Najjaśniejszy Pan upoważnić raczył głowę miasta Baku rz. r. st. *Despot-Zenowicza* — do przyjęcia i noszenia udzielonej mu przez j. c. m. sultana dekoracji orderu Medżydye 1-ej klasy.

× Profesor zwyczajny i dziekan fakultetu prawnego w uniwersytecie warszawskim, rz. r. st. *Samokwasow*—uwolnionym został od powyższych obowiązków i mianowany zarządzającym archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie.

× Naczelnik warszawskiego okręgu żandarmerji jener.-lejt. *Brok*, dowódca konsystującego w Warszawie pułku lejbgwardji ułanów J. C. M. jen.-maj. *Aleksiejew*, gubernator wileński rz. r. st. baron *Grewenic* i marszałek szlachty gub. kowieńskiej szamb. Dw. J. C. M. hr. *Zubow*—mieli szczęście przedstawić się Najjaśniejszemu Panu; z nich trzech ostatni przedstawiali się również Najjaśniejszej Pani. J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz Następca Tronu raczył przyjmować marszałka szlachty gub. kijowskiej, ochmistra Dworu J. C. M., księcia *Repnina*.

× W min. skarbu. Uwolnieni: dyr. kanc. ogóln. min. skarbu *Bajewski* i zarząd. izbą skarbu w Wilnie *Basilewski*—obadwaj na własne żądanie służby, pierwszy zaś z powodu nadwątlonego zdrowia, z prawem noszenia wysłużonego mundur. W min. spraw wewn. Mianowani: lekarz przy klinice szpitala wojskowego w Petersburgu *Danillo*—lekarzem konsultantem przy maksymiljanowskiej lecznicy dla chorych przychodzących; wice-gubern. warsz. szamb. Dworu J. C. M. rz. r. st. *Andriejew*—gubern. warszawskim; zarząd. kanc. ober-polim. m. Warsz. r. st. *Michalewicz*—wice-gubern. piotrkowsk.; gubern. orłowsk. rz. r. st. *Szydłowski*—gubern. kostromskim; wice-gubern. kaliski r. st. *Jewreinow*—p. o. gubern. orłowskiego. Przeniesieni: nac. urz. poczt.-telegr. w Radomiu *Turzański* i nac. podobnegoż urz. w Moskwie *Olszeuski*—jeden na miejsce drugiego; komisarze do spraw włośc. pow. zamojsk. gub. lubelsk. ks. *Trubecki* i pow. pułusk. gub. łomżyńsk. *Mirny*—pierwszy do pow. warszawsk., a drugi do pow. łomżyńsk. W min. komunik. Wydelegowani: zostający przy temże min. inżynier *Skwierczyński*—w rozporządzenie zawiadującego robotami publicznymi w okolicach dotkniętych nieurodzajem, jen.-lejt. *Annenkowa*.

× «Kur. Codz.» dowiaduje się, iż na zjeździe przedstawicieli straży ogniowych, jaki odbyć się ma w Petersburgu w marcu r. b., poruszoną będzie nader ważna sprawa, a mianowicie wyłączenia wszystkich straży z pod zarządu policji i nadania im zupełnie odrębnej organizacji. Inicjatorzy tej sprawy pragną, ażeby dla straży ogniowych utworzono przy ministerstwie spraw wewnętrznych oddzielny wydział, co przyczynić się może do rozwinięcia straży ogniowych miejskich i ochotniczych.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= «Kółko muzyczne» występuje jutro, w sobotę, 8 lutego z koncertem, który nadzwyczaj zajmująco się przedstawia. Dziewięć numerów koncertu obejmują śpiew, muzykę i, rzecz rzadką, a bardzo pożądaną—deklamację. Pani *Szelinger-Gimbutt* odegra polonez (A-dur) Chopina i węgierską rapsodję Liszta; panna *Janowska* zaprodukuje mazurek *Kratzera* i romans *Gordigianiego* «*Caro mio*», panna *Feders* wykona na skrzypcach obertasa *Wieniawskiego* i solo „a p. *Chądzyński*, artysta teatru polskiego, wypowie śliczny wiersz *Gabryeli* «*Miłość kobiety*». Nadto p. *Krasowska-Weinberg* i p. *Gardiejew* odśpiewają duet z op.

«*Zaporożec za Dunajem*», a p. *Jerszow*—dumkę z *monaszkowskiej* «*Halki*». Akompanjować będzie p. *Glaser*. Po koncercie tańce do godziny 3 w nocy. Tak obiecujący program niewątpliwie zdoła ściągnąć liczne grono zwolenników muzyki, których w ostatnich czasach «*Kółko muzyczne*» w swem gustownem pomieszczeniu nie zgromadzało. Może koncert ten będzie pierwszym krokiem na drodze przełamania lodów pewnej obojętności, jakie ścinać się poczęły względem tak sympatycznej instytucji, jaką jest «*Lutnia*».

= Teatr polski. Sala klubu szlacheckiego w ubiegłym tygodniu nie była tak licznie odwiedzana, jak poprzednio. W zeszły piątek «*Pani podkomorzyna*», pretensjonalna sztuka czteroaktowa, znana z lat dawniejszych, nie podobała się, chociaż grano ją bardzo poprawnie. Artyści włożyli w nią dużo pracy na rzecz swego kolegi, p. *K. Kopczewskiego*, który w niej wystąpił na swój benefit. Mimo pracy i talentu głównych wykonawców, rzecz sama nie miała powodzenia. W niedzielę, 2 lutego, po raz drugi zaprodukowano dowcipną farsę «*Książę-pan*», która, jako już znana z benefitu p. *Rolanda*, nie mogła liczniejszego zastępu widzów zgromadzić. Warunki sceny przyczyniły się w znacznym stopniu do za wolnego nieco tempa tego przedstawienia, wskutek czego farsa ta mniej się na ostatniem przedstawieniu podobała publiczności. We środę, 5 lutego, artyści naszego teatru wystawili na benefit pana *Siedleckiego* próbę autorską w kierunku dramatycznym znanego humorysty *Jordana*, tego nieporównanego autora gawęd z życia obywatelskiego. Jego «*Słomiany człowiek*» jest rzeczą wręcz chybioną, pozbawioną wszelkiego prawa do dłuższego życia na scenie. Napisany najwidoczniej dla *Żółkowskiego*, był w swoim czasie materiałem dla gry tego artysty, materiałem bardzo surowym, a w dodatku okropnie nudnym. Niesłusznie nazwany komedią, utwór ten nie jest ani krotoczwila, ani farsą, na wzór francuzkich tego rodzaju utworów, ale raczej na djalogi rozwalowaną humoreską. Dowcip nie leży ani w charakterach, ani w sytuacjach, ale w grze wyrazów, obrachowanej bardzo często li tylko na domyślność brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego. P. *Siedlecki* w roli głównej starał się uprawdopodobnić najnieprawdopodobniejszą... naiwność słomianego człowieka. Artysta ten nader sumienny, nad miarę pracowity, nieraz nad siły przyjmujący zadania na swe barki, należy do starszej generacji aktorów, którzy pracować umieli i chcieli. Nigdy nikt nie może mu zarzucić, ażeby roli nie umiał i nie opracował, a o każdej z czystem sumieniem powiedzieć może *quod potui feci*... W drobnotstce hr. *Koziebrodzkiego* «*Stryj przyjechał*», znanej i uznanej, mieli obszerne pole do popisu występujący w niej artyści, a po raz pierwszy ujawnił szczerze zdolności sceniczne występujący od pewnego czasu w małych rolach p. *Karski*. Rolę *Grzywaczka*, zwłaszcza w pierwszej połowie, p. *Karski* grał bardzo dobrze. Za tydzień, a raczej za dziesięć dni, artyści naszego teatru pożegnają nas. Czy na długo?... Czy na zawsze?... Odpowiedź na te pytania nie od nich zależy... *Zoil*.

= Ostatnie przedstawienia teatru polskiego—a będzie ich ogółem sześć—przedstawiają się wcale zachęcająco: dziś, w piątek, 7 lutego, przypada benefit p. *Kłosowskiej*, która wystawia farsę p. *K. Zalewskiego* p. t. «*Oj, mężczyźni, mężczyźni!*» W niedzielę, 9 lutego, na benefit p. *Kościeleckiej*, daną będzie komedia *Fredry-ojca*: «*Gwałtu, co się dzieje!*» We środę, 12 lutego, artyści naszego teatru wystawią wybornych «*Krewniaków*» *Bałuckiego* i zgrabną komedię hr. *Koziebrodzkiego*: «*Stryj przyjechał*». Będzie to benefit ochrony katolickiej, której szczupłe fundusze artyści teatru naszego zasilić pragną. W piątek, 14 lutego, na benefit pani *Henryki Czarli*, daną będzie czteroaktowa krotoczwila p. t. «*Blaga*», p. *Henryka Glińskiego*. Początkowo rzecz ta była zatytułowaną—«*Na partykularzu*». W sobotę, 15 lutego, ma się odbyć poranek benefitowy panny *Felicji Konopczanki* i p. *Michała Chądzyńskiego*, a w niedzielę zapustną, 16 lutego, ostatnie przedstawienie. Program poranku i ostatniego przedstawienia podamy w przyszłym numerze.

— **Dr. Oppenkowski.** W tych dniach opuścił Petersburg znany w szerszych kołach naszej publiczności doktor Oppenkowski, który w przeciągu dwuletniego pobytu w naszym mieście zdobył sobie bardzo obszerną praktykę, przeważnie wśród członków tutejszego towarzystwa polskiego. Dr. Op. zajmował stanowisko naczelnego lekarza działu chorób wewnętrznych kliniki W. Ks. Katarzyny, oraz jako docent wykładał lekarzom, kształcącym się w klinice, dział chorób wewnętrznych i nerwowych. Dr. Op. opuścił Petersburg dla zajęcia zaproponowanej mu katedry szczegółowej patologii i terapii chorób wewnętrznych, na fakultecie medycznym uniwersytetu charkowskiego.

— **S. p. Józef Klejber,** prywat. docent uniwersytetu petersburskiego, po krótkich cierpieniach zmarł w Nicei. S. p. Klejber należał do grona ludzi szczerze oddanych nauce. Po ukończeniu uniwersytetu petersburskiego w roku 1880, zmarły poświęcił się matematyce i w tym celu czas pewien słuchał wykładów w uniwersytetach angielskich. Zmarły był autorem broszury o «Zaćmieniu słońca» (1887 r.), która w ruskim języku i polskim przekładzie rozeszła się w ogromnej liczbie egzemplarzy. Wśród uczonych zmarły cieszył się poważaniem, jako wysoce wykształcony i zdolny matematyk.

— **M. A. Petrow,** rad. st., prokurator kolegium duchownego rzymsko-katolickiego, zmarł nagle 28 stycznia. Zmarły obowiązki prokuratora pełnił od 1883 r. Nieboszczyk cierpiał na serce, a po niedawno przebytem zapaleniu płuc, lekarze wzbronili mu pokarmów słonych i kwaśnych. Zmarły djety tej nie zachował zmarł nagle w restauracji Gościnnego dworu.

— **Ofiary.** W ciągu czterech ostatnich dni stycznia do kasy komitetu specjalnego pomocy ludności, zagrożonej nieurodzajem, wpłynęło ofiar 159 tys. rs. W tej liczbie znajduje się 10,889 rs., nadesłane przez mera miasta Cannes we Francji. Część tej kwoty zebrana została drogą składek (10,800 fr.), a część jest dochodem z zabawy, urządzonej przez damy m. Cannes (16,071 fr.).

— **Statystyka świątyni.** Petersburg posiada cerkwi prawosławnych zakonnych 14, parafjalnych—62, domowych—155; jedynowiercy mają 5 cerkwi parafjalnych i 5 domowych; ormianie—2 parafjalne; katolicy—3 kościoły parafjalne i 12 domowych; ewangelicy—3; anglikanie—2; szwedzi i finlandczyce—2; łotyże i estończyce—2; meczetów—3; synagog i domów modlitwy dla żydów—7; a oprócz tego Petersburg posiada 45 kaplic prawosławnych.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 6 lutego.

[Projekt oświetlenia elektrycznego. Telefony. Niechęć do przyjmowania książeczek robotniczych. Wystąpienie gazety «Hazezirah». P. Ch. Stonimski. Partja hasydów. Klątwa rzucona na p. Ch. Stonimskiego. Dziwne zachowanie się «Izraelity» wobec tegofaktu].

+ Towarzystwo, oświetlające obecnie Warszawę gazem, wystąpiło do p. prezydenta miasta z projektem urządzenia stacji centralnej dla oświetlenia elektrycznością i eksploatacji urządzeń oświetlających. Propozycje podobne, dotyczące jednak tylko samego urządzenia stacji centralnej, robione już były kilkakrotnie, że przypomnę tutaj firmę Ganz i «Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft». W obecnej chwili Towarzystwo gazowe dostarcza Warszawie rocznie (jak np. w r. ub.), 14,600,000 metrów gazu. Najwięcej gazu zużywają magazyny, następnie fabryki i zakłady przemysłowe. W mieszkaniach prywatnych gaz prawie wcale nie jest wprowadzony. Motory zużywają ilość gazu potrzebną dla 500 koni. Są to motory przeważnie czterokonne. Oświetlenie elektryczne wprowadzono u nas dotąd w bardzo małych rozmiarach. Oprócz urządzeń dla oświetlania Wielkiego teatru, wyko-

nanych przez p. Schukerta, a nie oddanych jeszcze do eksploatacji stałej, mamy obecnie oświetlenie elektryczne w paru restauracjach i magazynach; parę lamp luko-wych zaprowadzono na Koszykach. Wobec tego stanu rzeczy Towarzystwo gazowe, posiadające kontrakt oświetlenia gazowego Warszawy na lat 14, chce urządzić stację centralną, której koszt oblicza na 600—700 tys. rubli i podejmuje się eksploatacji oświetlenia elektrycznego na warunkach monopolu co do stacji. Za wyłączne prawo przeprowadzania drutów, obowiązuje się do oświetlenia narazie placów: Saskiego, Teatralnego i Zamkowego. W dalszym ciągu oświetlać będzie miasto w miarę prywatnych zapotrzebowań. Ceny kontraktowe światła, zaproponowane przez Tow. gazowe, mają być ustanowione około 3 kop. za godzinę palenia się 16-świecowej lampki. Będzie to cena niższa od petersburskiej i nie droższa od berlińskiej. W prostym stosunku do ilości godzin palenia się, przypadających na jedną lampkę, cena się zniża, a zniżenie to, zaczynając od godzin 800, dochodzi do 20<sup>o</sup>/. Dla oświetlenia ulicznego Towarzystwo ma robić 35<sup>o</sup>/% ustępstwa od cen kontraktowych; oświetlenie gmachów publicznych (wewnętrzne), korzystać będzie z 10<sup>o</sup>/% ustępstwa. Towarzystwo nie zastrzega sobie monopolu co do urządzeń wewnętrznych dla oświetlenia, pragnie tylko mieć nad takowemi ścisłą kontrolę. Powiadają, że p. prezydent miasta wyraził przekonanie, że na oświetlenie elektryczne Warszawy jest jeszcze obecnie za wcześnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że światło elektryczne jest dotąd dwa razy droższe od gazowego i że oświetlenie elektryczne znajduje szersze zastosowanie tam tylko, gdzie można otrzymać siłę darmo, w takim razie projekt istotnie może się wydawać przedczesnym na Warszawę. Dotychczas Siemens w Petersburgu miał wyrachowanie oświetlać elektrycznością dlatego, że w ten sposób mógł korzystnie zbywać wyroby z miedzi, wydobywanej z własnych kopalni w Rosji; Finlandja rozpowszechnia u siebie oświetlenie elektryczne dlatego, że korzystać może bezpłatnie z sił, dostarczanych przez niezamierzające jej rzeczki. Są to warunki pomyslnie, których Warszawa nie posiada; mogłaby jednak w odpowiedni sposób w kontrakcie zastrzedz się od droższego płacenia za światło elektryczne, w razie gdyby produkcja tego światła stała się w jakibądź sposób tańszą.

Międzynarodowe Tow. telefonów Bell'a, które rozpoczęło w Warszawie eksploatację sieci telefonicznej w r. 1882 przy udziale 100 abonentów, obecnie, po dziesięciu latach, liczy zaledwie 700 abonentów. Jeden abonent przypada na 643 mieszkańców. Stosunek ten wygląda miernie w porównaniu do innych miast. Nie mówimy już o tak ożywionych ogniskach życia jak Berlin, Paryż i t. d., ale w Brukseli jeden abonent telefonu przypada na 265 mieszkańców. W Warszawie, pomiędzy abonentami, pierwsze miejsce zajmują instytucje rządowe i miejskie. (10<sup>o</sup>/%); miejsce drugie przypada na zakłady przemysłowe, a 5<sup>o</sup>/% uczestników stanowią fabryki wyrobów żelaznych i wogóle metalowych. Dla połączenia wszystkich abonentów ze stacją centralną, należało wybudować przeszło 56 wiorst linii na domach i słupach, umieszczając na nich 980 wiorst przewodnika. Przeciętna liczba rozmów dziennych wzrasta naturalnie z powiększeniem się liczby abonentów, nie tak jednak szybko jak ta ostatnia. Liczba abonentów w ciągu omawianego dziesię-

ciolecia powiększyła się 7 razy, wtedy, gdy liczba rozmów, wynosząca w r. 1882 460 dziennie, wynosi obecnie 2,800; powiększyła się przeto 6 razy. Z tych rozmów, na dwie godziny zajęć giełdowych, mianowicie od godz. 11 do 1, przypada przeszło 800. Oprócz obrębu miejskiego z lewej strony Wisły, z usług telefonów korzystają miejscowości zarogatkowe miasta, Praga i wogóle prawy brzeg Wisły.

Niechęć robotników fabrycznych do przyjmowania nowych książeczek robotniczych, znalazła potwierdzenie w tych dniach w zajściu na fabryce pod firmą Borman, Szwede i Temler. Robotnicy oparli się przyjęciu książeczek, a zachęceni do tego przez inspektora fabrycznego, postanowili urządzić strejk. Pomijam wszelkie drażliwości, jakie z tej sprawy wynikły: chodzi mi tylko o zaznaczenie samego faktu. Mówiąc zaś o inspekcji fabrycznej, niepodobna nie wyrazić podziwu z powodu łatwości z jaką się wydają co dni kilka szeregi przepisów, mających na celu uregulowanie stosunków fabryczno-robotniczych.

W Nrze 283 tutejszego pisma «Hazezirah», wychodzącego po hebrajsku, ukazał się artykuł p. Ch. Stonimskiego, redaktora tego pisma, w którym p. St., powołując się na Majmonidesa, oświadczył się w bardzo stanowczy i energiczny sposób przeciwko licznie rozsianym w talmudzie bajkom, podtrzymującym zabobony i ciemnotę ludu. P. St. przytacza mianowicie ustępy z talmudu, w których mowa o złych duchach, niewidzialnych, opętanych, o sposobach wypędzania z nich nieczystej siły, o czarach, talizmanach i t. p., i uważa wiarę w tego rodzaju duchy tajemnicze, za przeciwną istocie religji żydowskiej. Artykuł ten dopełnił miary nienawiści, jaką pała partja hasydów do kierunku, reprezentowanego przez p. Stonimskiego. Rzucono nań klątwe, ogłoszono ją w kołach wybranych w synagogach, podano do wiadomości publicznej w plakatach, w których wytknięto pomieniony przez nas artykuł. Znajdujący się pod klątwą, wyrasta tym sposobem w sferze swojej na bohatera. Starzec przeszło osmdziesięcioletni, wypędzony w dniach wczesnej młodości z rodzinnego miasta przez tych samych hasydów za to, że zapragnął wiedzy innej od tej, jaką mu podawali ówczesni nauczyciele, staranny i niezmiernie zdolny samouk, pisze dzieło o nieśmiertelności duszy, w którym stoi na stanowisku materialistycznym, studjuje matematykę i astronomję, wobec gremjum profesorów uniwersytetu berlińskiego, odziany w strój tradycyjny, broni swojej teorii o właściwościach liczb, koresponduje z Aleksandrem Humboldtem, jest wynalazcą maszyny liczbowej, za którą w Petersburgu otrzymuje nagrodę Demidowa, wynajduje sposób telegrafowania jednocześnie po jednym przewodzie w przeciwnych kierunkach, pracuje przez czas dłuższy z Bernsteinem, pełni obowiązki dyrektora szkoły rabinów w Żytomierzu i jest najlepszym u nas znawcą talmudu, języków wschodnich, chaldejskiego i innych. Jako zdolny popularyzator, poświęca talent ten na to, aby przez długi szereg lat wydawać po hebrajsku odnośne dzieła i pomieszcza w wydawanej przez siebie gazecie «Hazezirah» liczne szeregi artykułów, starając się obalić mury przesądów najciemniejszych warstw żydowskich... Organizacji wyraźnej hasydzkiej nie posiadają—u nas przynajmniej. Wpływ ich jednak jest niezmiernie szkodliwy dla widoków asymilacyjnych. Dziwnem wobec tego wydaje się wystąpienie «Izraelity»

przeciwko kierunkowi, obranemu przez p. Stonimskiego.

T. Zaleski.

Z Warszawy, 13 lutego.

(Kwestja dostarczenia robót dla ludności wiejskiej na przednówku. Jarmark na wełnę. Przemysł drobny. Emigracja i «Przegląd emigracyjny». Liga anty-germańska słowian zachodnich.)

+ Widocznie, że obawa głodu dla ludności wiejskiej na przednówku roku bieżącego jest bardzo poważną, skoro ziemianie nasi kilkakrotnie już obradowali nad sposobami zabezpieczenia zarobków dla klas pracujących. Ostatnio na posiedzeniu sekcji przemysłu rolnego w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu, odczytano pismo pana Napiórkowskiego, w którym tenże uważa za pożądane, aby sekcja rolna wskazała obywatelom ziemskim te meljoracje, jakich w roku bieżącym dokonać można byłoby najdogodniej, a przeważnie w celu dostarczenia ludności wiejskiej robót na przednówku.

Podniesioną również została kwestja drobnego przemysłu. To ulubione w Cesarstwie dziecko pieszczone rządu i ziemstw, u nas jakoś nie może sobie wyszukać troskliwego, istotnego opiekuna. W Cesarstwie pomoc w dostarczaniu wzorów i narzędzi przychodzi przeważnie ze strony ziemstw, których my nie posiadamy. Nadto, wskutek starań ziemstw i wskutek nieporównanie większego niż u nas rozwoju przemysłu drobnego w Cesarstwie, opiekuje się tam nim rząd. U nas o tę opiekę starań nie robiono, a współdziałanie prywatne jest bardzo wątpliwem dlatego, że panuje przekonanie o zbyt małym u nas rozwoju przemysłu włóściańskiego i nadto jest wielu wątpiących o użyteczności tej gałęzi pracy.

Od dość dawnego czasu p. Dobrzański przemawia za przeniesieniem jarmarku wełnianego z Warszawy do Łodzi. Ponieważ produkcja wyrobów wełnianych skupia się prawie wyłącznie w okręgu łódzkim i zatrudnia tam blisko trzysta fabryk zużytkowujących około 1,300,000 pudów wełny, z całą słuszością można byłoby przypuszczać, że dogodniej jest załatwiać transakcje na wełnę w Łodzi aniżeli w Warszawie, która stosunkowo bardzo mało wełny konsumuje. Debata jednak, przeprowadzona w tej kwestji w łódzkim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu doprowadziła do wniosku, że jarmarku w Łodzi urządzić nie ma potrzeby. Żeby to sobie wyjaśnić należy przypomnieć, że obroty jarmarku wełnianego w Warszawie wynoszą zaledwie około 20 tys. pud. Cyfra ta jest tak niezrówna wobec cyfry konsumcji wełny w Łodzi, że oczywiście jest, iż transakcje jarmarczne pozostają bez żadnego wpływu na ogólne nabycie wełny.

Podczas zeszłorocznej wystawy w Pradze, zawiązana została «Liga anty-germańska słowian zachodnich». Liga ta ma na celu «przeciwdziałanie energiczne wszelkiego rodzaju germanizacji słowian, ekonomicznej i duchowej». Środki, za pomocą których liga ma działać, są następujące: «Popieranie oświaty i dobrobytu narodowego, a wypieranie niemieczyzny z ziem słowiańskich we wszystkich kierunkach wogóle, mianowicie: przez zakładanie w tymże duchu czytelni, rozpowszechnianie odpowiednich dzienników, broszur i książek, przez odczyty, artykuły, odezwy i t. p.» Zarząd ligi stanowią: «rada główna i oddziały wykonawcze: polski, czeski, łużycki, słowacki, słoweński, chorwacki i serbski, oraz coroczny zjazd ogólny członków i korespondentów ligi». Działalność swoją w krajach polskich liga zwraca głównie na kresy, jako najbardziej zagrożone, mianowicie: na Szląsk, Księstwo poznańskie, Prusy wschodnie i zachodnie i działa tam na zasadzie powyżej wskazanego programu.

Charakterystyczną jest odezwa rady głównej ligi do oddziału polskiego. Przytaczam z niej tutaj ważniejsze ustępy:

«Groźny zalew germanizacji rozpościera się coraz szerzej po ziemiach polskich.

«Trzeba nam przedsięwziąć na gwałt środki ochronne, oddziaływać całą potęgą czynu!

«Do dzieła więc, do czynu, obywatele!

«Prasa nasza i księgarstwo winny dać wzór i przodować w tym względzie.

«Wogóle naszym czytającym trzeba rażno wzbudzać poczucie obowiązku obywatelskiego popierania czasopism i firm księgarskich czysto polskich, zaopatrywania się w nich wyłącznie w książki i dzienniki.

«A wydawnictwa te i firmy nawzajem niech popierają i propagują wszelkimi środkami przedewszystkiem pisma polskie swojskie.

«Wygnamy niemieczyznę najprzód z domów naszych!»

Wstrzymuję się od wszelkich uwag nad ligą i jej programem. Mógłbym tylko najwyżej przypuszczać, że jeżeli działalność ligi rozwinie się należyście, to wydawcy polscy będą robili lepiej niż obecnie interesy.

Obliczywszy się z rozmiarami naszej emigracji, okazuje się, że w Stanach Zjednoczonych jest blisko półtora miliona Polaków, kilkaset tysięcy w krajach niemieckich, około stu tysięcy w Ameryce południowej, szczególnie w Brazylii i w Argentynie; prawdopodobnie około 30 tys. w Natalu i Australji. Kilka dziesiątków tysięcy w Anglii, Francji, Szwajcarji, Turcji, Rumunji, Kanadzie i krajach bałkańskich oraz austrjacko-węgierskich. Ogólną więc cyfrę naszej emigracji obliczyć można w wielkiem zmniejszeniu na przeszło 2 miliony osób. Z krajów polskich emigruje obecnie około 60 tys. osób rocznie. W zeszłym roku, według świadectwa urzędów brazylijskich, z samego Królestwa przybyło do Brazylii około 46 tys. emigrantów. Te cyfry, dotyczące lat ostatnich, dowodzą, że to już jest emigracja stała. Przyczyny czysto ekonomicznej natury wpływają na coroczną utratę pewnej liczby członków naszego społeczeństwa. Utrata stanie się zjawiskiem bardzo ujemnem, o ile emigracja nie zachowa ściślejszej łączności ze stronami rodzinnymi. Zachowanie zaś łączności jest jedynie możliwem za pomocą porozumienia się, co znowu jest najwłaściwszem przez odpowiedni organ prasowy, który z jednej strony winien być możliwie dokładnym odbiciem życia naszej emigracji, przedstawiać i wskazywać jej interesy, a z drugiej strony, uznając emigrację za zjawisko stałe i przy obecnych warunkach za konieczne, winien krajom naszym wskazywać miejscowości do emigracji najodpowiedniejsze. Takim organem pośredniczącym, który, przy pomyślnych warunkach, mógłby skupić organizację pomocy, tak konieczną dla emigracji, chce być «Przegląd emigracyjny», którego prospekt mam przed sobą.

Kwestji nie ulega, że organ taki odda wielkie usługi sprawie emigracyjnej. O ile wiem, w obecnej chwili chodzi o zapewnienie temu pismu odpowiednich środków, które pozwolą na przystąpienie do wydawnictwa.

T. Z.

Warszawa, 14 lutego

[Tydzień warszawski].

+ Warszawa jest typem miasta nerwowego. Wszelkie bodźce działają na nią silnie, ale na krótko. Od nerwów jej znajduje się też w zależności i jej serce. Serce to nigdy prawie nie uderza w tempie normalnem; bije ono zawsze albo za przedko albo za wolno. Dowiodę tego zaraz przykładem.

Za mojej pamięci, poczciwy gród nadwiślański zapalał się dwukrotnie do pewnej ważnej i szczerze chrześcijańskiej sprawy, a mianowicie: spieszenia z pomocą dzieciom opuszczonym. Po raz pierwszy, mniej więcej przed dziesięcioma laty, stało się to za sprawą tak zwanych «wyrodnym matek», które, przez ciąg jednej zimy, zasypywały formalnie miasto podzulkami. Było to bezpośrednio po zamknięciu «kółka» przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Po raz drugi znowu wybuch nastąpił w roku zaprzyszłym, kiedy prosty traf (!) odkrył systematyczną mordownię niemowląt przy ulicy Ślizkiej.

W obu razach krzykiem oburzenia, jękiem boleści i szeptem współczucia miary i końca nie było. Nie, przepraszam: koniec był—i to nawet przedki. Około roku 1880 miasto uspokoiło się mniej więcej

w dwa kwartały po fakcie; około roku 1890 uspokojenie przyszło już w dwa miesiące. Zarówno zaś za pierwszym razem, jak za drugim, rezultatem mnóstwa serdecznych projektów oraz wynikiem łez, westchnień i jęków było—zero.

I zdawało się już, że ten stan przeciągnie się w nieskończoność, gdy nagle, w dniach ostatnich, ot tak, *ex abrupto*, przypomniała sobie o marniejących i marnowanych dzieciach rada miejska dobroczynności publicznej...

Następstwem tego przypomnienia były długie dysputy nad trzema głównymi punktami sprawy, a mianowicie: 1) czy dom podrzutek ma być otworzonym; 2) gdzie go otworzyć; 3) za co go otworzyć? Pierwsze pytanie rozstrzygnięto twierdząco; co do drugiego postanowiono, że na prowincji; trzecie zaś rozwiązane zostało tylko w połowie. Fundusz na założenie domu podrzutek, a raczej część funduszu takiego już istnieje, dzięki legatom i zapisom osób dobroczynnych, wystarcza on wszakże jedynie na wprowadzenie zakładu w ruch. Co będzie potem? Ech! kłopotać się o to nie trzeba. Niech powstanie piękna i potrzebna instytucja, a opiekunów napewno znajdzie. Dzięki niebu, jeszcze o ludzi w społeczeństwie naszym nie trudno...

Nasze potrzeby ekonomiczne i moralne zaspakajane są przeważnie przez jednostki, obdarzone sercem i głową. Do jednostek tych chętnie dziś zapiszę p. Bierackiego, właściciela biura posłańców publicznych, który z własnej inicjatywy zakłada dziś dla swych pracowników kasę zaliczkowo-wkładową. Kasie tej zobowiązał się p. B. wypłacać stałą roczną zapomogę i zabrał się energicznie do wprowadzenia projektu swego w życie. Tym sposobem, po wszystkich niemal zgromadzeniach cechowych, po pracownikach dróg żelaznych, po urzędnikach banków prywatnych, po subjektach handlowych i t. d., posłańcy warszawscy otrzymają instytucję, do której od lat tylu wzdychają daremnie warszawscy... literaci! Czy i kiedy przyjdzie kolej na tych ostatnich?...

Mówiąc nawiasem, posłańcy bardzo w porę pomyśleli o samopomocy ekonomicznej, grozi im bowiem w tej chwili niebezpieczeństwo ze strony... «posłanek». Co to są «posłanki»? Są to—a raczej mają być dopiero: posłańcy płci żeńskiej. Ten hufiec nowego rodzaju emancypantek zamierza wyprowadzić do boju konkurencyjnego pewna dama warszawska. Wprawdzie w roku zeszłym, pozwolenia jej odmówiono z uwagi, że dotychczas ilość posłańców jest wystarczającą—kto wie jednak co stać się może w tym roku lub w przyszłym?...

I aptekarze nasi przez długie lata spokojnie a przyjemnie wegetowali—dziś zaś spadają na nich odrazu dwa gromy: obniżka taksy i współzawodnictwo kobiet (wszędzie kobiety!). Z temi ostatnimi jakoś się uporają—choćby za pomocą małżeństw—z taksą jednak może być źle... Dotąd wprawdzie redukcja jest połowiczną dopiero i dotyczy jedynie tak zw. *taxa laborum*; z kolei wszakże przyjdzie mają zmiany i w taksie środków, co już jest rzeczą naprawdę groźną...

Może niesłusznie byłoby twierdzić, że coraz trudniej o kawałek chleba, to wszakże jest niewątpliwe, że coraz trudniej o ciastka. Coraz więcej ust głodnych wyciąga się do porcji, którą chciałby ktoś odłożyć sobie «na zapas». W ślad za miastem idzie tu prowincja i wieś. Ta ostatnia myśli na serjo o swym wielkim i drob-

nym przemyśle, o środkach zarobkowania, niezależnych od zmiennego urodzaju ziemi i zmienniejszych jeszcze cen na jej plody. Właśnie na ostatnim posiedzeniu sekcji rolnej omawiano sprawę tę szeroko, a drobny przemysł włościański (w którym jednak i niektóre dworki brać by udział mogły) znalazł wymownego rzeczownika w p. Malinowskim. Stwierdził on jednak, iż przemysł ów znajduje się u nas dopiero — w kolebce...

Mazur.

+ Agitacja niemiecka. Korespondent z Łodzi do «Mosk. Wied.» między innymi donosi: «W ciągu ostatnich miesięcy w guberniach: piotrkowskiej, kaliskiej i warszawskiej, a może też i w innych, bardzo liczne kółka niemieckie i przeróżne organizacje, prowadzą wśród miejscowej ludności polskiej bardzo gorącą prusofilską czy pangermanską agitację. Panowie agitatorowie, jak gdyby opierając się na prusofilatwie i austrofilatwie wielu warszawskich polskich organów, zawnazują się zapewnić ludność miejscową o sile Niemiec i ich sprzymierzeńców, oraz o bezsilności Rosji w walce z niemi. Ma się rozumieć dzieje się to w tym celu, ażeby polacy w przyszłej wojnie stanęli po stronie tego, kto silniejszy. Żeby tylko nie przeliczyli się panowie agitatorowie, szczególnie jeśli na nich zwrócić uwagę ci, do których to należy». Dają nam «Mosk. Wied.», ale relacji ich korespondenta o jakichś «agitacjach» i «organizacjach» nie uwierzmy dopóty, dopóki jedynie kompetentny organ w tej sprawie, «Warsz. Dniownik», nie potwierdzi tego w sposób stanowczy i urzędowy.

+ Dobroczynność i majoraty. Korespondent do «Mosk. Wied.» w taki sposób charakteryzuje dobroczynność rosjan, w Królestwie polskim zamieszkałych: «Rosjanie, mieszkający w Królestwie polskim, w stosunku do środków, jakie otrzymują, ofiarują dość duże sumy na potrzeby religijne i ogólnie społeczne, ale pomimo to ofiary te zaledwo pokryć mogą konieczne wydatki na utrzymanie ochron prawosławnych, pomoc biednym rosjanom, podtrzymanie bractw prawosławnych w Zabuzu ruskiem i t. d. Niektóre organy prasy wskazywały źródło, z którego miały niby to popłynąć ofiary na sobór prawosławny, a mianowicie — ofiary rosjan-właścicieli majoratów w Królestwie polskim, ale wskazywanie tego źródła dowodzi już małej znajomości kraju Nadwisańskiego. Wśród właścicieli majoratów niewątpliwie są ludzie, uważający się za rosjan, którzy coś niecoś ofiarują na potrzeby ruskiej instytucji kraju, ale za to wśród nich spotykamy bardzo wielu — po pierwsze nie prawosławnych, powtóre — więcej jak obojętnych na losy rosjan w Królestwie polskim».

+ Roboty na wsi. «Gaz. Warsz.» donosi, że władze gubernialne w Królestwie polskim w tych dniach otrzymały okólnik, zawierający rozporządzenie, oparte na rozkazie Najwyższym z dnia 27 stycznia r. b., aby wszystkie roboty, dotyczące mających powstać w r. b. nowych dróg i mostów, oraz naprawy już istniejących, były dokonane sposobem gospodarczym (administracyjnym), bez ogłaszania licytacji, o ile nie zawarto kontraktów z przedsiębiorcami na wykonanie podobnych robót przed otrzymaniem okólnika. Rozporządzenie to ma na celu przyjąć z pomocą ubogiej ludności włościańskiej, w miejscowościach nawiedzonych nieurodzajem, i dlatego do robót wzmiankowanych polecono używanie przeważnie takich robotników. Gdzie fundusze gubernialne drogowe nie wystarczą na pokrycie wynikających ztąd wydatków, dozwala się pożyczać potrzebne sumy z kapitału zapasowego asekuracyjnego z zastrzeżeniem, że *maximum* tych pożyczek powinno się ograniczyć kwotą 500,000 rs. na całe Królestwo polskie, i że pożyczki te należy zwrócić z wpływów podatku drogowego co najpóźniej w jesieni r. b.; wreszcie roboty, o których mowa, dotyczą jedynie dróg ziemskich pierwszego rzędu, jako utrzymywanych kosztem skarbu. W celu ułatwienia rządowi gubernialnym wypełnienia omawianego rozporządzenia, zezwolono na utworzenie oddzielnych komitetów, składających się

z członków administracji powiatowej, z udziałem wójtów gmin i obywateli miejscowych. Roboty mają być rozpoczęte wczesną wiosną.

+ S. p. Kar. Zamoyski, niedawno zmarły, rozporządził bardzo znacznym majątkiem swoim w ten sposób, iż prawnie obowiązującą  $\frac{1}{4}$  część przeznaczając żonie, ogólnym spadkobiercą swym nazaczył Maurycego hr. Zamoyskiego, ordynata. «Kur. Codz.» dodaje, że hr. Karol nie pozostawił dzieci — dalej, że wdowa zrzekła się swojej części spadku — wreszcie, że spadek ten obliczają na kilkanaście milionów franków.

+ Rz. r. st. Nowakowski, członek rady miejskiej dobroczynności publicznej, został zaproszony na stanowisko zastępcy prezesa po jenerale bar. Medemie.

+ Kary fabryczne. Czwarte posiedzenie komisji miejskiej fabrycznej, które się w tych dniach odbyło, orzekło, że odtąd mają być prowadzone dwie księgi do notowania kar, a fabrykant nie powinien w siebie przechowywać funduszu ztąd powstałego. Do kar tych komisja pociągnęła około 30 fabrykantów (od 5 do 100 rs.). «Warsz. Dniow.» zaznacza, że w liczbie tych fabrykantów jest prawie 50% żydów.

## ROZMAITOŚCI.

↓ Z New-Yorku piszą do «Czasu»: Paderewski jest tu obecnie *le lion du jour* i naprawdę zaden fortepianista nie odważyłby się tu dziś wystąpić publicznie z koncertem. Dotychczas dał Paderewski w samym tylko New-Yorku piętnaście zupełnie wyprzedanych koncertów, a w tym miesiącu (styczniu) daje jeszcze 5. Modrzejewska nietylko nie umarła, ale przeciwnie gra ciągle i ma większe niż kiedykolwiek powodzenie. Wogóle świat artystyczny polski jest teraz świetnie reprezentowany w New-Yorku. Występuje Modrzejewska, koncertuje Paderewski, śpiewają Reszkowie, a powodzenie ich zaćmiewa zupełnie włoskiego śpiewaka Gallico.

↓ W Krakowie zmarł s. p. Adolf Chrystowski, b. oficer b. wojsk polskich, w 86 roku życia. Zmarły już w r. 1831 dosłużył się stopnia oficera. Potem przemieszkiwał we Francji, gdzie przez lat 11 był sekretarzem Towarzystwa demokratycznego. Przed kilkunastu laty osiadł w Krakowie.

↓ Antoni Rubinstein, największy współczesny pianista, wystąpił po siedmioletniej przerwie niespodziewanie w dniu 3 b. m. z publicznym koncertem w Wiedniu. Prasa wiedeńska o koncercie tym z bałwochwalcem niemal wyraża się uwielbieniem, które potęguje jeszcze okoliczność, że mistrz dochód z niego (4,173 zlr.), przeznaczył na fundusz ubogich miasta Wiednia. Rubinstein grał same niemal własne utwory, a między temi symfonię G-moll, koncert Es-dur i «Caprice russe» z orkiestrą. Jeden z krytyków wiedeńskich sprawozdanie swe kończy następującymi słowami: «W okresie, w którym nie spodziewaliśmy się już usłyszeć więcej Rubinsteina, wyszafowaliśmy superlatywy pochwał krytycznych dla innych wirtuozów i dlatego wydaje nam się banalnym chcieć mówić podobne rzeczy o tym, który jest nieosiągnionym. I na cóżby się to zresztą zdało? Krytyczne uznawanie Rubinsteina byłoby prawie nonsensem. Tu nie pozostaje nic innego, jak tylko: «ubóstwiać!»

↓ Zamknięci w aleksandryjskim więzieniu centralnem irkuckiej guberni, skazani do ciężkich robót, przedstawili prośbę do zarządu więziennego, aby w ciągu miesiąca zatrzymywano z porcy im wydawanych po  $\frac{1}{2}$  funta chleba (porcja więźnia wynosi 2  $\frac{1}{2}$  funta dziennie) i otrzymane w ten sposób pieniądze przesyłano na rzecz dotkniętych głodem w Rosji europejskiej. Liczba więźniów dochodzi do 3,000.

↓ Na świeżo zamkniętej w Madrycie wystawie akwarel, otrzymała pomiędzy innymi list pochwalny p. Julja Milewska, polka, kształcąca się obecnie w Paryżu.

↓ Według depeszy, nadeszłej do Nowego-Yorku z San-Antonio (w stanie Texas), znaleziono w miejskim parku jeszcze dnia 28 października r. z. zwłoki mężczyzny, bawiącego od niedawna w mieście i noszącego nazwisko Otto Hauser. Jak się teraz wykazało, był to nihilista Padlewski, zabójca jenerała Seliwerstowa. Dr. Ludwik Schröder z Buffalo znał Padlewskiego i potwierdza to w sposób stanowczy. Padlewski podróżował pod rozmaitemi nazwiskami. W Poznaniu miał przebywać jako Otto Hoffmann; na jakimś czas przed śmiercią pisał Padlewski do d-ra Schrödera, iż obawia się, żeby nie był wydan w ręce władz rosyjskich. «W każdym razie — zakończył — dostaną tylko mojego trupa».

## KRONIKA POŚMIERTNA.

Chrzanowski Damjan, ob. ziemski pow. piotrkowski. — w Piotrkowie 7 lutego  
 Wołc Marja, żona pułkownika w. c. r. — w Tyflisie 5 stycznia.  
 Kucz Karol, lat 77, nestor dziennikarzy warszawskich — w Warsz. 9 lutego.  
 Mirski-Swiatopełk ks. Wiktor, ob. ziemski gub. witebskiej — w Międzyrzeczu tejże gub. 5 lutego.  
 Rogoziński Teodor, lat 55, b. ob. ziemski — w Warsz. 9 lutego.  
 Rzepecki-Białynia Kajetan Władysław, l. 92, b. wojsko-

wy polski — w Poznaniu 7 lutego.  
 Szamowski Aleksander, lat 49, urz. komiśi emerytalnej Król. polsk. — w Warsz. 12 lutego  
 Smigielska Julja, lat 74 — w Łowiczu 16 stycznia.  
 Tropka-Nekanda Wincenty, l. 86, b. radca prokuratorji Król. polsk., ob. ziemski gub. lubelsk. — w Wysokiem 31 stycznia.  
 Zawistowski Onufry, lat 84, wychowanec niegdys uniwersytetu wileńsk., ostatnio lekarz m. Przedborza w gub. radomsk. — tamże.

## P R A W N I K.

### Sprawa chorzenicka.

(Korespondencja «Kraju».)

Dużo się złożyło na to, że krwawa bójka pomiędzy krewnymi, jaka miała miejsce w dniu 12 września 1890 roku we wsi Chorzenice guberni piotrkowskiej, nabrała tak wielkiego rozgłosu, iż stała się prawdziwą *cause celebre*. Najpierw, uczestnicy tej bójki, p. Stanisław Kobierzycki i p. Juljan Wężyk, są właścicielami obszerniejszych dóbr ziemskich, posiadają liczne koligacje w Piotrkowskiem i Kaliskiem. Następnie samo zajście było rzeczywistocie niezwykle, przypominając tradycję zajazdów szlacheckich, skończyło się krwawo, przy użyciu broni palnej, zaprowadziło p. Wężyka i drugiego obywatela, Jabłońskiego, najpierw do więzienia, w którym siedzieli przez trzy miesiące, a następnie na ławę oskarżonych pod zarzutem usiłowania zabójstwa. Nakoniec, obie strony, czy też tylko stronnicy każdej z nich (cała okolica podzieliła się na dwa obozy) starali się od samego początku nadać sprawie rozgłos publiczny, drukując tendencyjne sprawozdania, listy i manifesty zbiorowe. Jakiś korespondent o bujnej fantazji napisał nawet w którejś z gazet ruskich, że Kobierzycki uwiódł i wykradł córkę Jabłońskiego, aby pojąć jej posag.

Prawdziwy stan rzeczy wyjaśnił się nareszcie w ubiegły piątek i sobotę, gdy sprawa ta stała się przedmiotem rozpraw w piotrkowskim sądzie karnym. Piotrków przypomniał sobie z tego powodu dawną tradycję, z czasów, kiedy był jeszcze Piotrkowem «trybunalskim», miastem, słynnym z głośnych procesów i zajadłego pieniacstwa. Zjazd okoliczny był tak wielki, że zabrakło numerów w hotelach. Na salę wpuszczano za biletami, o które dobijano się skwapliwie. Zjechali specjali sprawozdawcy pism warszawskich oraz p. Czistjakow, korespondent gazety «Nowoje Wremia».

Przewodniczył p. Potulow, świeżo zamianowany prezes sądu piotrkowskiego, a kierował sprawą z wielką umiejętnością i taktem. Fakt ten objawił się, naprzykład, w następującym epizodzie, zaraz na początku sprawy. Gdy trzeba było odebrać przysięgę od dwóch świadków żydów, przewodniczący zwrócił uwagę rabina, że może odczytać rotę przysięgi w takim języku, jaki świadkowie lepiej rozumieją, to jest albo po rusku, albo po polsku. Rabin odbiera przysięgę po rusku, ale tak on jak i świadkowie zdradzają najzupełniejszą nieznajomość tego języka. Wtedy adwokat Kamiński zwrócił uwagę sądu, że świadkowie oczywiście nie zrozumieli rotę przysięgi, co też sami, na zapytanie prezesa, potwierdzili. Prokurator przyłączył się do zdania obrońcy, poczem sąd nakazał odebrać przysięgę powtórnie, ale w języku polskim.

Zachowanie się niektórych świadków w tej sprawie, zwłaszcza żydów i służby dworskiej, przypomniało znowu tradycyjne przysłowie o «świadku piotrkowskim za łyżkę barszczu». Niektórzy świadkowie wymieniali sumy, jakie im ofiarowywano za zeznawanie na korzyść oskarżonych. Były gorzelany z Chorzenic urządził nawet w Noworadomsku całą agencję, obrabiającą świadków.

Nic dziwnego, że w takich warunkach zeznania były sprzeczne i wyluszczyć z nich naturalną prawdę było bardzo trudno. Bądź co bądź wyszła na jaw wyraźna dysproporcja



między tem, co każda ze stron, biorących udział w zajęciu, chciała zrobić, a tem, do czego popchnięta została niespodzianie, przez nagłe zamieszanie, przez uniesienie i zaślepienie namiętnością.

Obaj bowiem główni przeciwnicy, tak Wężyk jak i Kobierzycki, są ludźmi bardzo łatwo zapalnymi. Wężyk, cioteczny wuj Kobierzyckiego, jest człowiekiem już niemłodym wzrostu wysokiego, temperamentu cholerycznego. W Poznańskiem, gdzie posiada swoje dobra, był już raz karany za jakiś czyn gwałtowny. Kobierzycki, to znowu czysty typ sangwinika. Nizki, krępy, żywo gestykulujący, łatwo się unosi i daje się powodować sprzecznym uczuciom. Miał on w swem życiu dosyć romantycznych przygód. Służył w wojsku francuskim i bił się pod Dijon, był potem na uniwersytecie w Krakowie i we Lwowie, z kądem musiał wyjechać, zraniony śmiertelnie kolegę w pojedynku. Gdy przebywał w Rumunji, zarekrutowano go podstępnie do wojska tureckiego. Gdy się wy dostał z tej niewoli, udał się do Belgradu, aż w końcu, ukończywszy szkołę handlową w Antwerpii, powrócił do kraju.

Tu w r. 1882 kupił dobra Chorzenice za 135 tysięcy rubli, nie mając na to dostatecznego kapitału. Zabrał więc w długi, z których wybrał go wuj Wężyk, wszedłszy na hypotekę z sumą 126 tysięcy rubli. Kobierzycki twierdzi obecnie, że część tego długu przyznał symulacyjnie, aby się zabezpieczyć przeciwko poszukiwaniom lichwiarzy.

W r. 1890 Kobierzycki postanowił zostawić gospodarstwo rządce i przyjąć posadę u hrabiego Augusta Potockiego. Dla zabezpieczenia się przed wierzycielami, wypuścił symulacyjnie Chorzenice w administrację poręczającą i wyjechał do Warszawy. Dowiedziawszy się o tem, Wężyk wytoczył w sądzie akcję subhastacyjną i przedstawiwszy sądowi, jakoby Kobierzycki znikł bez wieści, uzyskał nałożenie sekwestratora, kuzyna swego i Kobierzyckiego, obywatela miejscowego Jabłońskiego.

Dowiedziawszy się o sekwestrze, Kobierzycki powraca, jedzie do sąsiadów, naradza się z sąsiadami, wreszcie o godz. 5 rano jedzie do Chorzenic. Tu zbiera kilku ludzi i wraz z nimi dobija się do dworu, w którym Wężyk i Jabłoński. Po pewnej zwłoczce otworzono, Kobierzycki wpadł do sieni z rewolwrem w rękę i tu starł się z Jabłońskim, który, w bieleńcu, również z rewolwrem, wybiegł na hałas. Zaczyna się bójka, w trakcie której z obu stron padają strzały. Kula Jabłońskiego wędruje w notesie w kieszeni Kobierzyckiego, zaś kula Kob. rani lekko Jabłońskiego w rękę.

W tej chwili na ganku ukazuje się Wężyk, w jednej koszuli, z dubeltówką w rękę. Ujrzawszy Kobierzyckiego, szamoczącego się z Jabłońskim, który woła: «wuj ratuj!» Wężyk zmierzył i wystrzelił dwa razy. Jeden nabój struła uwiązł w piersi Kobierzyckiego, który zemdlal. Na tem skończyła się bójka.

Tak się mniej więcej przedstawia sam fakt. W trakcie procesu Wężyk i Jabłoński usiłovali dowieść, że Kobierzycki uorganizował na nich formalny napad i że oni korzystali tylko z prawa koniecznej obrony. Kobierzycki zaś twierdził, że to był zamach na jego życie.

Wszystkich szczegółów przebiegu sądowego powtarzać nie będę. Kobierzycki brał udział w sprawie, najpierw jako poszkodowany, a później, jako powód cywilny. Akcja cywilna była prawdopodobnie tylko pretekstem dla wzięcia udziału w sprawie. To też po wysłuchaniu obrony adw. przys. Peplowskiego i repliki, adwokat przysięgł J. M. Kamiński oświadczył, iż klient jego zrzeka się akcji cywilnej odnośnie do Wężyka.

Wyrokiem sądu Julian Wężyk skazany został, za usiłowanie zabójstwa w uniesieniu, na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów oraz na zamknięcie w więzieniu przez 16 miesięcy, a następnie na wydalenie z granic. Jabłońskiego uniewinniono. Wyrok ten uznano powszechnie jako surowy, gdyż Wężyk, zbudzony ze snu, działając pod wpływem obawy napadu ze strony Kobierzyckiego, słysząc strzały i wołanie o ratunek, prawdopodobnie nie zdawał sobie dokładnie sprawy

z tego co czyni. Pozostawiono go na wolności, za poręczeniem hypotecznem 200,000 rubli. Odnośnie do Jabłońskiego prokurator zakłada protest.

L. Gr.

## OGÓLNE.

◆ Ministerstwo sprawiedliwości złożyło radzie państwa projekty zmian częściowych, dotyczących postępowania karnego. Zmianom tym uległ mają §§ 157, 879 i 882 ust. post. karn., które brzmieć będą nadal w sposób następujący: Art. 157. Strony powiadamiają się o dniu roztrząsania sprawy w zjeździe sędziów pokoju za pomocą wezwań na piśmie. Nieobecność ich lub nieodszukiwanie nie wstrzymują rozpatrzenia sprawy, z wyjątkiem wypadków, gdy sam sąd uzna to za konieczne. Podsądni, których domniemany występki może odpowiadać karze więzy, winni być stawieni przed sądem. Art. 889. Uczestniczące w sprawie osoby powiadamiają się o dniu roztrząsania sprawy w izbie sądowej wezwaniami na piśmie i mogą stawić się osobiście lub obrać pełnomocników. Nieodszukiwanie tych osób nie powstrzymuje rozpatrzenia sprawy, przytem zaś tak one, jak świadkowie i znawcy powołują się do stawienia w tym jedynie razie, jeżeli izba uzna to za właściwe, lub jeżeli strony żądają tego będą, izba zaś nie znajdzie przeszkód do spełnienia tych żądań. Art. 872. Za podsądnym, który nie obrał sobie obrońcy, wnosi obronę obrońca delegowany przez prezesa izby, który powiadamia o tem podsądnego. Niezależnie od zmian powyższych, min. sprawiedliwości — jak donoszą «Russk. Wied.» — zaprojektowało szereg orzeczeń ustawodawczych, dotyczących oddawania przestępców nieletnich do specjalnych zakładów poprawczych. Tam, gdzie zakłady takie istnieją, nieletni, liczący od 10 do 17 lat, mogą być oddawani do tych zakładów, zamiast ponoszenia kary więzy. Nieletni od lat 10 do 14, którzy spełnili przestępstwo, karane karami głównymi lub wyższemi poprawczymi, mogą być oddawani do zakładów poprawczych tylko w takim razie, jeżeli spełnili przestępstwo nie rozumiejąc jego znaczenia. Kary oznaczone w art. 138 kodeksu karnego, zmieniają się dla nieletnich, według uznania sądu, na zamknięcie w zakładach poprawczych. Skazani wyrokiem sądowym na zamknięcie w zakładach poprawczych nieletni, pozostawać w nich mogą tylko do 18 lat wieku.

◆ Po raz pierwszy w praktyce sąd okręgowy petersburski zastosował art. 818 kod. kar. Artykuł ten ma charakter nader wyjątkowy. Według prawa, objętego tym artykułem, sąd koronny ma możność skasowania obwiniającego werdyktu przysięgłych, jeśli ci ostatni, według jednoznacznego zdania sędziów, zasądził niewinnego (dec. dep. kasac. kar. 73—490, sprawa Kocergina i Wasiljewa). Takim «niewinnie zasądzonym» tym razem był niejaki szlachcic Piotr Puc, pociągnięty do odpowiedzialności karnej, jako obwiniony o ukrywanie rzeczy skradzionej.

## NOMINACJE.

◆ Mianowani: prezes sądu okr. starodubowskiego Malte i urz. do szereg. por. przy min. sprawiedl. Grabbe — członkami izby sąd. w Kijowie; prok. przy sądzie okr. w Samarze Smirnow — członkiem takiejże izby w Warszawie; starszy notar. przy sądzie okr. w Tule Dmitrijew — członkiem sądu okr. w Kijowie; sędzia pok. okr. orszański gub. mohylowski Bobrik — członkiem sądu okr. w Orle; podprok. w Grodzie Stefanowski — członkiem sądu okr. tamże; podprok. w Płocku Menzenkampff — członkiem sądu okr. w Warszawie; sędzia śled. przy sądzie okr. w Mitawie Godlewski — członkiem sądu okr. tamże; sędzia śled. przy sądzie okr. w Kamieńcu-podolskim baron Maydel — członkiem sądu okr. tamże; sędzia śled. 2 rew. pow. czerkask. gub. kijowskiej Berestowski — członkiem sądu okr. w Humanii, tejsze guberni; honor. sędzia pok., dym. podpułk. Lisowski — rew. sędzią pok. okr. wienigrodzkiego; sekr. sądowy Szadurski, oraz aplikanci sądowi Samochodski i Czarnocki — sędziami śled.: pierwszy — w gub. twerskiej, drugi — pow. iżycki, gub. radomskiej, a trzeci — w gub. samarskiej; sędzia pok. okr. lipowieck. gub. kijowsk. Sobolew i notarjusz w m. Samarze, rzecz. rad. stanu, Popow — prezami zjazdów sędziów pokoju: pierwszy — okr. skwirsk. gub. kijowsk., a drugi — okr. kowelsk. gub. wołyński; sędzia pok. w gub. jezawetpolsk. Stradomski i członek sądu okr. w Rydze Rudzki — podprokuratorami: pierwszy — w Erywaniu, a drugi — w Rydze; sekretarz sądu okr. w Mitawie, kand. praw Rymowicz oraz aplikanci sądowi Skarjatyn i Fiedorow — sędziami śledczymi: pierwszy — rew. 1 pow. bresteck. gub. nowogrodzkiej, drugi — pow. olkusk. gub. kieleck., a trzeci — 1 rew. pow. latyczowsk. gub. podolsk.; sędzia pok. m. Kutna Tutkiewicz — wice-prezesem sądu handl. w Warszawie; podprok. w Łomży Dżaczan — członkiem sądu okr. w Płocku; członek

mierniczy sądu okr. w Kutaisie Potocki — naczelnikiem rysowni przy izbie sąd. w Tyflisie. Przeniesieni: sędziowie pokoju Maksimowicz, Dmitrijew-Chadzi, Radkiewicz i Popow: pierwszy — do okr. pińsk. gub. mińsk., drugi — do okr. kanowski gub. kijowsk., trzeci — do okr. kobryńsko-prużański gub. grodzieński, a czwarty — do okr. święciański gub. wileński; sędziowie pok. okr. święciański Weljaszew i okr. rosińskiego gub. kowieński. Markotun — pierwszy — do okręgu kowieński, a drugi — do gub. inflanckiej; sędzia śled. pow. iżyck. gub. radomsk. Bielosiński — na takiż urząd do spraw ważn., w tejsze guberni; członek sądu okr. w Kownie Sege von Laurenberg — do Petersburga; członek sądu okr. w Humanii Markielow — do Żytomierza. Uwolnieni: sędzia śled. 2 rew. pow. stopnick. gub. kieleck. Asotski — od powyższych obowiązków, na własne żądanie, z zaliczeniem do min. sprawiedliwości; członek izby sąd. w Kijowie Welts — na własne żądanie od służby, dla słabości zdrowia, z prawem noszenia wysłużonego mundur.

## Z SĄDOW.

◆ Cywilny departament kasacyjny rozpatrywał w grudniu roku ubiegłego głośną sprawę hrabiego Milewskiego z pułkownikiem Marysiewym i spółką, roszczącą prawa do nabytej przez hr. M. kopalni soli. Okoliczności powstania sprawy są następujące: W r. 1884 hr. M. nabył ok. włościański Pjunowki pow. bachmuckiego, 34 dzies. gruntu, na którym zamierzał prowadzić gospodarstwo górnicze, eksploatując pokłady soli. W chwili dokonania umowy sprzedażnej grunt nabywany należał wprawdzie do włościan Pjunowki, ale obciążony był kontraktem dzierżawnym, zawartym przez włościan z karaimami Szejko i Kejlo, którzy odstąpili swych praw pułkownikowi Marysiewowi i spółce. Spółka ta była już rozpoczęła roboty górnicze, których wszakże nie ukończono z powodu zalewu i strat pieniężnych. Wobec takiego stanu rzeczy hr. Milewski, w chwili dokonania sprzedaży, zawarł z pułkownikiem M. i współnikami układ, na mocy którego przyznał im prawo do ¼ zysków przedsiębiorstwa, oni zaś zrzekli się wszelkich praw dawniej, skutkiem umowy z włościanami, nabytych. Gdy w dalszym ciągu hr. Mil. sprowadził górników ze Szlązka i Galicji i wielkimi nakładami doprowadził kopalnię do świetnego stanu, pułk. Marysiew i współnicy wytoczyli mu cały szereg procesów, dowodząc że, pomimo uprzedniej umowy, ziemia pozostaje w dzierżawie, zatem hr. M. nie ma prawa do eksploatacji przed upływem terminu 24-letniego. Ażeby sprawę zakończyć hr. M. zawarł z pułk. M. kilka umów, na mocy których zobowiązał się sprzedać kopalnię za rs. 320,000. Umowy te posłużyły następnie za podstawę do nowego procesu, który pułk. Marysiew wytoczył hr. Milewskiemu, zmieniając uprzednio pierwotną umowę subdżerżawy na umowę dzierżawy bezpośredniej i dowodząc następnie, że to, co dokonano się w czasie istnienia pierwszej, nie obowiązuje go, jako dzierżawcę bezpośredniego. Wiara w powagę tego komentarza była tak wielką, że współnicy zawarli pomiędzy sobą układ na piśmie, zawczasu określający ich udział w zyskach. Układ ten, w kopji fotograficznej, hr. M. przedstawił sądowi, który tak w pierwszej, jak w drugiej instancji uchylił żądania pułk. M. i jego współników. Wreszcie i senat w dniu 13 grudnia odrzucił skargę kasacyjną powodów, uznając hr. M. za jedynego właściciela kopalni.

◆ Saratowski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę, która w kołach miejscowych wywołała wielkie zainteresowanie. Dwaj urzędnicy policyjni, Inglesi i Łomakowski, obaj szlachcice, pierwszy zaś skoligacony z tutejszemi domami obywatelskimi, dekuracją nad rankiem w urzędzie policyjnym, napadli na powracającego do domu z hulatory kupca i wyciągnęszy mu z kieszeni 12 tysięcy rubli, zaprowadzili z pomocą stojkowych do kozy, pomimo skarg i protestów pokrzywdzonego i jego brata i zięcia, którzy przybiegli na pomoc. Sąd skazał grabieżników na roboty ciężkie i osiedlenie w Syberji. Mrówka.

◆ Przed kratkami poznańskiego sądu ławniczego stawał, w poniedziałek, hrabia Stanisław Broel-Plater z Wielichowa, oskarżony o obrażenie inspektora kolejowego, Pfeiffera z Poznania, której się miał dopuścić w słowach, wystosowanych do niego: «Nie ludzie z was, ale zwierzęta». («Ihr seid nicht Menschen, sondern Thiere»). Słowa te wyrzekł hr. Broel-Plater do Pfeiffera, gdy tenże wzbraniał się wydać mu i zrewidować przywiezioną z Królestwa polskiego trumnę ze zwłokami zmarłego w pociągu kolejowym, dnia 6 lipca r. z. w Sokołkach, brata jego Michała, ponieważ to była niedziela. Ponieważ zwłoki już kilka dni były w drodze, oburzony więc zwłoką brat zmarłego słowa te wypowiedział. Ostatecznie trumnę na dworcu w niedzielę zrewidowano i wydano mu. Sąd, uznając okoliczności, jakie wzburzenie to umysłu u oskarżonego wywołały, skazał go tylko na 5 m. kary.

♦ **Parlament austriacki** zatwierdził projekt do prawa o odszkodowaniu omyłek sądowych, a raczej ofiar tych ostatnich. Wysokość wynagrodzeń oznaczana być ma w tych samych proporcjach, jak to ma miejsce przy wynagrodzeniu za wypadki na drogach rządowych.

## KURJER KOŚCIELNY.

### KOŚCIÓŁ I FORMA RZĄDU.

W „Kur. Pozn.” pojawił się, widocznie kompetentną ręką skreślony, artykuł, potrącający o toczącej się obecnie między Watykanem i kardynałami francuskimi spór o stosunek papieżstwa do republikańskiej formy rządu we Francji. Przytaczamy z tego interesującego artykułu następujące ostatni: *«Neque Graecus, neque Barbarus, neque Judaeus, powiedział Paweł św., i to samo powtarzał i powtarza po wszystkie wieki aż do dni dzisiejszych Kościół św.; wszystkich ludzi, gdziekolwiek są i kimkolwiek są, nawołuje Kościół święty do wiary i do cnoty: «l'Eglise ne se peut laisser inföder à aucun regime politique»; uznaje wszędzie prawa krajowe, które są dobre i posłannictwu się jego nie sprzeciwiają; Zbawiciel nie wziął w obronę teokracji żydowskiej przeciwko pogańskiemu Rzymowi. Ale czy przez to powiedział, że pogański Rzym lepszy od teokracji żydowskiej? To inne zupełnie pytanie, bo tu o co innego chodzi. Inne też dlatego jest pytanie, jak Kościół święty ocenia dzisiaj każdą formę polityczną z osobna? W sprawach doczesnych Kościół nie ogłasza dogmatów, potępia tylko teorie naukowe czy polityczne, które jego nauce są przeciwnie. Więc zdarzyło się mogło, i na pewno się zdarzyło, że Kościół święty potępił albo pochwalił wszystkie formy rządu. Świadcami tego absolutyzm Ludwika XIV i chrześcijańskie błogie rządy prezydenta Equadora, nieśmiertelnej sławy Garcia Morena. Podług nauki św. Tomasza wszakże, najodpowiedniejszą formą rządu jest monarchja, bo ona jest odzwierciedleniem rządów Bożych na niebie i na ziemi».*

### PAPA ROSSO.

O znaczeniu prefekta propagandy znajdujemy w piśmie zagranicznych następujące szczegóły: *«Stała on na czele nietylko dziesiątków tysięcy misyj, rozsianych między ludami dzikimi i niewiernymi, — ale opiece jego powierzona została sprawa walczącego Kościoła. Oko i serce jego mają być skierowane zarówno ku Chinom i Nowej Zelandji, jak ku krajom podbiegunowym (mającą własną prefekturę apostołską), zarówno w okolice Chartumu, gdzie pierwszy, za staraniem biskupa Stefana Dzionkowskiego, o. Ryłto rozpoczął dzieło nawracania, jak ku Madagaskarowi lub ku południowym okolicom Brazylii, gdzie również polak, o. Lipiński, położył jako misjonarz zasługi dla Kościoła — zarówno ku Bułgarii, budzącej się pomału do życia katolickiego (dzięki oo. zmarłych wstawnom). Kongregacja propagandy założona została przez papieża Grzegorza XV w roku 1622. W sześć lat później papież Urban VIII połączył z nią kolegium, czyli seminarjum *de propaganda fide*, zakład przygotowywany dla przyszłych misjonarzy. Do kongregacji wchodzi zwykle kilku kardynałów i wielu dostojników kościelnych. Początkowo zbierali się oni co tydzień pod prezydencją papieża. Propaganda odbywa corocznie na Trzy króle egzamin uczniów ze wszystkich części świata, na którym czytają oni i deklamują, każdy w czystym narodowym języku. Propaganda posiada drukarnię, z której wychodzą księgi religijne, w najrozmaitszych językach, brewjarze, mszały, katechizmy; drukarnia ta jest najbogatszą na świecie; pod względem różnorodnych czonek. Ciekawą też niezmiernie jest biblioteka propagandy. Znajdują się w niej najkosztowniejsze i najrzadsze dzieła, oraz tłumaczenia ksiąg chińskich i wszelkich orientalnych. Obok biblioteki znajduje się muzeum, zawierające zbiór rzadkości, pomników i bożyszcza wszelkich krajów, w których misjonarze opowiadają ewangelję. Z natury rzeczy ogromna część duchowieństwa katolickiego jest jakoby podwładną propagandzie. Arcybiskupi, nuncjusze apostołscy lub szczególnie delegowani (jak np. tajni legaci w Poznaniu, za bismarkowskiego kultarkampfu), są pośrednikami między propagandą, wiernymi i biskupami. Odbiera też propaganda regularnie sprawozdania od wszystkich swoich podwładnych, tudzież prefektów misyj i dawniejszych uczniów. Na cele propagandy składa się cały świat katolicki. Mamy przed sobą przypadkowo jej sprawozdanie jeszcze z roku 1860. Wówczas suma ofiar wynosiła przeszło 4½ miliony franków. Największe ofiary składała Francja — w roku 1860 sama diecezja ljońska złożyła blisko 300 tysięcy franków. Jest tam wliczony i nasz grosz wdowi: z diecezji warszawskiej 278 franków, z krakowskiej 228 franków, z przemy-*

skiej 3,830 franków». Ten krótki artykułik wyjaśniać zdaje się dostatecznie, czem jest propaganda i jak wysokie stanowisko jest jej prefekta. To też dostojnika tego nazywają w Rzymie *papa rosso*.

### SYMPATJE KARD. MANNINGA.

W londyńskiej korespondencji „Gazety Lwowskiej” znajdujemy następujący ciekawy ustęp, dotyczący polskich sympatyj ks. Manninga: *«W życiorysach ś. p. kardynała Manninga, podanych przez nasze pisma, nie znalazłem wzmianki o szczególnej zyczliwości, jaką ten wielki mąż i wielki biskup okazywał rodakom naszym, rozproszonym po Anglii. Zarówno go obchodził i los ich materialny i moralny. Kiedy zmarły przed 9 laty ksiądz Podolski zmuszonym był zaniechać obsługi duchownej między ziolkami — około roku 1878 — był tu tylko jeden na całą Anglię kapłan polak, ksiądz Bernard Lubieński, redemptorysta, wielki przyjaciel kardynała Manninga, pozostający obecnie w Muściskach. Ale ks. Lubieński, obarczony pracą i ważnym urzędem w swym zakonnie, nie mógł poświęcać rodakom tyle czasu, ile sam pragnął i ile wymagały ich potrzeby. On to jednakże wyjechał w Rzymie, że zjechał tu ks. Bakanowski — przyjęty radośnie i najserdeczniej przez arcybiskupa westminsterskiego. Ks. Bakanowski pozostał tu atoli trzy lata tylko, bo po zamachu na jego życie w kościele włoskim — zamachu, którego powody są do dziś dnia nieznanne — został odwołany z Anglii do Galicji. Od roku 1881 kolonje polskie w tym kraju nie mają księdza współziomka, a wyznać muszę, iż ś. p. kardynał starał się do końca życia o wypełnienie tak smutnego braku, czynił w tym celu bezustanne zabiegi. Niestety, rozbiły się one zawsze o lodowatą obojętność tych, u których kardynał miał prawo szukać pomocy! Chodziło o zapewnienie skromnej pensji księdzu, któryby zgodził się zająć stanowisko «polskiego kapłana» w Londynie. Na ochotników nie zbywało, przed dwoma laty jeszcze zgłaszali się kapłani, pod każdym względem najodpowiedniejsi dla tujszej kolonji, złożonej przeważnie z biednych litwinów, nie mówiących ani słowa innym językiem. Kardynał Manning oświadczył wtedy, że obranemu księdzu powierzy misję londyńską, skoro tylko otrzyma zapewnienie, że misjonarz... nie będzie marł głodem. Sam z biednej swej skatufy obiecał składać 50 fnt. szterl. rocznie na utrzymanie księdza; obiecał nadto wykołać zakadną drugie tyle, ale zaczął wyraźnie, by misjonarz miał najmniej 180 fnt. szterl. zabezpieczonego dochodu. Z mniejszą pensją ksiądz musiałby — albo pójść w dalekie zaułki, lub dodatkowe i nadmierne wziąć na siebie obowiązki. Spodziewał się kardynał, że niedobór roczny 80 fnt. szterlingów zechcą pokrywać dobroczynni rodacy. Tymczasem jedna tylko osoba zaoferowała ósmą część tej sumy... Obojętność ta martwiła kardynała do końca. Daremnie przedstawiano mu nasze ubóstwo, olbrzymie potrzeby krajowe — nawet istniejąca nieufność (skrajna, jak skrajna była ufność), do wszystkich, co zagraniczne i «emigracyjne»... Mąż tak gorącego i szerokiego serca, mawiał jedno i to samo: «Gdyby tam w Polsce wiedziano, jak ten lud marniej! jak marniej!»*

### Z WATYKANU.

♦♦ Jakkolwiek papież Leon XIII wyzdrowiał z influenzy, na którą zapadł, niemniej jednak podszedł wiek i słaby w ogóle stan zdrowia Leona XIII-go nasuwają nieustannie myśl nowego conclave, które prawdopodobnie wkrótce będzie obierać nowego naczelnika Kościoła katolickiego. Korespondent rzymski do «Daily Chronicle» zapewnia, że w tej materji odbywają się już narady Włoch, Niemiec i Austro-Węgieł. Kardynałowie austriaccy i węgierscy otrzymają od dworu wiedeńskiego rozkaz działania jednomyślnie z kardynałami włoskimi, ażeby mogli być obranym na tron papieżki człowiek umiarkowany, gotowy do zawarcia z Kwiryntem *modus vivendi*. Rachują na współdziałanie, nie tylko większej części kardynałów włoskich, ale też hiszpańskich i portugalskich, a tych ostatnich na zasadzie bliższych stosunków pokrewieństwa, łączących dwa domy panujące — Bragancki z Sabaudzkim. Prawdopodobnie conclave rozpadnie się na dwie grupy, z których jedna działać będzie w duchu życzeń trójprzymierza, druga we wężej przeciwnym.

♦♦ «Times» zapewnia, że nominacja kardynała Ledóchowskiego na prefekta propagandy pozostaje w związku z powyższą kwestją. Ledóchowski stoi na czele grupy kardynałów, którzy radziby wejść w ugodowe stosunki z Kwiryntem pod warunkiem, ażeby Watykan, z otaczającą go częścią wiecznego miasta, port Civita Vecchia i terytorjum je łączące uznano za własność Watykanu. Wyrzekając się innych posiadłości papieża, kardynałowie ci nie zgadzają się na zupełne wyrzeczenie się władzy świeckiej pa-

pieża, chociażby na małej tylko przestrzeni. Do tej ostatniej grupy — pisze «Now. Wr.» — należy też i kardynał Lomonacco-Lavalletta, którego bardzo wielu uważa za następcę Leona XIII.

♦♦ «Times» otrzymuje z Rzymu z wiarogodnego źródła doniesienie, że zamianowanie kardynała Ledóchowskiego prefektem propagandy, nastąpiło wskutek żywej osobistej sympatii, jaką dla niego czuje ojciec św. Wywołały je, oprócz tego, także wzajemne spory między innymi współubiegającymi się o ten urząd.

### DIECEZJE.

♦♦ Zmarli. W Królestwie: Adm. par. Ostrowite, ks. Wojciech Michalski; adm. par. Wrząca Wielka, o. Manswet Krzysztoforski, bernardyn; adm. par. Lubień, ks. Kazimierz Ruciński; adm. par. Niewiesz, ks. Aleksander Mrozowski; prob. klasztoru ks. franciszkanów w Kaliszu, o. Kazimierz Głogowski; o. Wawrzyniec Kubaczek, zakonnik klasztoru ks. paulinów w Częstochowie.

### ZAGRANICZNE.

♦♦ Na ostatniem posiedzeniu parlamentu niemieckiego hr. Ballestrem, wice-marszałek izby i przywódca stronnictwa centrum, złożył do łaski marszałkowskiej oświadczenie, podpisane przez 100 obecnych na odczynnych obradach członków centrum, którzy powzięli uchwałę jednomyślną, cofnięcia wniosku o zniesienie banicji jezuitów.

♦♦ Z pomiędzy wrogich polakom pism niemieckich, najbardziej zirytowane są nominacją ks. kard. Ledóchowskiego prefektem propagandy «Hamburger Nachrichten». Organ bismarkowski rzuca się z powodu, że dla rozszerzenia wiary katolickiej działa 800 prałatów i biskupów we wszystkich częściach świata i że propaganda rozporządza dochodem 800,000 marek. Konserwatywna «Kreuztg» daje słuszną odprawę piśmie antypolskim i zwraca uwagę na to, że widocznie ks. Ledóchowski położył w Rzymie wielkie zasługi, skoro powołany został na tak zaszczytne stanowisko; ks. Ledóchowski został na godność prefekta propagandy wyniesiony jedynie dla swych wielkich zdolności, niemniej z tej racji, że władza doskonale siedmioma językami.

♦♦ Nie postanowiono dotąd, czy wybór nowego generała oo. jezuitów odbędzie się w Rzymie, czy w Feldkirch. Prawdopodobnie odbędzie się wybór w Rzymie, ale żadną miarą przed latem; nastąpi on może nawet dopiero w jesieni.

♦♦ Wybory nowego generała jezuitów — jak donoszą «Nowosti» — wyznaczone zostały na maj r. b. w niemiecko-węgierskiem kolegium w Rzymie. Prezesem zgromadzenia wyborczego, na które zjedzie się 30 prowincjałów i 60 rektorów, będzie pełniący obowiązki generała, wikariusz Martin.

♦♦ Testament kardynała Manninga otwarto przed paru dniami. Cały majątek zmarłego wynosi najwyżej 100 fnt. szterl., to jest około 800 rs. Taki stan majątkowy wielkiego dobroczyńcy nikogo nie zadziwił: wszystkim wiadomo, że kardynał Manning rozdawał nieszczęśliwym wszystkim, co tylko posiadał.

♦♦ Z Wiednia donoszą do «Now. Wrem.», że wkrótce ma być tam założonem nowe Towarzystwo palestyńskie, pod prezydencją ks. Loewensteina. Towarzystwo z jednej strony zaopiekuje się katolicyzmem w Palestynie, a z drugiej ma walczyć z kościołem «grecko-wschodnim» i jego protektorką Rosją, oraz z powracającymi do Palestyny żydami. Towarzystwo to działać będzie w ścisłym porozumieniu się i zgodzie z założonem przed laty niemieckiem Towarzystwem tego rodzaju. Obydwa towarzystwa będą nadto protegowały niemieckich kolonistów na ziemi obiecanej, «bez różnicy wyznania».

## KURJER SZKOLNY.

♦♦ Na zasadzie przepisów z d. 12 marca 1891 roku, rady pedagogiczne gimnazjów rządowych mają prawo promowania bez egzaminów tych uczniów, którzy z każdego przedmiotu otrzymali 3, a z głównych nie mniej 4, a nie mogli zdawać egzaminów dla ważnych przyczyn. Rady pedagogiczne, jak to wykazało już doświadczenie, reformie tej przyklasnęły szczerze, a jej owocem jest daleko znaczniejszy zastęp promowanych do klas wyższych, względnie do lat dawniejszych. Mając to na względzie, ministerstwo oświaty — jak się dowiadują «Nowosti» — ma zamiar posunąć się dalej na tej drodze. Rady pedagogiczne otrzymać mają jeszcze szersze prawa i pełnomocnictwa. Rady będą miały prawo promowania do klas wyższych każdego ucznia, posiadającego ze wszystkich przedmiotów nawet tylko 3. Nad tą kwestją pracuje obecnie specjalna komisja ministerstwa oświaty.

Nowe plany nauk i programaty w niższych klasach gimnazjów i progimnazjów zaczęto wprowadzać dopiero od roku szkolnego bieżącego, a wpływ ich okazał się jak najlepszy, zarówno na postępy uczniów, jak ich zdrowie. Widać to, między innymi, z liczby opuszczonych przez uczniów lekcji. Podczas, gdy na lata dawniejsze przeciętnie liczbę opuszczonych lekcji wyrażały cyfry 17,2% dla niższych i 8,8% dla wyższych klas, cyfry te w zesłanym półroczu zmalały do 14,4% i 5,7%. Gdy dawniej liczba uczących się dochodziła do 51%, obecnie dochodzi do 67,5%. Dla starszych zaś 70 i 89%. Rezultaty powyższe — dodają „Nowosti” — nie potrzebują żadnych komentarzy.

«Praw. Wiestn.» zamieszcza rozporządzenie, dotyczące zmian w uniwersytecie dorpackim. Posady nauczycieli etatowych: tańca, pływania, jazdy konnej i fechtunku, istniejące przy uniwersytecie, zniesiono. Natomiast utworzono nowe posady lektorów języków: francuskiego, angielskiego, włoskiego, estońskiego i lotyńskiego, z pensją 800 rs. rocznie, oraz posadę nauczyciela gimnastyki, z pensją 800 rs. rocznie.

W sprawie budowy przyszłego instytutu medycznego dla kobiet, donosi «Now. Wr.» wiadomości. Kapitał na budowę powyższego instytutu składa się z ofiarowanych przez rozmaite osoby zarządowi miasta na ten cel 160,000 rs., ministerstwu oświaty — 70,000 rs., wojennemu ministerstwu — 84,500 rs. i Tow. pomocy lekarskiej i pedagogicznym kursom żeńskim — 2,500 rs. Zarząd miasta ze swej strony ofiarowuje bezpłatnie lokal dla audytorjów i szpitale dla zajęć klinicznych.

### ZAGRANICZNE.

W tych dniach, jak donosi «Kur. Warsz.», habilitował się w uniwersytecie berneńskim syn Tadeusza Kowalskiego, dr. Józef Kowalski. Po ukończeniu szkół warszawskich, K. wyjechał do Getyngi, dla studjów w dziedzinie fizyki i matematyki; po zdaniu w r. 1889 doktoratu, wyjechał do Berlina, gdzie pracował specjalnie w laboratorium Kundta i Helmholtza. Uzyskawszy miejsce pierwszego asystenta przy instytucie fizycznym w Würzburgu, udał się dr. J. K. do Würzburga i tam pozostawał do końca semestru letniego r. z. Ztamąd wyjechał do Zurichu, gdzie pracował u profesora Webera, zajmując się badaniami elektrotechnicznymi. Na życzenie niektórych profesorów uniwersytetu berneńskiego, przyjechał dr. J. K. do Berna i tutaj uzyskał przed paru dniami docenturę fizyki, ze szczególnem uwzględnieniem fizyki molekularnej i krystalografii fizycznej. Praca habilitacyjna dr. Józefa Kowalskiego nosi tytuł: «Zur Theorie der Flüssigkeit-Mischungen». W ostatnich czasach pracował dr. K. nad akumulatorami dla elektryczności; badania te zostaną ogłoszone w sprawozdaniu jury wystawy frankfurckiej.

### KOLEJNIK.

Towarzystwo dróg żel. połud.-zach., jak donosi «Now. Wr.», przystąpiło już do budowy nowych galezi i budynków kolejowych, w granicach kraju południowo-zachodniego. W lipcu r. b. ukończoną ma być nowa droga od Żmerynki do Mohylowa na Dniestrze, a ku końcowi roku linja Słobodko-Rybnińska. Po wybudowaniu mostu na Dniestrze, linja Mohylów-Żmerynka będzie przedłużoną do miasteczka Okni-cy w Besarabji.

«Mosk. Wied.» zaprzeczają podanej przez siebie niedawno wiadomości, jakoby pułkownik von Wendrych miał uwolnić od obowiązków dyrektorów zarządu moskiewsko-kurskiej dr. żelaznej.

Zjazd charkowski przemysłowców górniczych złożył ministerstwu komunikacji obszerny referat w sprawie przewozu węgla kamiennego po liniach dróg żelaznych we własnych wagonach, na tych samych warunkach, na jakich przewożoną jest nafta, t. j. z pewnem ustępstwem od taryfy.

### DONIESIENIA.

Stan majątkowy Tow. wzajem. ubez. na życie „NEW-YORK“.

Wiadomo, że skutkiem rozpowszechnianych o Towarzystwie «New-York» insynuacji, udało się no w dniu 12 lipca roku ubiegłego do departa-

mentu spraw ubezpieczeniowych stanu New-York z prośbą o dokonanie ścisłej rewizji rachunków i czynności zarządu pomienionego Towarzystwa. Prośba ta została uwzględniona i rząd polecił szefowi departamentu spraw ubezpieczeniowych stanu New-York, p. Pearce'owi, i jego zastępcy, p. Channonowi, zbadać szczegółowe rachunków Towarzystwa. Rewizja rozpoczęła się w dniu 20 czerwca roku ubiegłego i, pomimo, że p. Channon i czterdziestu urzędników, przez rząd delegowanych, pracowali nieprzerwanie, została za ledwo ukończoną po upływie pięciu miesięcy.

Długotrwałość rewizji nie zadziwi nikogo wobec tego, że szło o sprawdzenie stanu majątkowego, reprezentującego wartość 600 milionów franków; że delegat rządowy musiał przejrzeć każdą obligację tego wielomilionowego majątku i określić jej wartość giełdową; że w celu określenia ilości i wartości kapitałów, znajdujących się zagranicą wypadło udawać się w drodze dyplomatycznej do rządów zagranicznych; że należało obliczyć rezerwy premjowe każdej polisy w zakresie obowiązujących ubezpieczeń, co stanowi olbrzymią sumę 3 miliardów franków; że należące do Towarzystwa domy i nieruchomości, na które wydało ono zaliczki, były oszacowane przez urzędnika ministerstwa finansów i znawcę, p. Colemana, i że w celu oszacowania domów Towarzystwa w Europie, trzeba było zwracać się do rządów rozmaitych państw.

W ten sposób cały majątek Towarzystwa «New-York» został najściślej sprawdzonym i oszacowanym, z powodu zaś stosowanych przy rewizji środków, wszystkie niemal państwa europejskie przyjęły udział w tem oszacowaniu.

Koła finansowe i publiczność oczekiwały ze zrozumiałą niecierpliwością wyników rewizji spraw majątków tego olbrzymiego Towarzystwa, wynik ten bowiem mógł bądź usprawiedliwić czynione Towarzystwu «New-York» zarzuty, bądź też uchylić je jako bezpodstawne i nie zasługujące na uwagę bezmyślne potwarze. Otrzymany z New-Yorku telegram zawiera wiadomość, iż rewizja została ukończoną i że rząd stanu New-York ogłosił złożone mu przez departament spraw ubezpieczeniowych sprawozdanie, świadczące, że Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na życie «New-York», po potrąceniu całej rezerwy premjowej i spełnieniu wszystkich zobowiązań, rozporządza nadwyżką w sumie 76 mil. franków. Ten świetny wynik jest najlepszym dla Towarzystwa «New-York» zadośćuczynieniem za niecie potwarze, rozpowszechniane w ubiegłym roku przez nieuczciwą konkurencję. Najlepsze świadectwo powagi, wielkości i trwałości interesu Towarzystwa «New-York» stanowi fakt, że przy najściślej oszacowaniu majątku jego, dochodzącego olbrzymiej cyfry 601 miliona franków, różnica pomiędzy szacunkiem komisji rewizyjnej, a pozycjami ksiąg Towarzystwa, stanowi zaledwo 1/4%, co wobec tak olbrzymich aktywów jest chyba cyfrą nieznaczającą.

Należy zresztą k'woli sprawiedliwości zaświadczyć, że publiczność okazywała zaufanie zupełnie istniejącemu około lat pięćdziesięciu i wciąż postępującemu Towarzystwu, nawet w ciągu roku ubiegłego, wobec największego rozwoju skierowanej przeciw niemu agitacji, czego dowodzi okoliczność, że w ciągu r. 1891 Towarzystwo «New-York» zawarło umów ubezpieczeniowych na sumę 778 mil. franków («Annalen des gesamten Versicherungswesens»). (1885)

## KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

WARSZAWA,

(Hotel Europejski).

POLECAJĄ:

wielki wybór Cygar Importowanych na różne ceny, Tytonie i Papierosy własnej fabryki pod firmą «Noblesse», oraz wszelkie wyroby tabaczne wszystkich znaczniejszych fabryk.

## EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Prelekcja prof. Mendelejewa].

Genjalny chemik, wielki naturalista i utalentowany profesor Mendelejew, zapro-

szony przed paru laty z urzędu do udziału nad opracowaniem taryfy celnej, zasmakował w sprawach ekonomiki społecznej i od czasu do czasu zdumiewa swych słuchaczy i czytelników efektownymi wy-cieczkami na ten nowy dla siebie teren.

Teren ten wszakże dziewiczym nie jest, posiada on swoje uprawnione oddawna i wydoskonalone sposoby kultury, mówiąc poprostu, metody naukowego badania, być może bardzo dalekie od ścisłych metod przyrodniczych, ale najlepiej odpowiadające zmiennej i nieustalanej naturze faktów ekonomicznych. Tych metod wszakże nie akceptuje prof. Mendelejew, otwarcie zresztą przyznający się do swej «metodologicznej» oryginalności, urobionej na długoletniej praktyce przyrodniczej. Jest to rzecz naturalna. Rodzaj zajęcia wpływa na sposób układania się myśli i chociaż prawda jest jedna i logika jest jedna, to wszakże wiele jest typów umysłowych. Francuzi np. bardzo trafnie chrzczą pewien rodzaj umysłów terminem «esprit normalien». Otóż takim «esprit normalien» jest i prof. Mendelejew, czy to w swych rozgłoszonych pracach chemicznych, czy w ekonomicznych prelekcjach.

Nie można powiedzieć, żeby słynnemu profesorowi brakowało w uogólnieniach podstaw faktycznych. Owszem, ma on ich aż za dużo, szpikując gęsto swoje szkice cyframi, ale natomiast metoda jego niekoniecznie odpowiada objawom ekonomicznym, i dlatego wielki chemik w dziedzinie gospodarczej albo odkrywa, wedle francuzkiego wyrażenia, «morze śródziemne», albo wypowiada szereg paradoksów śmiałych i efektownych, chociaż niekoniecznie gruntownych. Wszakże nawet paradoksy wielkiego umysłu warte są zastanowienia, bo zazwyczaj oświetlają przedmiot z nieznanej strony.

Szeregami, takich «wartych zastanowień» paradoksów, była ostatnia prelekcja na rzecz głodnych, zawierająca wskazania polityki ekonomicznej dla państwa. Przeciętny urodzaj pszenicy i żyta — mówił prof. Mendelejew — wynosi w państwie ruskim mniej więcej około 12 1/2 pudów na głowę, w roku bieżącym zaś urodziło się zaledwie 8 pudów, co spowodowało klęskę ekonomiczną. Ale czyż sam fakt niedostatecznego plonu jest klęską? W Anglii zbiera się zboża przeciętnie na głowę zaledwie około 4 pudów, w gub. moskiewskiej około 6 1/4 pudów, a pomimo tego i Anglja i moskiewska gub. rosna w za-możność i bogactwo, bo są krajami przemysłowemi. Ludność w państwie ruskim stanowi około 70% ludności całej kuli ziemskiej, przeciętnie więc powinna spożywać i produkować w odpowiednim stosunku (7/100). Rozpatrzmy najprzód spożycie. Cukru i kawy spożywa Rosja nie o wiele więcej po nad normę, tytoniu również, natomiast spirytusu zamiast normalnej cyfry 8 1/2 mil. wiader, aż 30 mil., a soli i herbaty także w stosunku podwójnym. Wogóle więc, w spożyciu bynajmniej nie pozostaje w tyle a raczej spożywa po nad normę, inaczej mówiąc: żyje nad stan. Jest to, dodajemy, uogólnienie śmiałe, ale tylko paradoksalne. Prelegent bowiem pomija np. spożycie mięsa, które w Rosji jest znacznie niższe od normy, pomija słabą konsumcję wina i piwa, pomija ogromnie niższą od przeciętnej normy kosztów odzienia i mieszkania w Rosji, a wniosek swój popiera tylko efektownymi zestawieniami, a nie metodycznym ugrupowaniem wszystkich cyfr odnośnych.

Przejdźmy do produkcji. Zboża naturalnie Rosja produkuje po nad normę, ale natomiast węgla kamiennego 5 razy mniej

niżby wypadło, a żelaza 8 razy mniej. I w tem leży przyczyna ekonomicznej słabości. «Żyjemy w epoce, gdy najwydatniejsze stanowisko zajęły rodzaje przemysłu, opierające się na produktach kopalnych, a my ciągle jeszcze stoimy przeważnie przy rolnictwie i hodowli bydła» (mówiąc nawiasem, ta ostatnia jest w Rosji znacznie niższą od norm europejskich). «Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że wartość pokarmu stanowi zaledwie 18% wartości ogółu produktów, to zrozumiemy, że oprócz chleba jeszcze czegoś innego potrzeba człowiekowi, a przedewszystkiem węgla i żelaza! Stany Zjednoczone mają dwa razy mniej ludności a produkują dwa razy więcej zboża, bo wzięły się już do produkcji żelaza na wielką skalę. Cierpimy nie na brak chleba, ale na wadliwość organizacji pracy. W ziemie rolnicy nie mają pracy, ale kopalnie pracują rok cały. Zwróćmy się więc do rozwoju przemysłowego, a przedewszystkiem do węgla i żelaza».

Wszystko to jest tylko bardzo efektowną fantazją, a przytem, jak każda fantazja, dowolną, boć są kraje produkujące jeszcze mniej żelaza niż Rosja, a mimo to zamożne (np. Holandia), a jeżeli prof. Mendelejew upodobał sobie żelazo, to znowu ktoś inny mógłby sobie upodobać np. bawełnę. Tak nie można. Nauka ekonomiczna wyzwoliła się już z tego «konkretyzmu» i zdołała sobie utworzyć pewne abstrakcje, które operuje. Taką abstrakcją np. jest ekonomiczne pojęcie kapitału. Otóż przyczyną względnej słabości ekonomicznej Rosji jest nie ów brak żelaza, lub czego innego, ale wogóle brak kapitału w produkcji narodowej. Suma kapitału wytwórczego nie odpowiada wymaganiom systemu kapitalizacyjnego, jaki w państwie zapanował względnie od niedawna, i to jest ogólna formuła dolegliwości ekonomicznych, wyprodukowanie swojego i unarodowienie obcego, ciągle napływającego kapitału—ogólnem wskazaniem. Przez lat 25 polityka ekonomiczna państwa tworzyła specjalne konjunktury dla przyrostu i przypływu kapitału do przemysłu, pomijając rolnictwo. Tymczasem położenie obecne wymaga koniecznie zabsorbowania kapitału czynnego w rolnictwie i dlatego odpowiednio się musi polityka ekonomiczna uzupełnić. Wskazania te uznane zostały przynajmniej w zasadzie w sferach miarodajnych, tu więc leży zadanie praktyczne chwili obecnej, a nie w rozwoju przemysłu kopalnianego, dla którego zrobiono już w dziedzinie ekonomicznej wszystko, co zrobić było można.

Z.

### Zwrot cła od bawełny i jego skutki.

Dnia 11 b. m., w warszawskim Komitecie giełdowym, pod przewodnictwem p. M. Epstein'a i przy udziale rz. r. st. Zabugina, wicedyrektora dep. celnego, oraz przedstawicieli przemysłu bawełnianego Królestwa, pp.: Kunitzera, Schöna, hr. Rzysszewskiego i innych, odbyło się posiedzenie w kwestji zamierzonego zwrotu cła od bawełny. P. Zabugin powtórzył znany już odnośny projekt co do zwrotu 1,30, 1,50 i 1,85 kop. w złocie od puda, zależnie od rodzaju wyrobów bawełnianych, wywożonych zagranicę, o tem, że zwrot nastąpić będzie w kwitach zaliczeniowych i że p. minister skarbu wyda specjalne przepisy o formalnościach, jakie przy zwrocie cła obowiązują. Rada państwa już projekt uchwaliła odnośne rozporządzenie wydanem zostanie prawdopodobnie za trzy do czterech tygodni.

Chodzi wszakże o punkt ostatni omawianego projektu, mianowicie o treść przepisów, jakie przy zwrocie cła obowiązująć będą.

Przedewszystkiem powstaje kwestja niewygody określania towaru na granicy, lub wogóle po za miejscem zkad towar jest wysyłany, jako towaru na wywóz przeznaczanego i zaliczania go do tej lub owej kategorii, stosownie do której cło od bawełny w tym lub innym rozmiarze zwróconem zostanie. Niewygoda ta jest szczególnie ważną, ze względu na pewien charakter i sposób opakowania, jaki przy wysyłaniu towarów zachować należy, a który mógłby wiele uciepnieć na rozpakowywaniu, zwłaszcza, że na granicy bardzo niewielu fabrykantów posiada swoich agentów, którzyby towar znowu w odpowiedni sposób zapakować potrafili. To też klasyfikowanie wywożonego towaru, konstataowanie jego ilości i jakości na granicy, winno być dopuszczalnem tylko w pewnych koniecznych wypadkach; wogóle zaś p. Z. uważa za najpraktyczniejsze, aby formalności wywozowe załatwiane były na miejscu produkcji. W tym celu mogłyby być ustanowione w ogniskach przemysłu bawełnianego urzędy celne, utrzymywane ze środków dostarczanych przez zainteresowanych fabrykantów. Urzędnicy, będąc obecnymi przy pakowaniu towaru przeznaczanego na wywóz, zarządzają odpowiednio ostemplowanie sztuk towaru i oplombowanie pak, oraz zaopatrzają towar wysyłany w odpowiednie świadectwa, wykazujące ilość i jakość towaru, oraz rozmiar przypadającego do zwrotu cła. Te tak zwane kwity zaliczeniowe (*zaczotnyja kwitancji*), o ile fakt wywozu odnośnego towaru (przy całości plomb) zostanie stwierdzonym, stawać się będą świadectwami wywozowymi, jak dzisiejsze świadectwa na wywóz cukru. Świadectwa te przyjmowane będą na równi z gotówką w złocie, przy poborze cła od przywożonej bawełny surowej i będą mogły kursować jako papier wartościowy.

Ten sposób załatwiania formalności wywozowych dla wyrobów bawełnianych, uzyskał przychylnie przyjęcie ze strony fabrykantów okręgu moskiewskiego. Fabrykanci tutejsi również chętnie zgodzili się na ten projekt i na poniesienie kosztów zeń wynikających.

Kwestja zwrotu cła od bawełny jest dla naszego rynku bardzo doniosłą. Dotychczas wywóz np. na półwysep bałkański był niemożliwym wobec konkurencji wyrobów europejskich. Tutejsi fabrykanci wygłaszali dawniej to przekonanie, że z chwilą zwrotu cła od bawełny stanie się ten wywóz możliwym. Rozpoczniesz się więc on teraz zapewne, po upływie wszakże dłuższego czasu, potrzebnego na przygotowanie się tutejszych fabryk, których premja zastaje w warunkach narazie dla wywozu niepomyślnych. O ile przypuszczam, najprędzej uda się zawiązać stosunek z Serbją, gdzie w Belgradzie na wiosnę powstaje wystawa ruskich i polskich towarów; w Konstantynopolu może być do pewnego stopnia pomocniczem istniejące już tam muzeum otomańskie.

Stosunki handlowe w Azji środkowej i w Chinach zachodnich, znacznie się również przez zwrot cła ożywią. Na nie nawet przedewszystkiem zwracał uwagę p. Zabugin, jako dobrze obznajomiony z tamecznymi stosunkami. P. Z. jest tego przekonania, że trudność pośrednictwa, stanowiąca największy szkopuł przy zawiązywaniu nowych i dalekich stosunków handlowych w Azji środkowej, usunąć się daje znakomicie za pomocą posługiwania się dla pośrednictwa sarami, odznaczającymi się wielkimi zdolnościami handlowymi. Obecne zaś stosunki w Azji układają się, według zdania p. Z., niepomyślnie dla fabrykantów dlatego, że komisjonerzy zarabiają około 40%.

Widocznie więc ministerstwo finansów jest przekonane, że zwrot cła od bawełny wpłynie bardzo dodatnio na wywóz towarów bawełnianych. Wywóz zaś ten oddziałą dodatnio (dla fabrykantów) na rynki wewnętrzne, przepelnione obecnie towarem bawełnianym. Ci, którzy starali się najgoręcej o zwrot cła od bawełny, t. j. fabrykanci okręgu moskiewskiego, najwięcej muszą to przepelnienie rynku odczuwać, a więc najchętniej się do wywozu rzucą. Dla naszego okręgu wywóz w danej chwili nie jest iwidocznie zbyt na czasie, skoro fabrykanci tutejsi przyjęli wiadomość o zwrocie cła dość obojętnie i wyrażali wątpliwość co do wpływu

tego środka na powiększenie wywozu. W każdym jednak razie, jeżeli narazie wywóz rozpocznie się przeważnie z okręgu moskiewskiego, to jednak nasze fabryk bawełniane wyjdą na tem dobrze, ponieważ rynek bawełniany wewnętrzny oczyści się w znacznej mierze z przepelniającego go towaru i w ten sposób nastąpi możliwość ustanowienia dobrych cen, a na niezwykłą ich niżkę obecną narzekają tutejsi fabrykanci.

Tadeusz Zaleski.

### O KANAŁY SYBERYJSKIE.

Podajemy tu list fachowca, prostujący fakty, przez korespondenta naszego podane:

Szanowny panie!

W Nrze 48 «Kraju» z roku zeszłego, zamieszczoną została korespondencja z Tomsku p. A. St. o kanale obsko-jenisejskim, zawierająca tyle mylnych i niedokładnych wiadomości, że uważam sobie za obowiązek sprostować je i dlatego najprzejmiej upraszam szanownego pana o ogłoszenie niniejszego listu. Osobiście w sprawach kanału obsko-jenisejskiego zainteresowany nie jestem, ponieważ od roku już przeniosłem się na urzędowanie do Petersburga, pozostając jednak przez lat kilka przy wyżej wzmiankowanych robotach, miałem możliwość obznajmić się dokładnie z niemi, jako też z miejscowymi warunkami; p. A. St. zaś, jak to widać z jego korespondencji, nie ma należytego pojęcia ani o robotach, ani o komunikacjach wodnych wogóle, ani o znaczeniu ich w ekonomice krajowej, i w swej korespondencji przytoczył tylko to, co kursowało w Tomsku, w formie luźnych wieści, w których prawda z fałszem jest pomieszana.

P. A. St. powiada np.: «Pewne fakty stanowczo dowodzą, że w pierwotnym projekcie głębokość wody w rzekach, stanowiących część nowej drogi, zupełnie mylnie była wykazana. W urzędowych sprawozdaniach jen.-gubernatora Syberji wschodniej za 1884 r., głębokość rzek wskazana jest od 60 do 20 stóp, w rzeczywistości zaś okazało się w nich mniej więcej tyleż cali. Rzecz prosta, że przy takiej ogromnej różnicy, pierwsze roboty nie mogły dać żadnego praktycznego rezultatu. Inżynierowie corocznie podawali nowe dodatkowe projekty, wymagające nowych kosztów i tym sposobem roboty zaciągnęły się na całe 9 lat i kosztowały 3 mil. rs.»

Jaką była treść urzędowych sprawozdań jen.-gubernatora wschodniej Syberji—nie wiem, ale mogę zapewnić, że przypuszczana głębokość 60 do 20 stóp jest wprost nonsensem. Jeśli, czytelniku, zdarzyło ci się kiedykolwiek jechać na parostatku z Niżniego-Nowgorodu do Kazania, przypomnisz sobie zapewne mieliznę, leżącą o kilkanaście wiorst od Niżniego i zwaną «Tielaczij brod» (nazwa charakterystyczna), którą przy zwykłym stanie wody, ręczę, będziesz mógł bez żadnego ryzyka przejść w bród. Jeżeli takie mielizny zdarzają się na Woldze, to cóż tu mówić o drobnych rzeczach, wchodzących w skład systemu. Że się roboty koło budowy obsko-jenisejskiego kanału rozkładały na większy przeciąg czasu, przypisać należy nie jakiejś pomyłce technicznej lub niesumienności inżynierów i techników, jak to daje do zrozumienia p. A. St., ale wyłącznie położeniu finansowemu państwa, nie pozwalającemu na jednorazowe asygnowanie wielkiej sumy. Wyznaczano więc kilkakrotnie mniejsze kwoty na wykonanie odrębnych robót, co pociągało za sobą opracowywanie i przedstawianie coraz to nowych projektów.

Przypuszczenie p. A. St., że «widoczne niepowodzenie prowadzonych przez tyle lat robót wywołało w końcu przeszłego roku stanowcze rozporządzenie ministerstwa dróg i mostów, żeby w 1891 r. wszystkie roboty były bezwarunkowo skończone», jest także zupełnie nieuzasadnionem. Że rozporządzenie zakończenia robót, choćby nawet przedstawiony projekt wykończony nie był, zostało wydane, przyznaje, zgadza się z prawdą, ale nastąpiło ono nie

wskutek «widocznego niepowodzenia robót», lecz także ze względów finansowych, zresztą dziwiłoby to nikogo nie powinno, że wobec grożącego nieurodzaju w 1892 r. i możliwości wojny, rada państwa uznała za niewłaściwe prowadzenie robót gdzieś na kresach, dla korzyści możliwych jedynie w oddalonej przyszłości.

P. A. St. jest widocznie nadzwyczaj zaniepokojony mniemanym brakiem wody w rzekach, wchodzących w skład systemu i zapowiada kategorycznie: «okazało się, że nowa droga nie posiada dostatecznej ilości wody nawet dla łódek z ładunkiem 100 do 150 pudów. Jeszcze w przeszłym 1890 r., ani w kanale, ani w połączonych z nim rzekach, nie było wody, a więc i ruch towarowy po nowej drodze był niemożliwym». P. A. St. pisząc to, wykazuje najwyraźniej, że o szluzowaniu rzek nie ma najmniejszego pojęcia. Szluzowanie na tem właśnie polega, żeby rzeczkę rozbić na cały szereg stawów (biefów), pobudowawszy w niej zastawy (to, co przy młynach wodnych nosi nazwę szluzu). Ilość wody, płynącej w danej rzeczkę, jest rzeczą podrzędną dla żeglugi w porównaniu z ilością wody, znajdującej się w środkowym stawie (biefie), położonym najwyżej, u podziału wód i stanowiącym przejście do podobnego szeregu stawów na drugiej pochylności. Że przy podobnym urządzeniu można, otwierając lub zamykając upusty, regulować dowolnie poziom wody w rzeczkach, jest rzeczą, zdaje się, jasną. Nizki w nich poziom dowodzi co najwyżej, że upusty gdzieś wyżej zostały zamknięte, i wnioskuje z tego o niemożliwości żeglugi, jest wprost niedorzeczne. Żegluga po szluzowanych rzekach zależy wyłącznie od zapasów wody, znajdujących się najwyżej u podziału wód, ale powiedzenie, że jej tam «w kanale» zabrakło już teraz, jest najzupełniejszym fałszem. Środkowy bief posiada taki zbiornik wody, jakim jest Wielkie jezioro, które musiałoby wyschnąć, gdyby w kanale wody zabrakło. Prócz tego, cała ta miejscowość jest zajęta przez olbrzymie błota, przez które dotychczas nie urządzono drogi i cała komunikacja odbywać się musi w łódkach, gdyby więc, przypuścimy, wody zabrakło, komunikacja zostałaby przerwana i roboty na stoku jenijskim musiałyby być zaniechane.

P. A. St. ma także bardzo niejasne pojęcie o znaczeniu ekonomicznym wodnych komunikacji. Powiada np.: «Połączenie Obi z Jenisejem w danej chwili nie może mieć żadnego znaczenia dla ogólnego ruchu towarowego między wschodnią i zachodnią Syberją, po otwarciu zaś syberyjskiej drogi żelaznej nikt już i nie pomyśli o istnieniu niedogodnej komunikacji wodnej, po zupełnie bezładnej, nieurodzajnej tundrze». Niestety—owa «niedogodna komunikacja» musi posiadać jakieś ukryte właściwości, nadające jej pewną *raison d'être* właśnie w naszym wieku kolei żelaznych. Pominie już zachodnią Europę i Amerykę, gdzie równoległe idące koleje i komunikacje wodne zdarzają się często, i taka kombinacja jest uważaną za najbardziej sprzyjającą rozwojowi ekonomicznemu kraju, i zwrócimy tylko uwagę, że w Rosji, równoległe do drogi nikolajewskiej, zajmującej pierwsze miejsce w rządzie kolei żelaznych, egzystuje maryjski system komunikacji wodnej, prócz dwóch innych systemów, tichwińskiego i wyszniewo-lockiego, nie mających teraz prawie żadnego znaczenia. Co więcej, w obecnych czasach, po kolejowej gorączce, komunikacje wodne zaczynają jakoby nanowo odzyskiwać utracone znaczenie. Asygnują się znaczne bardzo sumy (zdaje się 12 mil. rs.), na przebudowanie maryjskiego systemu, prowadzą się ogromne roboty regulacyjne na Woldze koło Niżniego Nowgorodu i t. d., i to wszystko w warunkach najmniej sprzyjających, podczas trudnego położenia skarbu państwowego. Jakaż może być tego przyczyna? Dogodności dróg żelaznych, a mianowicie szybkość transportu, zabezpieczenie od podmoczenia i t. d., rzucają się w oczy, pozostaje zaś w ukryciu jedna okoliczność, a mianowicie: stosunkowa droższyna transportu. Dość jest przypomnieć sobie, że koszt przewożenia koleją w Rosji nie bywa-  
ją zazwyczaj mniejsze od  $\frac{1}{40}$  kop. z puda i wiorsty (t. j. 1 kop. z puda na 40 wiorst lub z 40 pudów na 1 wiorstę) i niższe taryfy zda-

rzają się wyjątkowo tylko, najczęściej — gdy wskutek przeważającego ruchu towarowego w jednym kierunku, trzeba wozić z powrotem puste wagony. Koszta przewozu wodą stanowią  $\frac{1}{150}$ ,  $\frac{1}{200}$  do  $\frac{1}{500}$  kop. z puda i wiorsty, a np. na Woldze na wiosnę dochodzą do  $\frac{1}{1000}$  i niżej, t. j. są od 4 do 12 i nawet do 25 razy mniejsze, niż koleją. Z tego wynika, że przy egzystencji dwóch równoległych dróg: wodnej i kolei żelaznej, towary znacznej wartości a małej wagi, będą zawsze ciężżyły ku kolei żelaznej, natomiast — małej wartości a wielkiej wagi (i do takich należą materiały surowe: rudy mineralne, zboże i t. d.) — ku komunikacji wodnej. Żeby więc rozstrzygnąć, jaki rodzaj komunikacji jest korzystniejszy dla Syberji, trzeba określić, jakiego rodzaju towary będą przeważały w transportach między wschodnią i zachodnią Syberją. Zachodnia Syberja jest rolniczą, — ogromne stepy, pokryte czarnoziemem, są w stanie dostarczać olbrzymią ilość zboża, i jedną z głównych przeszkód w rozwoju rolnictwa jest właśnie brak komunikacji, brak zbytu. Wschodnia Syberja jest ubogą w żyzne okolice i obecnie posiłkuje się zbożem z zachodniej, posiada natomiast nieprzebrane bogactwa mineralne. Nie mówiąc już o złocie, wskazać możemy na wybrzeża Angary, zawierające mnóstwo cennych rud mineralnych, na brzegu średniej Tunguski grafit najprzedniejszy znajduje się wprost na powierzchni ziemi; i to wszystko leży odlegiem dlatego jedynie, że koszt utrzymania robotnika są nadzwyczaj wysokie. Dla rozwoju Syberji konieczne są warunki, umożliwiające dostawę zboża tanim kosztem na wschód, a rudy mineralne na zachód, i pod tym względem komunikacja wodna będzie miała zawsze przewagę nad koleją, tem bardziej, że kierunek linii prostej, łączącej główne punkty wymiany produktów surowych między zachodnią i wschodnią Syberją, t. j. Bierdsk na Obi i ujście Angary, stanowi pewien kąt z kierunkiem projektowanej kolei żelaznej. Ta ostatnia posiada swoją zupełnie inną rację bytu, a mianowicie względy polityki zewnętrznej: w razie wojny z Chinami, przy teraźniejszych środkach komunikacji, Syberja jest prawie bezbrodna, a komunikacje wodne dla celów wojennych mogą mieć tylko drugorzędne znaczenie. Na zakończenie nadmienię, że za wszystkie przytoczone przezemnie fakty najzupełniej odpowiadam.

Inżynier T. Balicki.

### Regulacja Wisły.

Posiedzenie półmiesięczne członków sekcji I-ej technicznej Towarzystwa przemysłu i handlu, odbyło się pod przewodnictwem prezesa tejże sekcji, p. Paszkowskiego. Przedmiotem obrad było przedstawienie przez inżyniera Ówikla robót, prowadzonych od r. 1885, dla wzmocnienia brzegów rzeki Wisły. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły techniczne, zaznaczymy tylko, że projekt robót tych obejmuje 11 wiorst brzegów rzeki pomiędzy mostem Aleksandryjskim a rzeczką Wilanówką. Kosztorys przewidywał, że wydatki na wzmocnienie brzegów, wedle projektu, wynosić będą rs. 1,700,000, z których rs. 500,000 miało przyjąć na siebie m. Warszawa. Trudności w pozyskiwaniu i dostarczaniu funduszy, przeciągają termin ukończenia robót, a zarazem powiększają ich koszt. Na rok bieżący przeznaczono około rs. 370,000, a roboty prowadzone będą w dalszym ciągu pod Kępą Gocławską. Mówca objaśniał wykład swój rysunkami i planami, oraz przedstawił swego pomysłu modele faszyn.

### NOWA EMISJA.

Syndykat złożony z banków: dyskontowego; międzynarodowego i ruskiego dla handlu zewnętrznego, oraz wołsko-kamskiego, jak donosi «Now. Wrem.», zobowiązał się przyjąć na siebie emisję obligacji dróg żelaznych na 120 milionów rs. Podług naszych informacji, urzeczywistnienie tego projektu nie prędko nastąpi.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Do Petersburga przybyli już przedstawiciele kapitalistów francuskich, pp. Decouville i Leser,

którzy, jak donoszą «Nowosti», natychmiast po przybyciu senatora Devay, zaczną się starać u rządu o koncesję na budowę wielkiej drogi żelaznej syberyjskiej. Wiadomość ta, o ile nam wiadomo, jest nieścisłą. Kompanja francuzka stara się nie o koncesję na budowę drogi, ale o koncesję na założenie wielkich fabryk metalurgicznych na Syberji, które mogłyby wyrabiać relsy i tabor ruchomy dla kolei syberyjskiej, którą będzie rząd budował.

— Z Łodzi donoszą do «Nowosti», że 31 stycznia rano spłonęła tam fabryka Wienera. Jest to już 13 z rzędu fabryka, która w ciągu roku zgorzała. Pomimo bardzo energicznego ratunku straży ochotniczej, ogień zniszczył fabrykę do szczytu. Straty wynoszą około 180,000 rs. 200 robotników pozostało bez pracy. O przyczynie pożaru prowadzi się śledztwo.

— Z Poniewieża z gub. kowieńskiej donoszą do gazety «Russk. Zitiń» ciekawe wiadomości o instytucie gospodarczym dla kobiet, który założyła i utrzymuje własnym kosztem baronowa Budberg, w majątku swym Poniemuniu. Dwa pierwsze lata wydały bardzo uzdolnione kobiety do gospodarki, poszukiwane w guberniach wewnętrznych. Uczenicom utrzymanie zapewnia założycielka; z liczby 25 uczenic, 4 tylko opłacały za naukę i utrzymanie po 150 rs. rocznie. Główny kontyngens wychowanek dostarczają gubernie nadbaltyckie; ludność miejscowa, niewiadomo dla jakich przyczyn, niechętnie dziewczęta swoje do szkoły tej oddaje. Kurs dzieli się na teorię i praktykę. Pierwsza obejmuje język ruski, arytmetykę, buchalterię i higienę domową, druga — rozmaite gałęzie gospodarstwa wiejskiego. Instytut posiada nauczyciela języka ruskiego, lekarza, felczera weterynaryj, ogrodnika, pasiecznika, syrowara i kucharza.

— Ze stacji Hołta dróg połudn.-zachod. donoszą do gazet ruskich, pod datą 1 lutego r. b., że dzięki niższej taryfie przewozowej z Odesy na Warszawę, na stacji Hołta zgromadzono setki tysięcy pudów maki. Próbuja w ten sposób obejść taryfy, przesyłając makę do Warszawy przez Odesę. Młyny zawieszają roboty. Jeśli taryfy nie zostaną zrównoważone, przesilenie w handlu maką niechybnie nastąpi.

— Jakkolwiek wartość wywozu w listopadzie roku ubiegłego zmniejszyła się, w porównaniu z 1890 r., o  $\frac{7}{10}$  mil. rubli, wszakże wartość wywozu za 11 miesięcy r. u. 669 mil., przewyższa jeszcze o  $\frac{4}{10}$  wywóz roku 1890. Bilans handlowy za te 11 miesięcy układa się również bardzo korzystnie, bo przewyżka wywozu nad przywozem wynosi przeszło 398 mil. rs. Z ostatnich wnioskami wszakże należy się wstrzymać, do chwili ogłoszenia cyfr całorocznych.

— Od chwili ogłoszenia niższych taryf na zboże, przewieziono do prowincyj dotkniętych nieurodzajem przeszło 43 mil. pudów zboża.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Waluta ruska znów spadła nieco na giełdzie berlińskiej, lubo niewiele; według ostatnich wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 200 marek okrągło, czyli o 25 pf. mniej, niżeli przed tygodniem. Niemieckie sfery finansowe wznowiły, zdaje się, kampanję przeciwko ruskim walorom i z radością, w związku z tem, zaznaczają, jakoby usposobienie względem tychże walorów we Francji na niekorzyść się przechyliło. Nie możemy powiedzieć czy zwrot taki, gdyby nawet był istotnym, byłby stanowczym i przesądającym; natomiast śmiało rzec możemy, że radość z tego powodu niektórych organów prasy niemieckiej, jest co najmniej przedwczesną. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 3 lutego. *Pożyczki premjowe*: I em. 236 $\frac{1}{4}$ , II em. 225, *pożyczki wschodnie*: II em. 102 $\frac{3}{4}$ , III em. 102 $\frac{1}{2}$ . *Akcje banków*: dyskontowego 549, międzynarodowego 462, ruskiego 264, wileńskiego ziemskiego 580, kijowskiego ziemskiego 812. *Listy zastawne*: wileńskie 6 $\frac{1}{2}$  102, 5 $\frac{1}{2}$  101 $\frac{1}{2}$ , kijowskie 6 $\frac{1}{2}$  102 $\frac{3}{4}$ , 5 $\frac{1}{2}$  101, charkowskie 6 $\frac{1}{2}$  102 $\frac{3}{4}$ , 5 $\frac{1}{2}$  100 $\frac{3}{4}$ , 6 $\frac{1}{2}$  102 $\frac{3}{4}$ , 5 $\frac{1}{2}$  100 $\frac{3}{4}$ , moskiewskie 6 $\frac{1}{2}$  102 $\frac{3}{4}$ , 5 $\frac{1}{2}$  100 $\frac{3}{4}$ . Giełda warszawska dnia 15 lutego. *Listy zastawne ziemskie* serja I lit. A. 102,30; m. Warszawy serja I 102,25, ser. II 102,25, ser. III 101,75. *Akcje banku handlowego* 355. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 24, marka 50,27 $\frac{1}{2}$  kop., frank 40,62 $\frac{3}{4}$  kop., gulden 86,62 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 11, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 61,73 kop. w złocie.

### Z rynków towarowych.

**ZBOŻE i MAKI.** Rynki amerykańskie, ciągle w mocnem będąc usposobieniu, taką masę

zboża, a zwłaszcza też pszenicy, do Europy, a mianowicie do Anglii, wyeksportowały, że rynki europejskie bardzo znacznie znów osłabły, co znalazło ujawnienie w powszechnym spadnięciu cen ziarna w początku tygodnia sprawozdawczego. Dopiero pod jego koniec, pod wpływem zmniejszenia się transportów z Oceanu, zapanowało na zachodzie Europy nieco lepsze usposobienie i ceny troszeczkę ku zwyczaj się przechylały zaczęły. Trudno powiedzieć czy ta ostatnia, t. j. wyższa tendencja, będzie mniej lub więcej trwała; zależało to będzie od koniunktur atmosferycznych i innych, oddziałających na przyszłe plony, a koniunktury te nie zgola pewnego jeszcze nie przedstawiają i przedstawiać nawet nie mogą. Przypuszczając jednak można, że jeżeli koniunktury te nie złożą się jakoś wyjątkowo, to tendencja ta ustąpi poprzedniej niższej. Na rynkach zagranicznych, według doniesień drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 31 stycznia (12 lutego) otrzymanych, płacano: w **New Yorku**: pszenica 127—132; w **Londynie**: pszenica saksonka 158, girka 143, ozima 122—165<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 151—160, owies 112<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—144<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 104—111; w **Marsylii**: pszenica girka 148<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—156<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sandomirka 150, ozima 150; w **Berlinie**: pszenica 123<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—124<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 127—129<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 94—97, jęczmień 113—121<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w **Królewcu**: pszenica 109—135, żyto 116—135, owies 75—86, jęczmień 91—130; w **Gdańsku**: pszenica 144<sup>1</sup>/<sub>2</sub>—146<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, żyto 143—146<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Rynki krajowe, które poprzednio, jak to notowaliśmy, nieco się ożywiły, w tygodniu ubiegłym znów osłabły; niektóre z nich, mianowicie portowe, prawie całkiem były nieczynne, a wyjątkowo tylko były w pewnym względnie nieco większym ruchu. Objaw ten tem jest dziwniejszym, że ziemstwa wznowionych przez się dalszych zakupów nie ukończyły; wytłómaczyć zaś go można tem chyba, że właściciele ziarna, nie mogąc już na zwyczaj cen rachować, mniej stawiają trudności przy transakcjach i na cenach niższych przestają, przez co podaż ziarna o wiele się zwiększyła. Na rynku warszawskim było spokojnie, ceny zaś na nim mało tylko zarysowały fluktuacje. Płacano: w **Petersburgu**: mąka żytnia

zwyczajna 1200—1400, szrotowana 1475—1500, przesiewana 1700—1725 za 9 pudów. W **Warszawie**: pszenica wyborowa 127—133, żyto wyborowe 124—136, owies wyborowy 90—94, jęczmień wyborowy 102—112. W **Rydzie**: żyto 124—130, owies 73—95, jęczmień 92—100, siemię lniane (87<sup>1</sup>/<sub>2</sub>%) 148—159, stepowe 157—163. W **Libawie**: żyto 115—122, owies 68—75, jęczmień 76—90, siemię lniane 147—150, stepowe 153. W **Odesie**: pszenica girka 108—125, ozima 110—121, żyto 115—125, owies 72—84.

**CUKIER**. Usposobienie w handlu cukrem zagranicą było w tygodniu ubiegłym dość chwytne, co przypisać należy niepewnym wiadomościom o rezultatach bieżącej kampanji. Rzeczą jest niewątpliwą, że kampanja ta powszechnie ma się już ku końcowi; tak np. w Austrii, zaledwie kilka cukrowni jeszcze funkcjonuje. Co do rynków krajowych, te były mocno usposobione i nową wyższą cen zarysowały, pod wpływem znacznego doświadczenia na eksport, mianowicie do Persji. Płacano: w **Kijowie** (mączkę) 405—427<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na eksport 215—242; w **Warszawie** (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 275, w pojedynczych workach 277<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, rafinadę 307—310, na odbiór późniejszy żądano 315 i ceny te otrzymywano; kostki 315.

**OKOWITA**. Stagnacja w handlu wódczanym nie ustala, tak zagranicą jak i w stosunkach wewnętrznych. Ceny okowity w Hamburgu, znów spadły pod wpływem ciągłych trudności, jakich sprzedaż tego produktu doznaje. Dowozy na rynek warszawski były również nadmierne, niskie więc poprzednie ceny zaledwie utrzymać się zdołały. Płacano okowitę w **Warszawie**: w sprzedaży hurtowej 858<sup>3</sup>—870<sup>3</sup>, w drobniejszej 864<sup>3</sup>—882<sup>3</sup> za wiadro.

F.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI.

n.i w **Kownie**. Pisze pan w swych uwagach na list sekretarza Towarzystwa ogrodniczego (Nr. 4), że «Towarzystwo powinno było zacząć swoją działalność od początku a nie od końca,

t. j. zamiast obsadzania bocznych uliczek, wziąć się do uporządkowania parku». Być może jednak stają temu na przeszkodzie względy finansowe.

## NEKROLOGJA.



W piątek 14 (26) lutego, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci s. p.

## Władysława Junoszy-Dąmbrowskiego,

odprawione zostanie przez JE. prałata Biedrzyńskiego żałobne nabożeństwo o 8 godzinie zrana w kościele św. Katarzyny w Petersburgu, na które zamieszkały tu syn zaprasza. (R-1094-1)

Do dzis. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 6 ark. dodatku powieściowego p. t. „**Obrazki wiejskie**”, p. d-ra J. Tchórnickiego.

Dzisiejszy Nr. „**Kraju**” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

141.  
Marszałkowska, w Warszawie.  
Fabryka i Skład główny  
**B. M. ŚNIEGOCKI**  
poleca:

Tortki pralinowe, przewyższające dobrocią wszelkie inne dotąd wyrabiane, sztuka 50 k. Bomby czekoladowe nieporównanej dobroci, sztuka 5 i 10 k. Wyborowych czekoladek funt w eleganckim pudełku 60 k. Wyborowych cukierków funt z pudełkiem 50 k. Przyjmuje zamówienia na tace, girzydony, z cukrami, na bale i wesela, wykonywane z komfortem i elegancją po najprzystępniejszych cenach. Towar wysyła wszelkimi drogami żelaznymi i pocztą z zaliczeniem (*Nachnahme*).

**!!BACZNOŚĆ!!**  
z powodu licznych naśladowań nie w dobroci, lecz tylko w cenie i wyglądzie towaru, uprasza się o zwrócenie uwagi na adres. (W-336-4-1)

**Księgarnia E. Wende i Spółka**  
w Warszawie, Krak. Przedm. 9,  
otrzymała na skład główny:  
Czajewicz Aleksander: Trygonometria płaska i kulista. Cena rs. 2. Dzieło to stanowi tom VI serji III „Biblioteki matematyczno-fizycznej”, wydawanej z zapomogi kasy imienia d-ra J. Mianowskiego. (R-1077-3-3)

MAGAZYN PERSKI  
**Z. Kiltynowicza**  
w Warszawie, Mazowiecka 16,  
otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.  
Całkowite umeblowanie pokoi we wschodnim stylu. (W-256-26-7)

**SKŁAD WIN**  
**L. LIJEWSKI & CO**  
w Warszawie,  
6, Krak.-Przedmieście, 6,  
przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystate wina węgierskie i wysyła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. ż. w Król. i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, używających win na wzmocnienie sił, na stare zapasy tokajskich i wytrawnych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, francuzkie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k. za garniec wysyłamy w każdej ilości. (296-12-5)

**Cenniki franco, bezpłatnie!**

## TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Falszywe budzenie ducha, p. *St. Tarnowskiego*. Art. literackie: Irydjon w odczycie hr. Tarnowskiego, p. *M. Z. motywów Szopena* (wiersz) p. *Pawła Kościńskiego*. Józef Kenig (zamknięcie), p. *Czesł. Jankowskiego*. Humonista polski, p. *S. T. Luźne kartki*. Z myślą o zapominanych, p. *wg. Artykuły i sprawy bieżące*: Z historii balów czeskich, p. *Edwarda Jelinka*. Programowy artykuł p. *Popiela*. Wystawa w Chicago. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odoinek: Śmierć domu. Obrazek Elizy Orzeszkowej.  
Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Poznania, p. *Korczaka*, z Berlina, p. *Konrada*, z Wiednia, p. *Mariusza*, ze Lwowa, p. *Notę*, z Krakowa, p. *Srednika*. Ziemia słowiańska (listy koresp. «Kraju»): z Czechów, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji i t. d.)

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. *St. Wil.*, z gub. mińskiej, p. *Al. Jelskiego*, z Białej-Rusi, p. *N. J. S.*, z Kamieńca-podolskiego, p. *R. P.*, z Kijowa, p. *Mik. Trzaskę*, z Usolja, p. *Adama Jastrzębskiego*, z Helsingforsu, p. *J. D. i t. d.*

Z politycznego świata, p. *J. T. H.* Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Z Tygodnia. Przegl. prasy. List otwarty, p. *Kwiryna Sobieszczańskiego*. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika pośmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *Ż.* Zwrot cła od bawelny i jego skutki, p. *T. Zaleskiego*. O kanały syberyjskie, p. *inżyniera T. Balcickiego*. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. *F.* Doniesienia. Ogłoszenia.

## Do sprzedania

majątek w guberni smoleńskiej, w odległości 6 wiorst od stacyi moskiewsko-brzeskiej drogi żelaznej. Majątek zawiera ogółem 3,000 dziesięcin gruntów, z których 800 dzies. przypada na łąki, zalewane wodą Dniepru. Dom mieszkalny i inne budynki murowane, oraz gorzelnia. O szczegółach można się dowiedzieć: Петербургъ, Басейная ул., д. 21 кв. 3. Г-ну ГАУГЕРУ. (K-1090-3-1)

## MAJĄTKI.

Życzą kupić w guberniach: kijowskiej, podolskiej lub wołyńskiej, z dopłatą 80,000 do banku, a drugi od 150 do 400 dziesięcin. Szczegóły sprzedaży i plany majątków proszę nadsyłać: Dom komisowy A. Wolańskiego, Odesa, Sadowa ulica, № 21, dom Hermansona. (K-1092-1-1)



Wina białe, począwszy od kop. 30.  
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.  
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.  
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-16)

**KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ**

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Abgar-Soltan, Klub nietoperzy, powieść, 2 tomy, rs. 2.
- Andersen H. Bajki i opowiadania ozdobione licznymi drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 20.
- Balučki M. Garbuska, powieść, rs. 1.
- Z metów społecznych, pow., k. 90.
- Belejowska J. Grafologia, rs. 1 k. 20.
- Callistus F. Lyzwiarstwo, k. 50.
- Carlyle T. Bohaterowie. Cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii. Odyn, Mahomet, Dante, Szekspir, Luter, Knox, Cromwell, Johnson, Rousseau, Burns, Napoleon, rs. 1 k. 50.
- Co i jak jeść należy, k. 50, opr. k. 60.
- Cwirko Z. Po szczęście, kartka z pamiętnika, rs. 1.
- Czajewicz A. Trygonometria płaska i kulista, rs. 2.
- Drzewiecki Józef. Pamiętniki (1772—1852). Wydanie nowe. Z dwoma portretami, rs. 2 k. 15.
- Dygasiński A. Nauka czytania i pisanania, k. 20.
- Dyzenfurth dr. M. Epilepsja, jej przyczyny, istota choroby, zapobieganie i leczenie, k. 60.
- Esteja. Mój testament. Mea. W sercu garbuska, rs. 1 k. 50.
- Fuga Bacha, powieść, rs. 1 k. 20.
- W sieci pajęczej, pow., rs. 1 k. 50.
- Za Oceanem, pow. współczesna, rs. 1 k. 20.
- Gajster T. J. Rys dziejów czeskich, tom II, rs. 1.
- Garnier J. dr. Choroby sekretne, k. 60.
- Gawalewicz M. Œma, materiały do powieści, rs. 1 k. 20.
- Hamsun K. Głód, powieść, rs. 1.
- Hennequin E. Zarys krytyki naukowej k. 90.
- Kautsky K. Teoria wartości, rs. 1 k. 20.
- Kosiakiewicz W. Gasiorkowski, powieść, rs. 1 k. 20.
- Kowerska Z. Róża, pow., rs. 1 k. 50.
- Kubiński H. Odracony, poemat dramatyczny, k. 30.
- Kraushar A. Drobiazgi historyczne, tom II, rs. 1 k. 80.
- Mahrburg Ad. Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
- Marrené W. January, pow. współczesna, rs. 1.
- Pawiński A. Ostatnia księżna Mazowiecka, obraz z dziejów XVI wieku, rs. 1.
- Polkotycki Wł. Krótki podręcznik fizyki, rs. 1 k. 50.
- Porawska B. Druga matka, powieść dla dorast. młodz. kart., opr. k. 80, opr. ozd. rs. 1 k. 30.
- Prazmowska T. Podręcznik do nauki literatury powszechnej, rs. 2 k. 50.
- Przybyłski Z. Komedje jednoaktowe dla teatrów amatorskich, I, rs. 1.
- Ribot T. Psychologia uwagi, k. 60.
- Rodziewiczówna M. Hrywda, pow. współcz., rs. 1 k. 50.
- Rutkowski Jan. Pajęczyna, nowela. Z 34 ilustr. Cz. Jankowskiego, rs. 1 k. 80.
- Spasowicz Wł. Najnowsze prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
- Tarczynski H. Jak sobie pościelesz tak się wypiszesz, opr. dla młodz. k. 40, opr. ozd. k. 60.
- Teresa Jadwiga. Podarunek wujaszka, powiastki dla dzieci od lat 10 do 13, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
- Różne ścieżki, powieść dla dorast. panien, rs. 1, opr. ozd. rs. 1 k. 50.
- Turgieniew J. Pierwsza miłość, k. 50.
- Veron E. Estetyka, zeszyt I. Przedpłata za całość (z 2-ch zeszyt.) wynosi rs. 2 k. 50.
- Walewska C. Z paradoksów życia, studia i obrazki, rs. 1 k. 50.
- Zacharjasiewicz J. Moje szczęście, powieść, rs. 1 k. 20.
- Zagórski Wł. i Zaleski A. Pan radca, pow., rs. 1 k. 50.
- Zbiór ustaw lesnych w jęz. polsk. i ros., rs. 1.

**KAWIARNIA POLSKA**

przy ul. Michajłowskiej № 2.

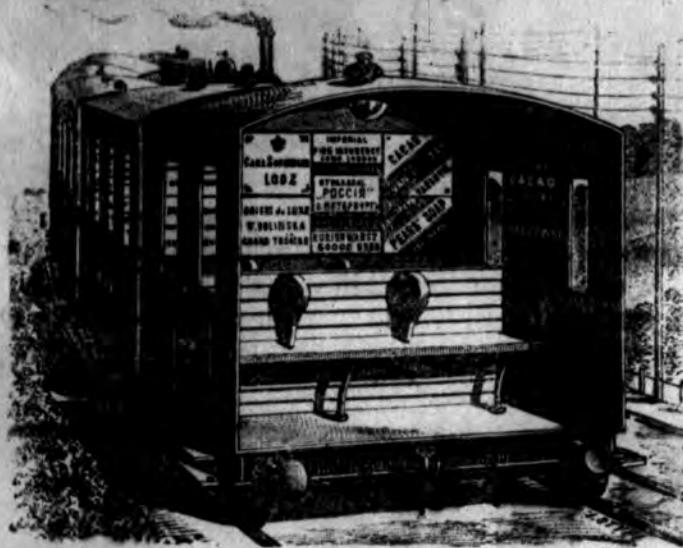
wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kiełbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Oczekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polska.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-52)

**M. RUSZCZYŃSKA.**

JEDYNE W PANSTWIE



CZYTAJĄCYCH 12,000,000.

**BIURO OGŁOSZEŃ**

w wagonach Dróg Żelaznych

(TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE)

koncesjonowane przez Ministerstwo komunikacji d. 16 (28) Sierpnia 1889 r. za № 9137, posiada wyłączne prawo na wywiessanie ogłoszeń wewnątrz wagonów wszystkich klas Dróg Żelaznych K. P.

Zarząd Centralny i Administracja w Warszawie, ul. Trębacka 4.

Reprezentacja w St.-Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odesie, Rydze i główniejszych miastach zagranicą.

Jestto pierwsze i jedyne w kraju i Cesarstwie przedsiębiorstwo reklamowe, prowadzone w wielkim stylu, przedstawiające olbrzymie korzyści dla kupców, przemysłowców, Towarzystw handlowych, właścicieli hotelów i t. p., każde bowiem ogłoszenie musi być czytane przez podróżujących, których liczba wynosi zgórą rocznie

**12,000,000.**

(R-1083-6-2)

Cenniki i wzory ogłoszeń Biuro wysyła franco na żądanie.



Zegarki Złote, Srebrne, Niklowe i Stalowe z pierwszorzędnych fabryk genewskich. Sprzedaż i reperacja z dwuletniem poręcz. «Bizuterja». Szkatułki samogrające, poleca

**M. POZZI, zegarmistrz,**

Warszawa, ul. Nowy Swiat № 31 (róg Chmielnej).

Cenniki gratis. Zamówienia wysyła za zaliczeniem pocztowem.

**NOWOŚĆ:** Zegarki co 8 dni nakręcane. (W-254-12-7)

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ

Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

**WYSTAWA STAŁA**

PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szczerkactwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6814

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Ulubionem zajęciem humorystycznych pism wiedeńskich jest przedrwiwanie sobie z umysłowej tępości madjarów. Oto próbka: Sędzia: «Kawaler, czy żonaty?» Węgier: «Ożeniony z kobietą!» Sędzia: «Przebież to naturalne?» Węgier: «tak bardzo to nie, bo mam siostrę, która wyszła za mężczyznę.» («Tlok»).

\* \* \*  
**Fraszka.**

W życiu tak, jak w organizmie, Ten chwalebny jest porządek, Głupstwem rozum, niezem serce, Jeśli... słabym jest zolądek. («Kolce»).

\* \* \*  
**Agent.**

Sklep założył i rozesał Mnóstwo listów i zaproszeń, Gdy otworzył, zaraz rano Przyszedł—agent od ogłoszeń. Do południa czekał gości, Aż wtem wpada ktoś z szalestem: — Co też żąda pan dobrodziej? — Od ogłoszeń agent jestem. Przyszedł wieczór—myślał sobie: No, już teraz będzie Eden, I w istocie wszedł do sklepu. Od ogłoszeń agent jeden. Zamknął buję jęknął cicho I rzekł: Oj jój! zbrakło mnie sił, Poszedł, kupił gruby szpagat I na sklepie się powiesił. I rzecz dziwna—miast lamentu, Rozpaczania i łez roszeń, Pierwszy, co go rano spostrzegł, Był to... agent od ogłoszeń. («Kur. Świąt.»).

Allah wydawał bal w swym pałacu dla wszystkich cnót, które w dobrych były stosunkach znajomości, z wyjątkiem dwóch.— Ash, prawda!—zawołał Allah—nigdyście się nie spotykały! Poczem przedstawił je sobie: — Dobrodziejstwo... i wdzięczność!

Są do nabycia w księg. dzieła naukowe pedagoga Plato v. Reussnera:

**Najlepsza metoda**

do nauczania się **BEZ NAUCZYCIELA** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku w 3 MIESIĄCACH, po angielsku w 24 LECZJACH. Cena metody niemieckiej kurs niższy 60 k., oprawy 75 k., kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy razem) tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową k. 75. **NAJLEPSZY ELEMENTARZ POLSKO-NIEMIECKI i RUSKO-NIEMIECKI** z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami, k. 35, 20 i 10. **NAJNOWSZY ELEMENTARZ POLSKI** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 FIGUR, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi, k. 25, 20, 15, 10 i 4. Powieść «Ali-Baba» i 40 zbójców 15 k. Powiastki polsko-niemieckie 20 k. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Kto nadesła wprost do autora z Cesarstwa, 6 rs., a z Królestwa 3 rs., otrzyma książki bez opłaty pocztowej. (R-701-49) Skład gł. u autora (Reussnera) Marszałkowska 142, w Warszawie

**НЕОБХОДИМО**

для всякого, имѣющаго занятіе на открытомъ воздухѣ, какъ то: для гг. воен., инжер., охотн., золотопром., служащихъ на жел. дор. и также замѣняющая вполне домашній пиджакъ **вязаная куртка** изъ английской крученой шерсти. Цѣна 6, 7, 8, 9 и 10 р., съ шелк. рукав. 16 и 18 р., за пересылку 1 р. Цвѣта коричн., кубов, черн., сѣр. и бордо. При пересылкѣ необходима мѣра вокругъ туловища.

**Ю. ГОТЛИБЪ.**

въ магаз. С.-Петербургъ, по Владимирской, д. 2, уг. Невскаго просп. (R-1070)

LEK. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (918-52)

**FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN  
MAŁECKIEGO**

w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ulicy Nowy-Swiat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. **GEBETHNER I WOLFF**, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,

i także, jako w **wyłącznej reprezentacji**, skutecznie się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-5)



**DO WIADOMOŚCI**

**WW. Właściciele Dóbr Ziemskich i  
Cukrowni.**

Znacznie powiększony skład nasz posiada w wielkim doborze maszyny i narzędzia dla rolnictwa i przemysłu, pochodzące z pierwszorządnych fabryk zagranicznych i krajowych i mieści się na dotychczas zajmowanym przez nas miejscu przy ulicy Instytuckiej, lecz w **umyślnie na ten cel nowowzniesionym gmachu** (oświetlonym elektrycznością), naprzeciw Banku Międzynarodowego. (1027-2-2)

Przy składzie znajdują się własne warsztaty reperacyjne.

**H. SMITH & CO**  
**KIJÓW.**

Do naszej wspólki przystąpił b. zarządzający w przeciągu ostatnich kilku lat tutejszą filją Towarzystwa «Robotnik», p. **Stefan Wachtel**, inżynier, objawszy zarazem, jako specjalnie obeznany w danym zawodzie, kierownictwo stroną techniczną naszego interesu.

**Alfred Grodzki**

Warszawa, Senatorska 33,

poleca:

Wszelkie praktyczne maszyny i narzędzia rolnicze.

Nasiona traw, koniczyń i roślin pastewnych z pierwszorządnych źródeł.

Katalogi i cenniki na żądanie. (W-323-4-3)

**Dr. Ticner**

leczy choroby gardła, uszu i nosa i cierpiących na solitera. Sadowa ulica, № 59, róg Wozniesieńskiego pr., od godz. 4 do 7 popoł. (K-1064-4-3)

Biurowo kaucjonowane pierwszorządne

**JASIŃSKIEJ**

ul. Berga 6, w Warszawie.

Rekomenduje: Nauczycieli i Bonny różnych narodowości.

(W-298-6-6)

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1852

**Fabryka Wyrobów Kamieniarskich**

z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i piaskowca

**HEURTEUX & LILPOP**

dawniej **ALEKSANDER SIKORSKI**,

w Warszawie, Srebrna 12,

poleca wszelkie roboty budowlane, w zakresie kamieniarskich robót wchodzące, roboty kościelne, posadzki, roboty galanteryjne i meblowe, wanny marmurowe, płyty bilardowe i garbarskie. Groby, pomniki granitowe i inne. Płyty rżnięte z marmurów białych i kolorowych. Bloki marmuru surowe etc., etc. (W-237-12-5)

Ceny bardzo umiarkowane.

**WIKTOR BYSTRZYŃSKI,**

geometra przysięgły,

Warszawa, ulica Złota № 55, wykonywa wszelkie roboty, w zakresie miernictwa wchodzące, jako to:

plany, projekty i kosztorysy:

- a) Osuszania i regulowania wilgotności gruntu, systemem Habdank-Korzybskiego (rowami otwartymi). (W-317-30-3)
- b) Drenowania.
- c) Osuszania i nawadniania łąk (irrygacji).
- d) Urządzania sztucznych stawów, według wzorowego systemu Dubischa, dla zarybienia karpiami.
- e) Pomiary gruntów i plany według instrukcyj obowiązujących: dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, banku włościańskiego i urzędów do spraw włościańskich.

**Rolnik,**

obecnie zarządzający od lat kilku dużym majątkiem, w sile wieku, teoretycznie wykształcony, z dwudziestokoletnią praktyką, obeznany z administracją, posiadający języki: ruski i niemiecki. Polak i katolik. Oprócz chlubnych świadectw, może powołać się na rekomendację osób wiarogodnych. Pragnąc od 1 lipca 1892 r. przyjąć obowiązki rządcy i administratora większych dóbr ziemskich w kraju lub Cesarstwie, uprasza JW. panów o nadsyłanie łaskawych ofert pod adr.: B. v. Brockhusen, właśc. dóbr Ujazdów, st. poczt. Nowomińsk, gub. warszawska. (W-324-2-2)

**SUBJEKT** do sklepu w Moskwie do sprzedaży wyrobów platerowanych, z poważnymi referencjami, jest poszukiwanym. Oferty: Bracia Heneberg w Warszawie. (W-331-2-2)

**Dr. J. DRZEWIECKI**

(homeopata), b. ordynator kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-27)

**MAGAZYN MEBLI  
NOWYCH I UŻYWANYCH  
ZAŁĘSKIEGO i S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-19)

**50% OSZCZĘDN. NA PALIWIE.**

Dyplomy, med. złote, świadek.

**PIECE WENTYLACYJNE**

do usun. wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

**OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH** etc., etc., etc. projektuje i wykonywa Architektoniczne Atelier J. Świecianowski

Warszawa, Śenna 25, od 10-4.

(295-6-5)